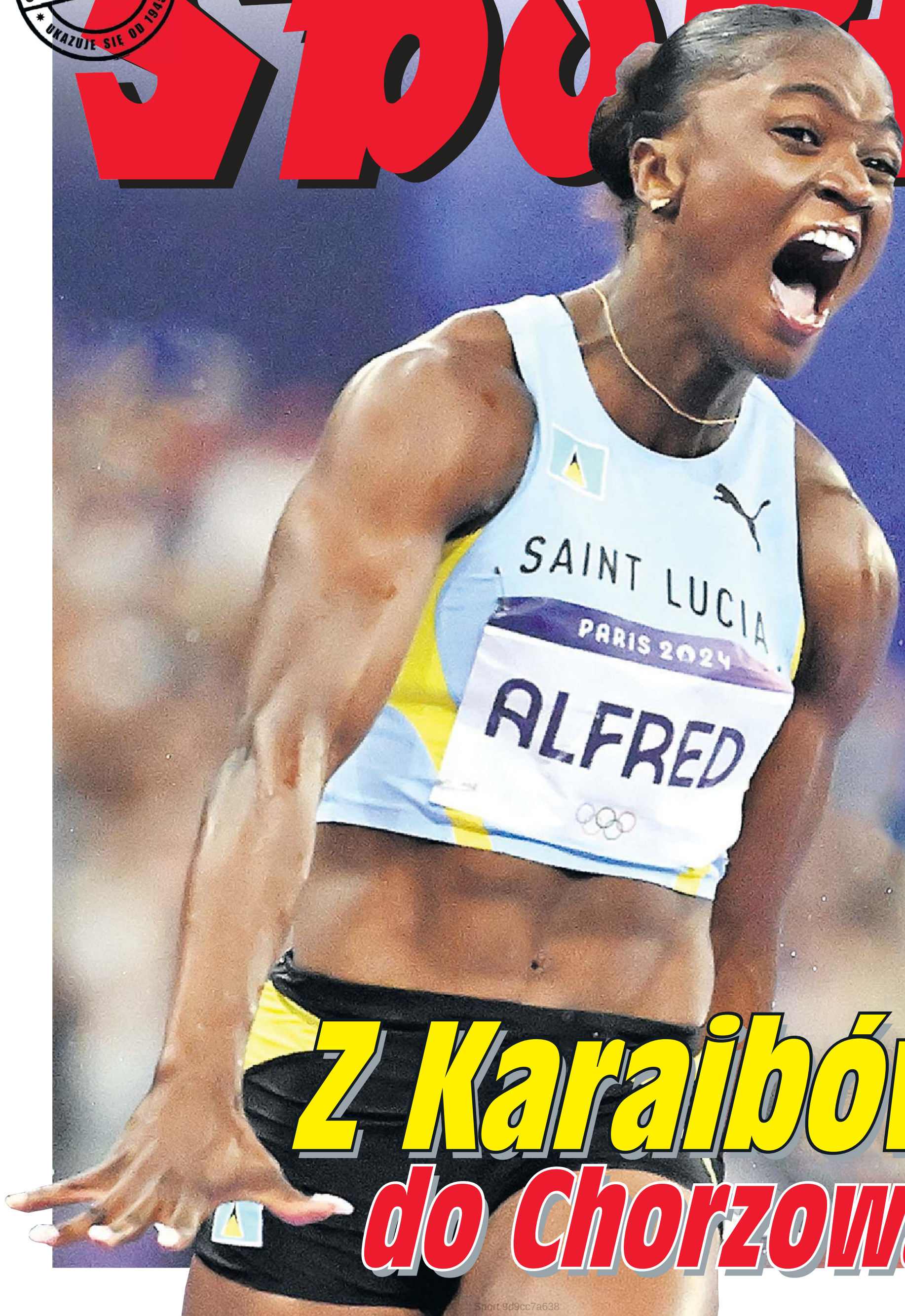




28-29 czerwca 2025

NR 149 (18240)

SPORT



**Z Karaibów
do Chorzowa**

Z DRUGIEJ STRONY

Andrzej Grygierczyk



Trzeba z żywymi naprzód iść...

Patrząc na tytuł, trzeba przyjąć, że zebrało mi się na sentymenty z Adamem Asnykiem w tle (info dla młodzieży mocno przedmaturalnej i daleko pomaturalnej - poeta XIX-wieczny, pozytywista). Okoliczność? Wyburzenie legendarnej trybuny na stadionie Ruchu Chorzów. To budowla, która mocno wpisała się w pejzaż Batorego i ulicy Cichej. Dla niektórych tak trwale, że bardziej trwale być nie mogło. Urodzili się po oddaniu trybuny do użytku, a i zmarli zanim zabrano się za jej likwidację. Widok ten był dla nich taki, jak nie przymierzając - dla zakopiańczyków Giewont. Wieczny po prostu.

Ta „wieczność” właśnie znika na naszych oczach. No bo „trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”. A tak mniej poetycko - wchodzić w nowe wymagania, w nowe epoki, inne, znacznie wyższe standardy, w mnożenie wygód i dla ludzi-pracowników klubu, i jego kibiców. Tak żeby było światowo. Aczkolwiek tylko Opatrzność wie, kiedy do tego pięknego świata w Chorzowie dojdą. Pozostanie sentyment, który towarzyszyć będzie każdemu, kto na Ruch się natknął, kto go kochał, kto mu poświęcił sportowe i zawodowe życie, kto z przyczyn najbardziej prozaicznych - jak chociażby dziennikarz pracujący na Śląsku - nie mógł na tym obiekcie nie być, nie opisywać meczów, nie spotykać się z ludźmi, którzy tworzyli legendę i historię nie tylko chorzowskiej, nie tylko polskiej, ale i światowej piłki nożnej. Przeżycia to na swój sposób specyficzne, pełne niepowtarzalnych emocji - zetknięcie się z żywymi pomnikami, a potem niemal na co dzień z nimi obcować, robić wywiady, pogadać mniej czy bardziej oficjalnie, zaprzyjaźnić się, a nawet... pograć z nimi w piłkę - również na stadionie Ruchu, jakżeby inaczej. Gerard Cieślak, Antoni Piechniczek, Leszek Jezierski, Jerzy Wyrobek, Henryk Wieczorek, Jano Benigier, Marian Piechaczek, Waldemar Fornalik, Piotr Drzewiecki, Albin Wira, Roman Grzybowski, Henryk Dusza. I dziesiątki innych. Co to było za przeżycie, kiedy proponowali - z reguły byli starsi - brudersztaf... Nie sposób też nie pamiętać rozmów prowadzonych na szczycie trybuny, tuż przy kabinie prasowej, ze śledzącymi z tamtej perspektywy poszczególne mecze Henrykiem Fornalakiem czy Edwardem Hermanem.

Towarzyszyło też bywaniu na tej trybunie zdobywanie... wiedzy tajemnej. Już to w gabinecie prezesów, już to w legendarnym pentagonie, już to w niemniej legendarnej kawiarence. Wiedza, którą (pewnie nie tylko mnie) raczono, nie była przeznaczona do publicznego objawienia, ale pozwalała rzucać światło na problemy Ruchu, których było bez liku, przez długie lata. W sumie taki był tam klimat. Niepowtarzalny. Wyburzenie trybuny na Cichej 6 ma jeszcze inny znaczący wymiar - czy tego chcemy, czy nie, nakłada się ono bowiem na problemy (delikatnie powiedziane) z chorzowską estakadą, której żywot (najpewniej) też dobiegł końca. Czyli dwa kluczowe obiekty miasta odchodzą w niebyt. I rzecz w tym, że dzisiaj nie wiadomo, co będzie dalej i jak będzie dalej, bo chodzi o tak duże pieniądze, że przerażają one wyobraźnię przeciętnego śmiertelnika, w tym każdego, kto z zarządzaniem Chorzowem ma coś wspólnego. Dzisiaj żegnamy trybunę definitywnie. I jednocześnie stawiamy pytanie: jak i w którą stronę „z żywymi naprzód iść”?



Prezes Ruchu Seweryn Siemianowski i prezydent Chorzowa Szymon Michałek. W tle na dachu stadionu elementy, które ostatnio zostały zdemontowane.

Wielki znak zapytania

Pożegnanie jednego stadionu zazwyczaj oznacza przywitanie kolejnego.

W Chorzowie jednak nikt nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, kiedy to nastąpi.

RUCH CHORZÓW

Temat budowy nowego stadionu przy Cichej istnieje od kilkunastu lat. To, co wydarzyło się przez ten czas, można by opisać w krótkiej książce, której zwieńczenie byłoby jednak takie samo jak początek - stadionu jak nie było, tak nie ma.

Wymówek cała lista

Wiele przez ten czas mówiono i obiecywano. Prym wiodł w tym były prezydent Chorzowa, obecnie występujący jako Andrzej K., który w czterech kampaniach wyborczych przekonywał, że lada moment zostanie wbita pierwsza łopata przy Cichej. Że Ruch w końcu będzie mógł przyjmować ligowych rywali bez wstydu, na głowy jego kibiców nie będzie padał deszcz, a ci w razie potrzeby będą mogli załatwić potrzeby fizjologiczne w cywilizowanych warunkach. Dzięki temu w ogóle zasiadł na prezydenckim fotelu, detronizując Marka Kopla, rządzącego od lat 90., mówiącego wprost, że nowego obiektu nie będzie, a Niebiescy mają grać na Stadionie Śląskim.

Temat jednak bujał się i bujał. Powstała makietka nowego stadionu, która... do niczego nie posłużyła, a kibice prześmiewczo zaczęli świętować jej kolejne urodziny (dzisiaj jest już nieaktualna). Za każdym razem ówczesny prezydent zgrabnie wycofywał się z tematu, znajdując - co by nie mówić - rozsądne wytłumaczenia, dłaczego stadion przy Cichej jednak nie powstanie. Prezydent K. mówił o „zaskakujących zdarzeniach” i „zupełnie nieprzewidywanych okolicznościach”, choć granie na zwłokę stało się jego specjalno-

ścią. W pierwszej kadencji odwoływał przetargi na projekty, wycofywał się z obiecanych dat. Kibice zaczęli się irytować, ale wtedy na pomoc przyszła... opozycja w radzie miasta (od Kopla), która zagłosowała przeciwko przekazaniu 10 mln zł na rozpoczęcie budowy na Cichej. Prezydent zyskał alibi. Druga kadencja? Pamiętna pożyczka na ratowanie klubu, hedonistycznie prowadzonego przez Dariusza Smagorowicza. Andrzej K. zyskał kolejną wymówkę - nie ma na stadion, bo musiał dać pieniądze na Ruch. Trzecia kadencja? W niej frakcja prezydenta i opozycja połączyły siły w radzie miasta, idealny układ by nie budować. No i kolejne wymówki - tym razem dotyczące nowych przepisów władzy centralnej, które ograniczyły budżety samorządów, bijąc je solidnie po kieszeniach. Stadion? Najpierw przedszkola, drogi, nauczyciele...

Natura zaczęła rozbiórkę

To oczywiście w dużym skrócie. Andrzej K. w poprzedniej kampanii samorządowej po raz kolejny obiecał budowę stadionu, co zresztą znalazło się w programach wszystkich trzech kandydatów na prezydenta - także Grzegorza Krzaka i Szymona Michałka. Finalnie wygrał ten ostatni, który przez wiele lat jako społecznik działał na rzecz budowy stadionu, zyskując tym samym wiarygodność popartą czynami. Od rozpoczęcia jego kadencji minął niedawno rok i choć jeszcze żadne konkretne prace się przy Cichej nie rozpoczęły, to powinny zacząć w najbliższym czasie. Rozstrzygnięto przetarg na rozbiórkę starego obiektu, po której już nie będzie odwrotu. Gdy stadion stoi, z tyłu głowy jest taka myśl,

że choć Ruch nie może tam grać, to... jednak ma dom. Potem domu już nie będzie. Na razie co prawda sprzęt jeszcze na Cichą nie wjechał, trwa procedura odwoławcza złożona przez dwie firmy, które przegrały w przetargu. Drobne detale z obiektu jednak zniknęły - zaczęło się od słynnych świeczek, czyli jupiterów zdemontowanych w 2023 roku. Kilka dni temu z dachu zamkniętej już trybuny głównej zniknął herb i nazwa klubu, rozebrano poszycie dachowe uszkodzone podczas wichury. Przetarg na rozbiórkę trwa, ale poniekąd sama natura już tę rozbiórkę rozpoczęła.

Optymizmu nie brakuje

Kiedy powstanie stadion w Chorzowie? Nie wiadomo. Może nie jak mysz kościelna, ale jednak miasto jest biedne i było biedne już za poprzedniego prezydenta. Trzeba dużej kreatywności i wysiłku (a przede wszystkim chęci), aby pozyskać skądś fundusze na budowę, tym bardziej że w mieście wydatków nie brakuje, a nie jest też tak, że absolutnie wszyscy w Chorzowie chcą nowego stadionu. W wieloletniej prognozie finansowej wpisano ponad 400 mln złotych na ten cel, rozciągając do 2041 roku, ale to tylko luźne zapisy, przecież nikt nie będzie budował areny przez 15 lat. Obecny prezydentowi chęci i optymizmu (czasem może zbyt przesadnego) odmówić nie można. Jeśli zacznie rozbiórkę, będzie pierwszym włodarzem Chorzowa, który zrobi cokolwiek namacalnego w kwestii stadionu poza ciągłym obiecywaniem. Nie pomaga mu jednak fakt, że w obecnym Ministerstwie Sportu jest persona non grata - w końcu zdetronizował prezydenta wy-

wodzącego się z obecnej partii rządzącej. A sam minister sportu wielokrotnie powtarzał, że na stadiony pieniędzy dawać nie będzie. Choć Michałek jest bezpartyjny i udowadnia, że nie jest częścią „POPiSowego” sporu dręczącego Polskę, w mieście musiał ułożyć się z przedstawicielami sejmowej opozycji, bo z przedstawicielami opacji rządzącej mu nie wyszło. Pieniądże skądś trzeba wziąć, ale będzie o to szalenie trudno, tym bardziej że wskutek zawirowań pandemiczno-wojennych koszty dosłownie wszystkiego poszły drastycznie w górę. Stadiony są dziś znacznie droższe niż kilka czy kilkanaście lat temu. Sosnowiec, Tychy, nawet Katowice czy Opole zdążyły - Chorzów nawet nie zaczął.

Piotr Tubacki

PLAN IMPREZY

Sobota, 28 czerwca

10.30 - otwarcie imprezy;
10.30 - 15.00 strefa dla dzieci (dmuchańce, animacje);
11.00 - mecz drużyny dziewczyn Centrum Szkolenia Ruchu Chorzów;
12.00 - 14.00 turniej z udziałem oldbojów, sponsorów, kibiców i pracowników;
15.00 - Mecz Gwiazd;
17.00 - 19.00 - mecz Ruch Chorzów - Warta Poznań;
19.00 - 22.00 - impreza na placu od Al. Bojowników (DJ, Sektorowa Sekta);
21.30 - pokaz pirotechniczny;
22.00 - zakończenie imprezy;
 Wejściówki są do kupienia już wyłącznie stacjonarnie. W sobotę będzie je można nabyć:
 - w kasie biletowej przy Strefie Kibiców (od strony DTŚ) - od 10.30
 - na Niebieskiej Wyspie w Galerii AKS (ul. Parkowa 20, czynna od 10.00 do 20.00)

Prezent dla śląskiego mistrza

Rozmowa z **Grzegorzem Joszko**, specjalistą ds. dziedzictwa i historii Ruchu Chorzów, członkiem Grupy Historycznej, autorem książki „Niebieskie Majstry”

Jakie były okoliczności powstania stadionu przy Cichej w 1935 roku?

– Nie da się ukryć, że krokiem milowym dla powstania nowego obiektu było zdobycie przez Ruch pierwszego mistrzostwa Polski w 1933 roku. To było pierwsze mistrzostwo klubu z Górnego Śląska. W latach 30. Ruch górował nad pozostałymi. Wówczas miasto Wielkie Hajduki, dzisiaj to dzielnica Chorzowa – Batory, podjęło decyzję o budowie reprezentacyjnego stadionu dla mistrzowskiej drużyny. Pierwsze prace zaczęły się już w 1934 roku. Stadion częściowo sfinansowało miasto, częściowo klub. Wielu bezrobotnych brało udział w budowie. Otwarcie nastąpiło 29 września 1935 roku, co połączono z okolicznością 15-lecia klubu. Na stadionie stała już wówczas żelazna konstrukcja trybuny głównej, której projekt był bardzo charakterystyczny. Powstał kilka lat wcześniej, został zamówiony przez Wielkopolskie Towarzystwo Wyścigów Konnych dla toru na Brynowie (w Katowicach – przyp. red.). Ostatecznie z niego zrezygnowano i wybudowano tam drewnianą trybunę, choć elementy żelazne były już wyprodukowane. Z tego powodu łatwo było odkupić projekt w całości, razem z konstrukcją i pozostało tylko ją zamontować przy Cichej. W sierpniu 1937 po raz pierwszy usiedli na niej widzowie, oglądając derby mecz z AKS-em Chorzów.

Krótko po wybudowaniu stadionu wybuchła II wojna światowa. Czy w jakikolwiek sposób go dotknęła?

– Pamiętajmy, że to nie był stadion Ruchu, tylko stadion miejski. W trakcie II wojny światowej odbywało się tam wiele imprez. Były typowe sportowe, jak gimnastyka sportowa, przyjechało tam Schalke, wielokrotny mistrz Niemiec, gdzie było ponad 50 tys. osób na meczu. Były też wizyty propagandowe wysokich urzędników niemieckich. Jeśli chodzi o zniszczenia, to te pojawiły się w momencie wkroczenia armii radzieckiej w 1945



Trudno wymienić wszystkie wielkie chwile, których świadkiem przez 90 lat był stadion przy Cichej.

roku, która stacjonowała na murawie stadionu – czołgi, działa przeciwlotnicze.

Czy największa frekwencja na meczu przy Cichej to spotkanie z Polonią Bytom z 1957 roku, gdy przyszło 55 tysięcy widzów?

– Jeśli chodzi o mecze ligowe, to na pewno tak. Pamiętamy też o tym, że były mecze sparingowe po 50 tys. i spotkanie reprezentacji w 1948, na którym prawdopodobnie było jeszcze więcej kibiców (0:0 z Rumunią – przyp. red.). Sam stadion mógł pomieścić 40 tysięcy widzów, natomiast jeśli na bieżni ustawiono się ławki i krzesła, to tylko tam mogło pojawić się dodatkowe 20 tysięcy. Po różnych przebudowach – jak w latach 70., gdy drużyna odnosiła wielkie sukcesy – widać było ławki i krzesła, to tylko tam mogło pojawić się dodatkowe 20 tysięcy. Po różnych przebudowach – jak w latach 70., gdy drużyna odnosiła wielkie sukcesy – widać było ławki i krzesła, to tylko tam mogło pojawić się dodatkowe 20 tysięcy.

w 80. się to nieco zmieniło – a po przebudowie i zmniejszeniu pojemności do 9 tysięcy to już w ogóle.

Stadion przy Cichej był jednym z najnowocześniejszych, jeśli nie najnowocześniejszym w Polsce. W którym momencie nastąpił taki moment, gdy obiekt osiągnął szczyt, po którym zaczął się „zwijać”, starzeć? Jak piłkarz, który rozwija się, osiąga topowy moment, a potem chyli się ku emeryturze.

– Trudno wskazać jeden konkretny moment. Wiadomo, że kolejnym kamieniem milowym było wycięcie oświetlenia, które górowało nad stadionem. Nie można jednak powiedzieć, że to był główny powód starzenia stadionu. On się starzał systematycznie. Wszelkie prace, które tam wykonywano, od krzesełek, naprawę posadzki, naprawę dachu itd., to było pudrowanie starego stadionu. Historia przebudowy i dostosowania do bieżących potrzeb pojawiała się systematycznie, już w latach 50. czy 70., choćby wtedy, kiedy powstały plany budowy DTS-ki, czyli Drogowej Trasy Średnicowej.

Wtedy projekty wyglądały bardzo nowocześnie, przypominały ówczesne stadiony angielskie. Wiadomo też jednak, że schyłek lat 80. i początek 90. to był okres powolnego zużycia obiektu.

Jest pan członkiem Grupy Historycznej i zajmuje się m.in. archiwizowaniem pamiątek związanych z historią Ruchu. Jakie są te najcenniejsze związane ze stadionem przy Cichej?

– Jedną z najcenniejszych rzeczy, jaka przetrwała z okresu przedwojennego, zdecydowanie jest mechanizm zegara Omega, którym po dzień dzisiejszy opiekuje się rodzina Małusków, z dziada pradziada, poprzez najmłodsze pokolenia. Ten mechanizm po raz ostatni będzie odmierzał czas w sobotę, więc można powiedzieć, że to najcenniejsza wymierna pamiątka. Natomiast wiadomo, że pozostały też puchary, odznaki, bilety, programy meczowe, proporzyczki. Mamy w archiwach prawie 3 tysiące zdjęć, setki dokumentów, opracowań. To takie rzeczy, które kiedyś pewnie będzie można zobaczyć w muzeum klubowym Ruchu.

Zaraz rozpocznie się rozbior stadionu, którego trybuna główna została już opróżniona. Czy jako Grupa Historyczna macie tam jeszcze... coś do roboty? Może będziecie czuwać nad pracami rozbiórkowymi na wypadek, gdyby na coś udało się jeszcze natrafić?

– W ostatnich miesiącach razem ze Śląską Grupą Detektorystów dwukrotnie zrobiliśmy przegląd wykrywaczami metalu, zarówno wokół stadionu, jak i pod trybuną. Wokół nic nie zostało znalezione, a pod trybuną przedmioty były różne, ale najcenniejszy był pistolet startowy z XIX wieku. Wiadomo, że człowiek nie chciałby popełnić grzechu zaniechania, żeby czegoś nie przeoczyć, natomiast myślę, że historia ukrywania różnych rzeczy nie miała nic wspólnego ze stadionem, bo po prostu tam nie ma takich miejsc, by można coś było ukryć. A czy będziemy coś nadzorować? Na pewno nie. Trudno wyobrazić sobie, że firma dopuści zewnętrzne stowarzyszenie bez uprawnień do chodzenia sobie po budowie. Spółka, która będzie nadzorowała rozbiorę, będzie miała swoich spe-

cjalistów, zarówno z miasta w postaci konserwatora zabytków czy w postaci osób z muzeum hutnictwa.

Czy ma pan osobiście jakiś mecz, który najbardziej kojarzy się z Cichą? Bez znaczenia, czy historyczny, czy taki, którego był pan świadkiem.

– Z tych, które widziałem, to zdecydowanie mam w pamięci mecz z 21 czerwca 1989 roku, który dał Ruchowi 14. tytuł mistrza Polski (wygrana 4:1 z Górnikiem Wałbrzych – przyp. red.). Wiele emocji wywołał też we mnie mecz w 2012, kiedy zdobyliśmy wicemistrzostwo, a przez chwilę byliśmy mistrzem Polski. A historycznie...

Za dużo tego było...

– Wie pan, czasami ludzie pytają mnie o 10 najlepszych zawodników w historii Ruchu i nie potrafię ich wymienić. Tutaj miałbym kłopot z wybraniem 10 czy 15 spotkań, zarówno w historii przedwojennej czy powojennej, z ery Wilimowskiego, Peterka i Wodara czy ery Cieślaka i jego znakomitych kolegów, czy ery trenera Vicana i niesamowitej złotej drużyny lat 70. Nie zapominajmy, że było wiele spotkań, które zapadły kibicom w pamięci. Zawsze były nimi derby i absolutnie nie mam tutaj na myśli derbów z Górnikiem Zabrze. Pamiętajmy, że w okresie przedwojennym zdecydowanie ważniejsze były spotkania ze Śląskiem Świętochłowice, z 1. FC Katowice czy Naprzodem Lipiny. Później wkroczyły Polonia i Szombierki Bytom, no i dopiero potem lokalni rywale w postaci Górnika i GKS-u Katowice. Te spotkania wzbudzały wiele emocji i część z nich została w pamięci. Pamiętajmy też, że przyjeżdżały tu klasowe, wielkie drużyny – Benfica, St Etienne, Honved Budapeszt, Wolverhampton. Meczów pełnych wrażeń przekazywanych z pokolenia na pokolenie trudno byłoby wymienić jeden, dwa czy pięć. Miałbym kłopot, aby wymienić ich... 50.

Rozmawiał
Piotr Tuhański

Cuda, cuda, cuda na Cichej!

Odchodzący w niebyt stadion Ruchu Chorzów to matecznik emocji z wielu dekad, z czasów Gerarda Cieślika, Antoniego Piechniczka, Joachima Marxa czy Krzysztofa Warzychy.

Wczoraj przedstawiliśmy przegląd wspaniałych spotkań na Cichej do 1945 roku. Czas na te, które wielu z nas może już pamiętać...

16 czerwca 1946: Górny Śląsk - Armia Renu 3:2

Na Śląsk przyjechała drużyna angielskich sił okupacyjnych stacjonujących w Niemczech, złożona z piłkarzy, którzy przed powołaniem do wojska grali w tamtejszej ekstraklasie. Wszyscy członkowie zespołu byli zawodowymi piłkarzami, grającymi w najslawniejszych angielskich klubach. Na stadionie Ruchu naprzeciw piłkarzy Manchesteru City, Tottenhamu, Arsenalu czy Leeds United stanęli zawodnicy m.in. z... Ruchu, ale i Polonii Piekary, Ligocianki czy Kresów Chorzów. No i... wygrali, choć początkowo nic na to nie wskazywało. Gerard Cieślik właśnie to spotkanie uważał za najlepsze we własnej karierze! W ścisłości na trybunach miejsce znaleźli m.in. ówczesny wicewojewoda płk Jerzy Ziętek, a także ówczesny angielski konsul w Polsce. Przed meczem wszyscy zastanawiali się, „ile Anglicy strzelą bramek, i jak długo nasi będą stawiać opór”. Obawy były o tyle zasadne, że wcześniej Armia Renu zagrała z reprezentacją Warszawy i rozbiła ją aż 12:0. Do przerwy Anglicy cisnęli ile wlezie, ale byli nieskuteczni: prowadzili ledwie 1:0 po fantastycznym uderzeniu z woleja. W przerwie Ślązacy dokonali jednak kilku zmian, rewelacyjnym pociąganiem było przesunięcie 19-letniego wówczas Cieślika z lewego łącznika na środek ataku. W ciągu niespełna 10 minut wszystko się zmieniło - gospodarze strzelili aż trzy gole! Goście kontaktową bramkę uzyskali dopiero 5 minut przed końcem, a na wyrównanie nie starczyło czasu. „Cieślik pokazał formę i klasę, jakiej nie oglądaliśmy po wojnie - żadnego jeszcze piłkarza w Polsce (...). W tym dniu napastnik Ruchu przechodził sam siebie, klasa tego piłkarza stawia go już dzisiaj na pierwszym miejscu wśród wszystkich napastników polskich” - pisał z zachwytem „Sport”.

25 kwietnia 1948: Unia Chorzów - ZZK Poznań 2:0

Wszyscy pewnie kojarzą, że w czasach stalinowskich Ruchowi przymusowo zmieniono miano na Unię, ale warto też pamiętać, że przez chwilę, trochę wcześniej był też... Chemikiem. Właśnie



Charakterystyczna trybuna Ruchu dawała chorzowskim piłkarzom wsparcie od kilkudziesięciu lat. Już nie da...

pod koniec kwietnia Chemik, Drzewiarz i Leśnik połączyły się w Unię. Trudno mi więc rozstrzygnąć czy pierwszą ligową bramkę na Cichej Gerard Cieślik zdobył już dla Unii, czy jeszcze dla Chemika? A już poważnie - oczywiście, że dla Ruchu! Przy okazji symboliczny mecz pokoleń: dla gospodarzy oprócz młodej gwiazdy gola strzeliła też jeszcze ta przedwojenna, Teodor Peterek.

13 listopada 1952: Unia Chorzów - Ogniwo Bytom 7:0

Baraż o mistrzostwo Polski. Dla nieobznajomionych - Ruch grał z Polonią. To był hit, bo mecz pierwotnie miał odbyć się 9 listopada. Sędzia zarządził rozpoczęcie, mimo że śniegu było prawie po kolana i dziś piłkarze pewnie odmówiliby gry. Drużyny wiedziały jednak, że to ostatecznie sparing, ale kibice na trybunach nie. Dopiero gdy Kazimierz Trampisz schodził kontuzjowany z boiska krzyknął do kibiców Polonii, że to mecz towarzyski. Do powtórki doszło w czwartek o godz. 13.30 (kto dziś o tej porze rozgrywa najważniejszy mecz sezonu. Tak czy inaczej - spotkanie było jednostronne. „Chorzowianie zdobyli się niespotykane na naszych boiskach wyżyny kunsztu piłkarskiego”. Dla wielu to najlepszy mecz w wykonaniu Ruchu w latach 50. Cztery gole Cieślika, po jednym Alszera, Przecherki i Bochenka. A grało się wtedy w systemie 2-3-5! W rewanżu finału padł bezbramkowy remis. To był siódme mistrzostwo chorzowian.

26 lipca 1953: Unia Chorzów - Budowlani Chorzów 7:0

Ruch vs. AKS - ta rywalizacja rozpalala Śląsk jeszcze w latach 30. AKS stał władzy ością w gardle i staczał się po równi pochyłej. Nieszczęścia waliły się mu na głowę - rok później spadnie, w niewyjaśnionych okolicznościach spłonie przedwojenna trybuna na stadionie, gdzie dziś stoi centrum handlowe. Niemniej mecze z Ruchem najczęściej były zażarte i wyrównane. Nie tym razem. W upale „Niebiescy” roznieśli rywala. Cieślik zdobył hat trick, resztą bramek podzielili się: Pała, Mateja, Pohl (oczywiście nie Ernest) i Suszczyk. Ruch w tamtym sezonie zdobywał mistrzostwo po raz ósmy.

30 października 1960: Ruch Chorzów - Wisła Kraków 2:1

Stalinizm szczęśliwie minął, normalne nazwy wróciły. Trenerem w tym czasie był Węgier Janos Steiner, który ożenił się z sekretarką Ruchu i był mistrzem Polski z trzema klubami. Niestety, w trakcie sezonu - w wyniku komplikacji po operacji wyrostka robaczkowego - zmarł. Tłumy przyszedł na pogrzeb. O dziwiątym tytule zdecydował mecz z Wisłą na koniec sezonu. Na trybunach zasiadło ponad 30 tysięcy widzów. Kiedy Wisła nieoczekiwanie objęła prowadzenie, a jednocześnie Legia strzeliła gola Polonii w Bytomiu, to w tym momencie mistrzem Polski byli stołeczni. Po przerwie

wszystko się zmieniło. Niebiescy grali z wiatrem, wbili dwa gole (przy drugim rozbiły się soczewki bramkarza Wisły Leśniaka, na co dzień krótkowidza) i po raz dziewiąty zdobyli mistrzostwo. Asem tamtej drużyny, już bez Cieślika, był Eugeniusz Lerch. Mimo obecności milicji na boisko wbiegli kibice z transparentami i znieśli piłkarzy na rękach.

11 maja 1966: Ruch Chorzów - Górnik Zabrze 5:1

Nawet gdy Górnik przeżywał największe chwile świetności - na Cichej musiał uważać. W rundzie wiosennej sezonu 1965/66 niepokonany, pewny mistrzostwa, przyjechał do Chorzowa i zebrał straszne baty. Zwycięstwo chorzowian mogło wypaść jeszcze bardziej efektownie, gdyż od utraty następnych bramek uratował gości rezerwowy bramkarz Hubert Kostka, który w przerwie zmienił Jana Gomolę. „Sport” napisał, że było to... szczęśliwe 1:5 mistrza Polski. Wynik ten nie oddawał bowiem tego, co działo się na stadionie Ruchu w drugiej połowie! Od momentu zdobycia czwartej bramki, Górnicy przestali się liczyć jako przeciwnik. Istnieli tylko chorzowianie i mogli wygrać jeszcze wyżej. Jedyną bramkę dla gości zdobył Włodzimierz Lubański.

27 kwietnia 1968: Ruch Chorzów - Gwardia Warszawa 6:2

Decydujący o dziesiątym tytule mecz z Górnikiem został rozegrany na Stadionie Ślą-

skim. Pierwotnie miał odbyć się przy Cichej, ale w ciągu zaledwie kilku dni sprzedano 40 tysięcy biletów, więc działacze zdecydowali się przenieść go na większy obiekt. Przy Cichej w tamtym sezonie też odbyło się jednak kilka niezapomnianych meczów, jak choćby ten z Gwardią. Cztery z sześciu goli Ruchu padły po uderzeniach głową, jednak ludziom utknął w głowach fantastyczny lob Bronisława Buli. Brasil, Brasil!

26 listopada 1969: Ruch Chorzów - Ajax Amsterdam 1:2

W Pucharze Miast Targowych Ruch trafił na Ajax. Jeszcze nie wielki, wielki będzie za chwilę, ale z pewnością już bardzo silny. W Amsterdamie było 0:7, w rewanżu Niebiescy walczyli o honorowy rezultat. Jedyne goła strzelił Antoni Piechniczek. Mecz pamiętny dla Johanna Cruyffa. Holender nie do końca potrafił poradzić sobie z Jerzym Wyrobkiem. Kopął go bez piłki i wyleciał z boiska.

12 grudnia 1973: Ruch Chorzów - Honved Budapeszt 5:0

Nadeszła wspaniała era słowackiego Michała Vicana i dwa tytuły z rzędu. Niebiescy zaczęli rozbijać się w europejskich pucharach. Symbolem była miazga jednej z najlepszych węgierskich drużyn, Honvedu. Po zwycięstwie u siebie Węgrzy jeszcze przed meczem prosili gospodarzy, żeby wpakować im do samolotu kawior i szampana. Tak? Ruch strzelił gościom gola nawet z rzutu różnego (Kopicera), a po me-

czu dostali od Ruchu... lemoniadę.

5 marca 1975: Ruch Chorzów - AS St. Etienne 3:2

Tego meczu w historii Ruchu szkoda chyba najbardziej. W ćwierćfinale Pucharu Mistrzów grał rewelacyjnie, prowadził z Francuzami 3:0, po bramkach Zygmunta Maszczyka, Jana Benigiera i Buli, ale końcówka im nie wyszła. Stracone gole zdecydowały, że w rewanżu chorzowianie odpadli.

12 maja 1979: Ruch Chorzów - Legia Warszawa 3:0

Niewiele wcześniej Ruch le-dwo uratował się przed spadkiem. Trener Leszek Jezierski nie obiecywał cudów, ale jednak cud się zdarzył. Może cud nie o tyle, że niespodziewany trzynasty tytuł był zasłużony. Niebiescy w efektownym stylu - akurat na urodziny szkoleniowa - rozbili Legię, a potem wyprzedzili marzącą o pierwszym tytule nową siłę ligi - Wł-dzew, z Bońkiem na czele.

28 czerwca 1987: Ruch Chorzów - Lechia Gdańsk 1:2

O tym meczu wszyscy w Chorzowie chcieliby zapomnieć, ale jednak się zdarzył... W barażach o utrzymanie bramkarz Janusz Jojko w 13 minucie wrzucił sobie sam piłkę do bramki. Ruch dwumecz z Lechią przegrał i pierwszy raz w dziejach spadł z ekstraklasy.

21 czerwca 1989: Ruch Chorzów - Górnik Wałbrzych 4:1

Triumfalny powrót Niebieskich i czternasty tytuł, ostatni, zdobyty przez beniaminka. Wspaniały, zdumiewający sezon, wystrzałowa forma Krzysztofa „Gucia” Warzychy. O tytule decydował ostatni mecz, z pogodzoną już ze spadkiem Górnikiem Wałbrzych. Nadkomplet na trybunach. Ruch nie wypuścił tej szansy, już do przerwy prowadził 3:0. Ludzie pamiętają jednak przede wszystkim o tym, co zdarzyło się po. Rozentuzjowani kibice wbiegli na murawę, interweniowała Milicja Obywatelska. Doszło do regularnej bitwy między kibicami, których bronią były rury do nawadniania murawy, a jednostkami ZOMO. Tak w Chorzowie skończył się komunizm.

A potem? Potem rozpoczęła się już epoka, którą dobrze znać.

Paweł Czado

KOMENTARZ „SPORTU”

Michał
ZichlarzPrezes się
miota

Prezesowi Cezaremu Kuleszy - staremu-nowemu prezesowi PZPN - zależało, żeby po odejściu Michała Probiezja szybko zakłajstrować wakacje na stanowisku selekcjonera. Polecił do Stanów Zjednoczonych, gdzie odbywają się Klubowe Mistrzostwa Świata i gdzie przebywał Maciej Skorża ze swoją Urawą. Doświadczony, utytułowany i ceniony - także za granicą - szkoleniowiec odmówił jednak przyjęcia posady trenera polskiej kadry.

Prezes Kulesza wrócił z niczym. W tej sytuacji decyzja przed walnym jest mało prawdopodobna, ale nie niemożliwa. Dobiegają do nas sprzeczne informacje co do tego, kto miałby być trenerem i ratować eliminacje amerykańskiego mundialu. Na razie, po fatalnej i kompromitującej porażce z Finlandią w Helsinkach, spadliśmy na 3. miejsce w grupie G, choć grania jest jeszcze sporo. Nowy trener zadebiutuje w eliminacyjnym meczu 4 września z Holandią w Rotterdamie.

Faworytem wielu ekspertów, byłych piłkarzy, dziennikarzy jest Jan Urban. Wieloletni reprezentant, a potem ceniony trener. Już raz prezes Kulesza z nim rozmawiał, kiedy z narodową kadrą niespodziewanie pożegnał się Paulo Sousa. Zimą 2022 były piłkarz, a ostatnio trener Górnika Zabrze był jedną z opcji dla sternika futbolowej centrali. Ostatecznie postawił wtedy na Czesławie Michniewicza. A teraz? Czy postawi na Jerzego Brzęczka? Trudno powiedzieć, ale nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Cezary Kulesza się miota.

W ogóle decyzje o zwalnianiu trenerów, w dużej mierze pod publiczkę, nie stawiają dobrej oceny prezesom PZPN. Zbigniew Boniek, tak krytykujący swojego następcę, też nie jest tutaj dobrym przykładem. Być może decyzja o zwolnieniu Adama Nawatki po nieudanych mundialu w Rosji była przedwczesna? A późniejsze odejście Jerzego Brzęczka po wygranych eliminacjach Euro 2020? Przypomnijmy, Biało-czerwoni na 10 meczów 8 wygrali, jeden remisowali i tyleż przegrali, potem utrzymali się w Dywizji A Ligi Narodów. Wystarczyło jednak 8 sekund milczenia Roberta Lewandowskiego po przegranym meczu z Włochami w LN w listopadzie 2020, a chodziło o pytanie o taktykę, o to, jak mieliśmy grać z Italią, żeby prezes Boniek zdymisjonował Brzęczka.

Eksperymenty z zatrudnieniem portugalskich szkoleniowców, Paulo Sousy, który na Euro 2020/21 skonsumował, ale w niestrawny sposób awans poprzedniego selekcjonera, czy potem doświadczonego Fernando Santosa, nie dały żadnego skutku. Być może błędem prezesa Kuleszy było też zwolnienie czy nieodnowienie kontraktu z Michniewiczem, po awansie do 1/8 finału mistrzostw świata w Katarze, no ale wtedy gawiedzi nie podobał się styl.

Teraz toczy się kolejna rozgrywka w batalii o nowego selekcjonera. Czy z korzyścią dla polskiego futbolu? Chciałoby się wierzyć, że tak, ale na razie sprawa zdaje się urzędującego prezesa przerastać. Sam decyduje, czy chce decydować o wszystkim - jednoosobowo. Czasami trzeba iść pod prąd oczekiwań publiczności, ale chyba obecnego szefa PZPN na to nie stać. Nawarzył sobie piwa i teraz musi go wypić, a my przed zjazdem zamiast dyskutować o palących problemach polskiego futbolu, których nie brakuje, choćby o szkoleniu młodzieży, skupiamy się na selekcjonerze.

Brzęczek wróci do reprezentacji?!

Nieoficjalnie udało nam się ustalić, że stery selekcjonera może objąć Jerzy Brzęczek. Prezes PZPN Cezary Kulesza podkreśla jednak, że nic nie jest przesądzone.

Byłby to sensacyjny powrót do gry poostającego od blisko trzech lat bez pracy trenera. Przypomnijmy, że Jerzy Brzęczek dowodził kadrą w latach 2018-21 i został zdymisjonowany przez Zbigniewa Bońka po tym jak... wywalczył awans na Euro 2020, które z powodu pandemii rozegrane zostały rok później. Zwolnienie było nie mniej kontrowersyjne, jak wcześniejszy wybór szkoleniowca na najważniejsze trenerskie stanowisko nad Wisłą. Asystentem Brzęczka miałby zostać Łukasz Piszczek, który ostatnio w tej roli pracował w Borussii Dortmund. Docelowo to właśnie „Piszczu” byłby przygotowywany na przyszłego selekcjonera. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że na kandydaturę obu musi jeszcze się zgodzić... Robert Lewandowski. Oczywiście wyrażenie zgody przez najlepszego polskiego piłkarza w historii to pewna metafora,



Jerzy Brzęczek?! Zaskoczeni byłiby prawie wszyscy.

ale już całkiem poważnie, Brzęczek ma wrócić do kadry, jeśli otrzyma „błogosławieństwo” od napastnika Barcelony. Biorąc pod uwagę, że to decyzja Lewandowskiego zaważyła tak naprawdę na odejściu Probiezja, a wcześniej miała ogromny wpływ

na pożegnania z reprezentacją przez Brzęczka oraz Czesława Michniewicza, nie brzmi to wcale tak niedorzecznie. Sprawy nie potwierdza na razie prezes PZPN Cezary Kulesza. - Rozważamy tę opcję, ale podkreślam, że nic nie jest przesądzone - po-

wiedział w rozmowie z TVP Sport.

Do kadry w bliżej nieokreślonej jeszcze roli miałby wrócić również Jakub Błaszczykowski, którego Brzęczek jest wujkiem. Wzbudza to mieszane uczucia, ponieważ Błaszczykowski i Lewandowski to dwa

silne charaktery, którym w przeszłości nie zawsze było po drodze. Szef PZPN ma być jednak zdania, że potencjalna obecność Błaszczykowskiego oraz Piszczka mogłaby wpłynąć pozytywnie na atmosferę w i wokół kadry. Obecnie pomiędzy byłymi kapitanami reprezentacji ma nie być złej krwi.

Jak ustaliliśmy, finalizacja przedstawionej koncepcji ma mieć bardzo duże szanse powodzenia, ale biorąc pod uwagę, jak w przeszłości mylił tropy lubił prezes Kulesza, nie przesadzamy jednoznacznie sprawą. Brzęczek w poprzedniej kadencji poprowadził reprezentację Polski w 24 meczach, notując 12 zwycięstw, 5 remisów i 7 porażek. Prowadzona przez niego kadra była mocno krytykowana przez dziennikarzy oraz kibiców za styl, ale nie zdarzały się jej porażki z niżej notowanymi rywalami. W ostatnich latach stało się to niestety niechlubną normą...

Mariusz Rajek

Kto trenerem kadry?

Jerzy Brzęczek

54 lata. Srebrny medalista olimpijski z Barcelony 1992. 42-krotny reprezentant Polski. Selekcjoner Biało-czerwonych w latach 2018-21, których prowadził w 24 meczach.

Ocena szans: 30 proc.



Jacek Magiera

48 lat. Były piłkarz Rakowa i Legii. Jako trener z Legią dwa razy zdobywał mistrzostwo Polski. W poprzednim roku wicemistrzostwo ze Śląskiem. Był trenerem reprezentacji Polski do lat 20.

Ocena szans: 25 proc.

Jan Urban

63 lata. Reprezentant Polski w 57 meczach. Uczestnik MŚ 1986. Zdobywał wszystkie krajowe trofea jako szkoleniowiec (Legia, Lech). Ostatnio z powodzeniem pracował w „swoim” Górniku Zabrze. Faworyt kibiców, ekspertów, mediów.

Ocena szans: 20 proc.



Marek Papszun

50 lat. Z Rakowa stworzył jeden z najlepszych klubów w Polsce. Ma na koncie mistrzostwo i Puchar Polski. Minus - w klubie, jak Michał Probiez, stawia w dużej mierze na obcokrajowców.

Ocena szans: 15 proc.

Nenad Bjelica

53 lata. Bałkańska krew, spore doświadczenie i... znajomość Polski oraz języka polskiego. W latach 2016-18 pracował w Lechu. Ostatnio prowadził Trabzonspor, a wcześniej Union Berlin czy Dinamo Zagrzeb.

Ocena szans: 10 proc. (opr. zich)



Nic nie jest na pewno

Rozmowa z **Wojciechem Cyganem**, przewodniczącym rady nadzorczej Rakowa Częstochowa, wciąż wiceprezesem PZPN

W poniedziałek czekają nas wybory na prezesa PZPN, w których Cezary Kulesza jest jedynym kandydatem. W jednym z ostatnich wywiadów powiedział pan jednak, że dopóki nie ma ostatecznych wyników wyborów, nie można niczego przesądzać. Naprawdę wierzy pan, że może wydarzyć się coś takiego, że urzędujący prezes nie zostanie wybranym na kolejną kadencję?

- Nie mam żadnej tajemnej wiedzy na ten temat. Po prostu stwierdziłem, że dopóki sędzia nie odgwiżdże końca meczu, czy też nie ma ogłoszonych wyników wyborów, to nie można mówić, że coś zostało na pewno rozstrzygnięte. Czy środowisko w poniedziałek będzie głosowało w ten czy inny sposób? Sam jestem tym zaciekawiony. Może akurat nie w głosowaniu na prezesa, bo tutaj rozstrzygnięcie wydaje się dość jasne, ale w wielu innych głosowaniach, przy tak dużej liczbie kandydatów, może być ciekawie.

Kuluarowo coraz częściej słychać głosy, że kolejna kadencja Cezarego Kuleszy cofnie naszą piłkę do mrocznych lat 80. ubiegłego wieku. Zgadza się pan z tym?

- Mogę mówić o swoich odczuciach i wrażeniach, a są one takie, że druga kadencja będzie trudna i to nie chodzi o to, jak obecnie postrzegany jest PZPN, ale zwyczajnie czekają nas ciężkie czasy. Mam wrażenie, że po przegranej w Finlandii nadchodzą trudne momenty, bo może się okazać, że nie pojedziemy na dużą imprezę. To sprawiłoby, że kolejna, czyli Euro 2028 przypadłaby dopiero rok przed końcem tej kadencji, co na pewno powodowałoby większą frustrację. Z drugiej strony patrząc na sytuację w Ekstraklasie czy 1. lidze, jesteśmy w dobrym miejscu, choć pewnie trudno będzie utrzymać ten poziom sportowy, zwłaszcza w kontekście miejsca w rankingu klubowym UEFA. Wierzę, że w poniedziałek zostanie wybrany zarząd, który jednak podejmie się nie tylko tego, aby być, ale będzie chciał również dokonać pewnych korzystnych zmian w naszej piłce poprzedzonych porządną dyskusją i wymianą podglądów. Mam wrażenie, że takie wołanie o zmiany w środowisku nabiera na sile i trzeba na to odpowiedzieć.

Można odnieść wrażenie, że gdyby nie wspomniana przez pana piłka klubowa, w ostatnim czasie byłibyśmy pogrążeni w totalnym pesymizmie. Patrząc na reprezentację, to dawno tak źle nie było.

- Mam podobne wrażenie. Poza problemami pierwszej reprezentacji dodajmy, że wynik na Euro U-21 na Słowacji również był bardzo słaby, rozczarowujący. Nie możemy jednak zapominać, że kilka awansów w tym czasie się wydarzyło i nie możemy od nich całkowicie abstrahować. Było tego trochę w reprezentacjach mło-

my na nazwisko selekcjonera, zobaczymy jakie będą jego decyzje. Przede wszystkim będziemy patrzeć na wrzesień, bo on może sprawić, że nadzieje na nowo wrócić, ale równie dobrze mogą zostać całkowicie pogrzebane. Jeśli tak by się stało, warto będzie się zastanowić co dalej z naszą piłką reprezentacyjną.

Nazwisko nowego selekcjonera rozpała emocje kibiców. Kiedy powinniśmy je poznać i przede wszystkim - jaki powinien być nowy trener kadry Polski?

selekcjonera, a nie koncentrowanie się tylko i wyłącznie na tym, jacy trenerzy są w tym momencie dostępni. Z mojego punktu widzenia powinniśmy zdecydowanie bardziej myśleć o szerszym kontekście, a nie tylko o osobie, która we wrześniu ma nam pomóc i doprowadzić do szczęśliwego finału tylko te eliminacje, a potem niech wali się świat. Mam wrażenie, że świat będzie dalej funkcjonował, a my nawet jeśli do tych barażów się dostaniemy, to pytanie czy to jest wystarczające w perspektywie kolejnych zmian, które w reprezentacji narodowej są nieuniknione.

na treningu. Bardzo źle to wyglądało?

- Patrząc przez pryzmat jaka była reakcja zawodnika, to nie wyglądało dobrze. Tego typu urazy nigdy jednak tak nie wyglądały. W zawodzie piłkarza oprócz pięknych walorów, jest niestety ta ciemna strona, kontuzje. Mam do Władka duży sentyment, pamiętam jak go ściągnęliśmy do Częstochowy, wiem ile dla nas zdrowia zostawił. Mocno za niego trzymam kciuki, bo zdaję sobie sprawę, że to będą długie miesiące rehabilitacji. Znam go i wiem, że mocno zaciśnie zęby,

widzę żadnych nerwowych ruchów w tym zakresie. Naszym ograniczeniem, tak jak dla każdego zespołu, są listy zgłoszeniowe. Pod tym kątem musimy też analizować stan kadrowy, bo to są bardzo ważne kwestie.

Canal+ zrobił anonimową sondę wśród piłkarzy, z której wyszło, że trenerem, z którym najmniej chętnie chcieliby pracować jest Marek Papszun. To chyba świadczy, że to najbardziej wymagający szkoleniowiec w Polsce.

- Te wyniki były dla mnie zaskakujące, biorąc pod uwagę, jak duży to był procent. Z jednej strony piłkarze być może obawiają się etosu ciężkiej pracy i wolą trenerów, którzy mają do tego inne podejście. Z drugiej strony nie znają za bardzo Marka, jego wizerunek nie do końca jest zbieżny z tym, jak wygląda z nim praca na co dzień. Znam równocześnie jednak wielu piłkarzy, którzy bardzo sobie tę współpracę cenią i wiedzą doskonale, jak bardzo ten sztab ich rozwija. To jest najważniejsze i nawiązując do transferów nie widzę żadnego problemu związanego z tym, żeby zawodnicy mieli odmawiać nam ze względu na osobę trenera.

Jak zareagował pan na wylosowanie MSK Żilina w 2. rundzie eliminacji Ligi Konferencji?

- Gdy w dniu losowania rano zobaczyłem potencjalne nazwy klubów, które możemy trafić na tym etapie, to chciałem uniknąć wyprawy do Szwecji. AIK wydawał mi się najtrudniejszym rywalem. Pod kątem logistyki wyjazd do Żilina jest optymalny, choć też nie do końca, bo pamiętajmy, że czasami łatwiej jest wsiąść w samolot i polecieć dalej, ale podróż może trwać krócej. Na Słowację zapewne udamy się autokarem, więc najbardziej ucieszył się człowiek odpowiadający za finanse w klubie. Koszty wyczerpania samolotu możemy zaoszczędzić na ewentualną kolejną rundę. Patrząc sportowo nie będzie to łatwy i przyjemny rywal, bo Słowacy mają ambicję, z tego o słyszę chcą walczyć o mistrzostwo, planują wzmocnienia w letnim okienku. Głębszą analizą taktyczną tego zespołu będzie zajmował się nasz sztab.

Rozmawiał Mariusz Rajek

więcej o zjeździe PZPN na stronie 9



Wojciech Cygan spodziewa się trudnego okresu w polskiej piłce.

dzieżowych, do tego kobieca reprezentacja pierwszy raz zagra za chwilę na Euro. Problem jest w tym, że na razie tylko na te imprezy wchodzi, a nie odgrywamy na nich poważniejszej roli. To jest martwiące, bo ten potencjał powinien być w zupełnie inny sposób wykorzystywany.

Postawiłby pan jakieś pieniądze na to, że zagramy na mundialu za rok?

- Całe szczęście nie mogę obstawiać pieniędzy w zakładach bukmacherskich i w jakimś sensie jestem z tego powodu szczęśliwy. Wiemy doskonale, że po przegranej w Finlandii te szanse nie są jakieś bardzo duże. W ostatnich latach mamy szczęście do barażów i to jest jakaś ścieżka, która jeszcze może nam dawać optymizm. Na razie czeka-

- To jest bardzo dobre pytanie, bo odnoszę wrażenie, że za dużą wagę, nawet w tej otoczce dziennikarsko-eksperskiej przywiązujemy do samych nazwisk, a mniej do tego jakiego trenera szukamy, w którą stronę chcielibyśmy zmierzać. Czy mamy szukać selekcjonera, który będzie pragmatyczny i będzie starał się z tego materiału, który ma, wycisnąć jak najwięcej, czy trenera, który będzie chciał rozwinąć tę drużynę, próbować grać w inny sposób, może bardziej widowiskowo, coś po autorsku zmienić? Czy w tym wszystkim najważniejsza jest narodowość trenera, czy odpowiednią wagę przywiązujemy do tego jak będzie zbudowany sztab? Tych pytań jest wiele i mam wrażenie, że one powinny być najważniejsze w potencjalnym doborze

Marek Papszun cały czas jest w grze? Cezary Kulesza stwierdził, że nie może w takim momencie zabierać Rakowowi trenera, co niektórzy odebrali z lekką złośliwością.

- Nie doszukiwałem się w tym jakiejś złośliwości. Marek Papszun wedle mojej wiedzy pozostanie trenerem Rakowa. Z tego co słyszę, nie jest w gronie żelaznych kandydatów, ale to grono pewnie będzie się jeszcze zmieniało, kolejni trenerzy będą z niego wypadać, więc zobaczymy co się stanie na końcu poszukiwań.

Płynnie przeszliśmy do Rakowa. Ponoć był pan świadkiem tego nieprzyjemnego zdarzenia, gdy Władysław Koczerhin zerwał więzadło krzyżowe

będzie walczył o to, aby jak najszybciej wrócić do pełnej sprawności.

Na razie Raków nie jest za bardzo aktywny na rynku transferowym. Negocjacje w tym okienku są wyjątkowo trudne?

- Transfery lubią ciszę i to jest oczywiste. Prace są mocno zaawansowane i w najbliższych dniach powinniśmy spodziewać się kolejnych transferów, jeszcze chwilę cierpliwości.

Ilość i jakość transferów jest uzależniona w jakimś sensie od tego, jak daleko Raków zajdzie w eliminacjach Ligi Konferencji?

- Nie ma u nas takiego myślenia. Celem jest budowanie kadry, która z powodzeniem będzie dawała radę na trzech frontach. W Rakowie nie



Fot. Michał Kościł/PressFocus

Szwed Linus Wahlqvist wierzy, że Pogoń będzie lepsza niż w poprzednim sezonie.

Plotki i przymiarki

Z Dumą Pomorza łączonych jest kilku obcokrajowców, jednak konkretów na razie brak.

POGOŃ SZCZECIN

Niedawno informowaliśmy, że Pogoń jest zainteresowana skrzydłowym z Gambii, który obecnie gra w Danii, ale oferta Dumy Pomorza została odrzucona. Mowa o zawodniku, który nazywa się Musa Juwara. Po kilku dniach temat wrócił jednak jak bumerang, co podobno rozmowy wciąż trwają. Z informacji, jakie ostatnio docierają wynika, że strony zbliżyły się w negocjacjach i za kilka dni może dojść do finalizacji rozmów.

Latem Pogoń ma w planach pozyskanie kilku piłkarzy. Środkowy obrońca i skrzydłowy to priorytety. Jeśli Juwara trafi do Pogoni, stanie się to na zasadzie płatnego transferu definitywnego.

„Egzotyczne” nazwisko

Na tym zawodniku nie kończą się plotki i spekulacje transferowe. Otóż w czwartek media w Rumunii poinformowały, że 25-letni Marian Huja, piłkarz tamtejszego Petrolulu, jest na radarze kilku klubów z Polski. Ponoć najbliższej pozyskania piłkarza jest właśnie Pogoń. Kluby miały już nawet uzgodnić cenę za tego gracza, co by oznaczało, że ten transfer jest wielce prawdopodobny.

Huja to pochodzący z Portugalii lewonożny środkowy obrońca. Pasałoby więc do profilu piłkarza, który jest poszukiwany przez władze Portowców. W zakończonym sezonie Huja zagrał 36 meczów w lidze. Obecny klub oczekuje za piłkarza 300 tysięcy euro. Zawodnik ma jeszcze rok kontraktu i przez transfermarkt wyceniany jest na 1,2 mln euro.

Fajne uczucie

Dzisiaj podopieczni trenera Roberta Kolendowicza zagrają drugi mecz kontrolny, a ich przeciwnikiem będzie Banik Ostrawa; pierwszym sparingu pokonali GKS Katowice 1:0. - Zawsze fajnie jest wygrać - powiedział obrońca Dumy Pomorza, Linus Wahlqvist. - To był dopiero nasz pierwszy mecz kontrolny, tymczasem GKS miał już za sobą sparing, więc pod tym względem byliśmy trochę za nim. Najważniejsze jest to, że wszyscy otrzymali minuty. W tym momencie jest za wcześnie, by mówić o jakości piłkarskiej. Ciężko trenujemy, ale najistotniejsze jest to, mamy w nogach sporo przebiegniętych kilometrów.

Szwed w tym sparingu zagrał na dwóch pozycjach: na swojej nominalnej, czyli jako prawy obrońca i na środku defensywy. - Z powodu urazu „Kery” (Dimitrios Keramitsis - przyp. red.) musiałem wystąpić na środku obrony, co już mi się zdarzało - powiedział. - Pod koniec miałem nieco biegania, ale to też było fajne. Biorąc pod uwagę nasz obecny skład, wielu zawodników musi być gotowych do tego, aby grać na różnych pozycjach. To dla wielu piłkarzy dobra okazja, aby móc sprawdzić się w innym miejscu na boisku.

Pochwały dla Pozo

- Wiedzieliśmy, że Jose Pozo to zawodnik bardzo dobry z piłką przy nodze - kontynuował Szwed. - Wierzę, że dużo nam pomoże. Już bez niego byliśmy jedną z najlepiej grających ofensywnie drużyn. Z nim możemy być pod tym względem jeszcze mocniejsi. Jego obecność daje nam z przodu dodatkowe możliwości i myślę, że wiele możemy z nim ugrać.

Bogdan Nather

Biało-czerwona GieKsa

GKS Katowice w nadchodzącym sezonie znów - jak w poprzednich rozgrywkach - będzie stawiał głównie na polskich zawodników.

Rok temu, po awansie, górnośląski klub wykonał bardzo przemyślane ruchy na rynku transferowym. Do Katowic sprowadzeni zostali piłkarze doskonale znani z polskich boisk - tacy, którzy mieli już doświadczenie gry w ekstraklasie. Bartosz Nowak, Alan Czerwiński, Lukas Klemenzen czy Adam Zrelak byli sprawdzeni na polskim rynku i nie stanowili zagadki - ani dla sztabu szkoleniowego, ani dla kibiców. Sprowadzenie Sebastiana Milewskiego i Borji Galana były podobnymi transferami, ryzyko niepowodzenia było małe. GKS nie poszedł śladem wielu innych beniaminków; nie wyruszył na zagraniczne rynki w poszukiwaniu piłkarzy, którzy dla polskich kibiców często są anonimowi. To popłaciło dobrymi wynikami, miejscem w górnej części tabeli, a co za tym idzie - spokojnym utrzymaniem w ekstraklasie.

Doświadczeni w ekstraklasie

GieKsa podtrzymuje transferowy trend w kolejnym roku na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Na razie poznaliśmy nazwiska czterech nowych piłkarzy i każdy z nich w poprzednim sezonie reprezentował barwy ekstraklasowego klubu. Kacper Łukasiak zagrał 30 meczów w Pogoni Szczecin, 15 razy wchodząc z ławki. Gdy pojawiał się na murawie w drugiej połowie, zazwyczaj dawał pozytywny impuls. Dał podstawy do tego, żeby postrzegać go jako zawodnika, który ciągle będzie się rozwijał. Z Dumy Pomorza do Katowic prze-

niósł się też Marcel Wędrychowski. On dostawał znacznie mniej szans, co nie musi jednak oznaczać, że to piłkarz, który sobie w GKS-ie nie poradzi. Zadebiutował w ekstraklasie w 2019 roku. Od tego czasu miał przebiegły dobrego formy, można wierzyć, że będzie solidnym zawodnikiem ekstraklasowego poziomu.

W GKS-ie w przyszłym sezonie zagra też Maciej Rosołek, który w ekstraklasie debiutował w tym samym czasie co Wędrychowski. Jak na napastnika, nie strzelał wielu bramek w poprzednich sezonach. Jego wartością jest jednak doświadczenie w elicie. Grał w Legii Warszawa i Piaście Gliwice. W międzyczasie był też wypożyczany do pierwszoligowej Arki Gdynia. W sumie rozegrał 133

spotkania w ekstraklasie i zdobył 17 bramek. Z kolei ostatnim do tej pory ogłoszonym transferem GieKsy jest Aleksander Paluszek, który także może pochwalić się niezłą liczbą meczów (67) na najwyższym szczeblu. Grał w Górniku Zabrze i Śląsku Wrocław. Zaliczył też rundę w ekstraklasie słowackim FK Pohronie.

Polacy w grze

GKS wykonuje więc bardzo rozsądne ruchy, nie poszukuje zawodników poza Polską. Sprawi to zapewne, że po raz kolejny katowiczanie będą w czołówce ligi, jeśli chodzi o liczbę krajowych zawodników w składzie. W poprzednim sezonie tylko Zagłębie Lubin było pod tym względem lepsze, bo 90% jego składu złożone było z Pola-

ków. W przypadku GieKsy wskaźnik ten zatrzymał się na 85,2%. Drużyny z Katowic i Lubina całkowicie odjechały w tym względzie pozostałym ekstraklasowiczom, bo trzecia Puszcza Niepołomice składała się w 61,1% z Polaków. Zresztą wynik GKS-u robi ogromne wrażenie, gdy popatrz się na ogólną statystykę ligi. Polscy piłkarze w poprzednim sezonie stanowili tylko 47,8% ogółu zawodników w ekstraklasie. Jasne, Raków z udziałem 18,9% piłkarzy krajowych był drugi, ale jeśli mamy wskazać, która z ekip podąży lepszą dla rozwoju polskich zawodników ścieżką, nie mamy wątpliwości, żeby wskazać GieKSę lub Miedziowich.

Kacper Janoszka



Fot. Tomasz Blaszczyk/GIEKSA FOTOGKS Katowice

Aleksander Paluszek jest czwartym Polakiem, który tego lata dołączył do GieKsy.

Cztery bramki Górnika

GÓRNIK ZABRZE

Za piłkarzami z Zabrza pierwszy tego lata sparing. Zmierzyli się u siebie z drugoligowym Podbeskidziem Bielsko-Biała. Mecz był zamknięty dla widzów i mediów. Był to debiut trenera Michała Gasparika oraz dużej grupy zawodników, którzy latem zjawili się w górniczym klubie. Jest ich rekordowo dużo, bo aż 11. Górnik zaszalał już przed otwarciem okienka, a mają dojść kolejne nazwiska.

Z bielszczanami w bramce zagrał - całe spotkanie - Tomasz Loska. Nie wystąpił pozyskany Marcel Łubik, który ma być nowym numerem 1. W wyjściowym składzie debiutowali pozyskani obcokrajowcy, bo to na nich ma się opierać nowy Górnik. Gali Francuz Bastien Donio i pierwszy Koreańczyk w barwach 14-krotnego mistrza Polski, Goh Young-jun. Po przerwie na boisku pojawił się grecki napastnik Thodoris Tsirigotis. Nie grał natomiast kontuzjowani

Luka Zahović, który jest po operacji śródstopia i rundę jesienną ma z głowy, a także brazylijski napastnik Gabriel Barbosa, narzekający na lekki uraz. Nie wystąpił też doświadczeni Erik Janža i Lukas Podolski. W poniedziałek zabrzanie jadą pod Alpy na obóz do Kitzbuhel. W tym znanym narciarskim kurorcie będą przebywać do 8 lipca, a ich sparingowymi rywalami będą Aris Limasol i Viktoria Pilzno.

Zabrzanie wygrali zamknięty sparing z Podbeskidziem.

■ Górnik Zabrze - Podbeskidzie Bielsko-Biała 4:2 (2:1)

0:1 - Biernat (8, karny), 1:1 - Ismaheel (31), 2:1 - Nowak (40), 3:1 - Ambros (50), 4:1 - Hellebrand (70), 4:2 - Florek (85)

GÓRNIK: Loska - Kmet, Szafranski, Janicki, Olkowski - Ismaheel, Young-jun, Liseth, Nowak, Lukoszek - Donio; II połowa: Loska - Szala, Szcześniak, Josema, Dziegielewski, Hellebrand, Kubicki, Ambros, Abdullahi, Sow, Tsirigotis. Trener Michał GASPARIK.

PODBESKIDZIE: Forenc - Dziwniel, Biernat, Majsterek, Osyra, Ściuk, Martosz, Florek, Kizyma, Urynowicz, Szumilas oraz Wiczorek, Brańczyk, Czajkowski, Szumiński, Willmann, Świta, Górski, Klisiewicz, Bieronowski, Janusz. Trener Krzysztof BREDE.

(zich)

Uzbrojeni i gotowi



Fot. Szymon Górski/PressFocus

Aurelien Nguiamba jest ostatnim nabytkiem beniaminka z Gdyni.

Drużyna trenera Dawida Szwargi szlifuje formę na zgrupowaniu w Gniewinie.

ARKA GDYNIA

Wśród po przeprowadzeniu ostatnich zajęć w Gdyni zespół trenera Dawida Szwargi wyruszył do Gniewina. Tam, na obiektach hotelu „Mistral Sport”, Żółto-niebiescy trenować będą do 5 lipca. W okresie przygotowawczym beniaminek PKO BP Ekstraklasy rozegra jeszcze cztery mecze kontrolne: z Miedzią Legnica (28 czerwca, godz. 11.00, w Gniewinie), Pogonią Szczecin (2 lipca, godz. 11.00, w Opalenicy), Chojniczanką (5 lipca, godz. 12.00, w Gniewinie) i Piastem Gliwice (6 lipca, godz. 11.00, w Opalenicy).

Jeden na wypożyczenie

W kadrze na zgrupowanie są wszyscy nowi zawodnicy: Dawid Abramowicz, Sebastian Kerk, Diego Percan, Dominick Zator oraz Aurelien Nguiamba. Z zespołem pojechał także Oskar Kubiak. To 18-letni obrońca, grający w poprzednim sezonie w zespole Wdy Świecie. Formalności związane z jego transferem są w trakcie realizacji. Z piłkarzy, którzy rozpoczęli przygotowania, został w Gdyni Jakub Staniszewski, ale na sezon 2025/26 klub będzie go chciał wypożyczyć.

Do Gniewina wyjechało 29 piłkarzy: bramkarze - Jędrzej Grobelny, Paweł Depka, Konrad Krzbiećka, Damian Węglarz; obrońcy - Oskar Kubiak, Marc Navarro, Dominick Zator, Julien Celestine, Kike Hermoso, Michał Marcjanik, Przemysław Stolec, Dawid Abramowicz, Dawid Gojny;

pomocnicy - Hubert Strugała, Alassane Sidibe, Tornike Gaprindaszvili, Aurelien Nguiamba, Dawid Kocyła, Adam Ratajczyk, Michał Rzuchoński, Kacper Skóra, Joao Oliveira, Kamil Jakubczyk, Sebastian Kerk, Marcel Predenkiewicz, Zvonimir Petrović; napastnicy - Szymon Sobczak, Hide Vitalucci, Diego Percan.

„Spadochroniarz” z Jagi

Ostatnim nabytkiem Arki jest 26-letni pomocnik Aurelien Nguiamba, który związał się umową obowiązującą do końca sezonu 2026/27. To piłkarz, który w ekstraklasie grał już w barwach Jagiellonii Białystok. Urodzony 18 stycznia 1999 roku we Francji pomocnik kameruńskiego pochodzenia jest wychowankiem SR Colmar. Szkolił się także w AS Nancy, gdzie grał w zespołach U-17, U-19, rezerwach, a także debiutował w drużynie na poziomie 2. ligi. Łącznie w Nancy rozegrał 36 spotkań. Był w tym czasie także wypożyczony do Ajaccio (8 spotkań/2 bramki). Z Nancy trafił do włoskiej Spezii (4 mecze), a z niej do Jagiellonii.

Pomocna dłoń prezesa

Przez ostatnie trzy sezony (od stycznia 2023 do stycznia 2025 roku) zagrał w Jadze w 41 meczach (zdobył bramkę i zanotował asystę). Dodatkowo w drugim zespole na poziomie 3. ligi zagrał w 5 meczach. W sezonie 2023/24 zdobył z Jagiellonią tytuł mistrza Polski, a w kolejnym zadebiutował w europejskich pucharach (9 występów). W Jagiellonii był do końca ubiegłego roku.

Defensywny pomocnik występował w młodzieżowych reprezentacjach Francji (od U-16 do U-19). W 2016 roku był na mistrzostwach Europy do lat 17, a w 2018 roku dotarł z reprezentacją do półfinału mistrzostw Europy do lat 19. Przed 26-latkami dużo pracy, ponieważ wiosną 2025 roku pozostawał bez klubu. Pomocną dłoń wyciągnął do niego prezes Wojciech Pertkiewicz, który miał okazję oglądać go za czasów swojej prezesury w Jagiellonii.

Dowartościowany obrońca

W tym tygodniu kontrakt z Arką przedłużył 31-letni obrońca Przemysław Stolec. Nowa umowa będzie obowiązywała do końca sezonu 2025/26 i zawiera opcję przedłużenia o kolejny. Urodzony 3 lipca 1994 roku w Gdyni zawodnik pierwsze kroki stawiał w UKS Cisowa, skąd w 2007 roku trafił do Arki. Przeszedł w niej od drużyn juniorskich przez rezerwy do pierwszej drużyny. W 2012 roku wywalczył z zespołem trenera Roberta Wilczyńskiego mistrzostwo Polski juniorów starszych.

W pierwszym zespole debiutował 8 marca 2015 roku w wygranym 4:0 spotkaniu z GKS-em Tychy. Grał także w Chrobrym Głogów (2018-21) i KKS Kalisz (2021-22). Do tej pory zagrał w Arce w 126 meczach i strzelił 7 goli. Jest współautorem zdobytego w 2017 roku Pucharu Polski. W poprzednim sezonie zagrał w 17 meczach Betclit 1. Ligi, zaliczając asystę.

Bogdan Nather

Wciąż bez straty

Spadkowicz z ekstraklasy dokonał szóstego transferu tego lata, pozyskując reprezentanta Kosowa, Besara Halimiego.

ŚLĄSK WROCŁAW

Zapewne żaden z fachowców i zwykłych kibiców nie ośmielił się zaprzeczyć, że w poprzednim sezonie czeski pomocnik Petr Schwarz był motorem napędowym drużyny z Oporowskiej. Pech dopadł go w wyjazdowym meczu z Cracovią, niezbędna okazała się operacja jamy brzusznej, która de facto uratowała mu życie. O rychłym powrocie na boisko 33-letni piłkarz mógł zapomnieć. Schwarz był nie tylko kapitanem drużyny, imponować mogły jego liczby. Zdążył rozegrać dla Śląska 33 mecze, w których strzelił 6 goli i dołożył 8 asyst.

Umowa czeskiego pomocnika ze Śląskiem obowiązuje do 30 czerwca przyszłego roku, lecz nie ma żadnej pewności, że zobaczymy go jeszcze na boisku w koszulce drużyny ze stolicy Dolnego Śląska. Ba, nie można wykluczyć, że jeszcze kiedykolwiek pojawi się na boisku. Byłaby to dla niego tragedia, zaś dla kibiców niepowetowana strata.

Wysychający strumyk

Pod koniec czerwca Ekstraklasa SA ogłosiła oficjalne kwoty, jakie trafią do klubów uczestniczących w rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy w sezonie 2024/25. Po raz kolejny rozdysponowano największą pulę pieniędzy w historii rozgrywek. Ile z niej trafiło na konto Śląska?

Po zdobyciu wicemistrzostwa Polski w sezonie 2023/24 wrocławianie otrzymali drugą najwyższą kwotę spośród wszystkich klubów ekstraklasy. Była to rekordowa wypłata, ponieważ liga przyznała wtedy najwyższą pulę finansową w swojej historii. Mimo że w minionym sezonie pula środków ponownie wzrosła, tym razem Zielono-biało-czerwoni nie potrafili z tego skorzystać.

W sezonie 2023/24 za srebrny medal klub z Wrocławia otrzymał 27.054.261,96 złotych. Warto wspomnieć, że kwota za sam wynik sportowy wyniosła ponad 17 mln zł. Dla porównania, za sezon spadkowy całkowita wy-

płata wynosi kilka milionów mniej.

Za sezon 2024/25, Śląsk otrzymał:

8 277 800,00 zł kwoty stałej

2 683 742,69 zł za ranking historyczny

1 638 145,32 zł za wynik sportowy

186 250 zł za ranking Pro Junior System

Łącznie daje to sumę wynoszącą 12.785.938,01 złotych. Mimo niższego miejsca w tabeli, Śląsk dzięki wysokiemu rankingowi historycznemu otrzymał więcej środków niż niektóre kluby wyżej notowane w sezonie 2024/25. Ale marna to pociecha, bo w nadchodzącym sezonie notowania klubu z Oporowskiej polecą na łeb, na szyję.

Na czysto

Wczoraj w Trzebnicy drużyna trenera Ante Szimundży zagrała mecz kontrolny ze słowackim zespołem FC Koszyce. Jeszcze przed tą potyczką roczny kontrakt (zawiera opcję przedłużenia o kolejne dwanaście miesięcy) ze Śląskiem podpisał 30-letni pomocnik Besar Halimi. Reprezentant Kosowa jest szóstym zawodnikiem pozyskanym przez wrocławian tego lata - zagrał w 2. połowie piątkowego sparingu.

Pierwszy gol padł w 14 minucie. Piłkarze Śląska przeprowadzili świetny kontratak, Szota podał do Szarabury i wrocławianie należeli się w sytuacji dwóch na jednego. W polu karnym Ukrainiec zagrał do Ortiza, a ten umieścił piłkę w pustej bramce. Drugiego gola dla „gospodarzy” strzelił Marjanac po podaniu Żukowskiego.

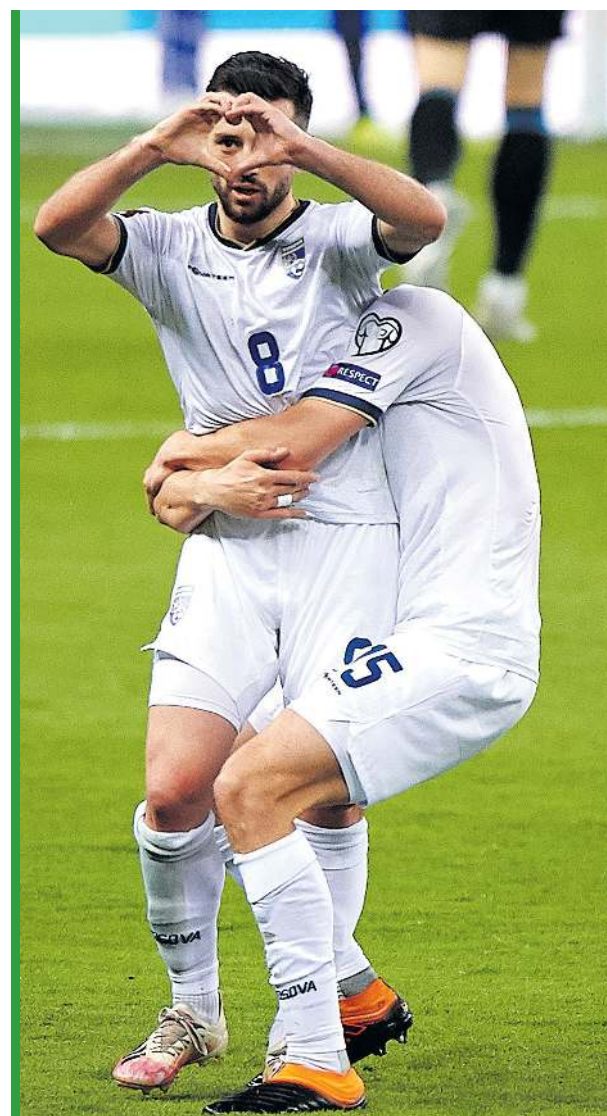
■ Śląsk Wrocław - FC Koszyce 2:0 (1:0)

1:0 - Ortiz, 14 min, 2:0 - Marjanac, 76 min

ŚLĄSK: Szromnik - Guercio, Szota, Malec, Kurowski - Jezierski, Ortiz, Wołczek, Ciućka - Szarabura, Warchoł; II połowa: Głogowski - Ł. Gerstenstein, Macenko, Djaković, Llinares - Schierack, Samiec-Talar, Halimi, Żukowski - Marjanac, Al-Hamlawi. Trener Ante SZIMUNDŽA.

KOSZYCE: Sipos - Krivak, Kruzliak, Durko, Coulibaly - Madlenak, Gallovic, Zsigmond, Domik - Jones (61. Ivan), Korba. Trener Roman SKUHRAVY.

Sędziował Damian Sylwestrzak (Wrocław).



Fot. Paolo Morano/Xinhua/PressFocus

Najnowszy nabytek Śląska Besar Halimi zagrał w sparingu z Koszycami, ale gola nie strzelił.

Bogdan Nather

Już szuka kortu



Fot. Bartek Ziółkowski/wisłakrakow.com

Julius Ertlthaler wylewa poty na obozie Białej Gwiazdy w Woli Chorzelskiej.

Marzeniem Juliusa Ertlthalera jest awansować z Wisłą do ekstraklasy. W wolnym czasie zamierza grać z kolegami w padla.

WISŁA KRAKÓW

Pomocnik nietypowo poprowadził własną karierę. Po wielu latach gry w austriackiej Bundeslidze zimą 2024 roku przeniósł się na zaplecze ekstraklasy. Był gwiazdą GKS-u Tychy i choć miał oferty z najwyższej klasy rozgrywkowej, postanowił pozostać w 1. lidze. Jako wolny zawodnik dołączył do Wisły Kraków.

Jeden wielki cel

– Były rozmowy i oferty z innych klubów z Polski, także z ekstraklasy, ale moim marzeniem jest teraz awansować z Wisłą i grać z nią w ekstraklasie w przyszłym sezonie. Wiele osób mnie pyta, dlaczego wybrałem 1 ligę. Po prostu rozmowy z Wisłą były bardzo dobre, czułem się dobrze. Projekt jest naprawdę ambitny, to klub z wielką historią, którą znają wszyscy polscy kibice. Jego miejsce jest w ekstraklasie i zrobię wszystko, by pomóc mu tam wrócić – deklaruje Julius Ertlthaler.

Nie ukrywa, że ekstraklasowe rozgrywki w jego kraju stoją na wyższym poziomie niż mecze 1. ligi. – Mamy kilka dużych klubów, jak Rapid Wiedeń, Red Bull Salzburg, Sturm Graz. Jednak uważam, że 1. liga też jest dobra – bardzo konkurencyjna. Lubię w niej grać, choć oczywiście mamy je-

den wielki cel – awansować z Wisłą do ekstraklasy – powtarza po raz kolejny.

Umawiają się na padla

Ostatnie tygodnie nie były dla niego bardzo stresujące. Piłkarze żyją na walcach – jak nie zmieniają klubów, to często podróżują po kraju, by rozgrywać mecze. Z Tychów do Krakowa jest rzut beretem, a do Austrii dojedzie w kilka godzin. Na obozie w Woli Chorzelskiej ma dobry kontakt z Kacprem Dudą, z którym mogą tworzyć środek pomocy, ale głównie trzyma się z obcokrajowcami: Josephem Colleyem, Markiem Carbo, Frederickiem Duarte i Angelem Rodado. Choć dla Wisły będą zjednoczeni w jednym celu, umawiają się już na pojedynki w innej dyscyplinie sportu. – Razem z dziewczyną mamy małego psa. Lubimy z nim spędzać czas – chodzić na spacer, na kawę. Gdy mam ochotę na większość aktywność, to gram w padla. Grałem dużo w Tychach i mam nadzieję, że znajdę dobry kort w Krakowie, bo moi hiszpańscy i portugalscy koledzy mówią, że są dobrymi graczami. Zobaczmy, kto jest lepszy! – uśmiecha się Ertlthaler.

Podobnie myślą o futbolu

Wspomina atmosferę na stadionie Wisły, którą poczuł, gdy przyjeżdżał z GKS-em Tychy. Nie może się do-

czekać, by zaprezentować się przed kibicami Wisły już w koszulce z białą gwiazdą. – Każdy, kto choć raz był na meczu przy Reymonta, zna to uczucie – to coś magicznego. Zawsze lubiłem grać przeciwko Wiśle, bo nawet jako zawodnik gości, występując przy takich fanach, czujesz się wyjątkowo.

Zanim jednak ruszy rywalizacja o punkty, zespoły muszą się dobrze przygotować do sezonu. W środę Wisła zremisowała 2:2 z Bruk-Betem Termalica Nieciecza. Nowy piłkarz Wisły wyszedł w podstawowym składzie i było widać, że ma to „coś”. Jest zadowolony z tego, jak się zaprezentował. Uważa, że oba zespoły pokazały się z bardzo dobrej strony. – To jest piłkarz, który w 1 lidze udowodnił, że ma dużą jakość. Widać na treningach, że jest wartościową dodaną dla zespołu – podkreśla trener Mariusz Jop.

– Nasz trener myśli o piłce podobnie, jak mój poprzedni, w GKS-ie Tychy. Artur Skowronek i Mariusz Jop chcą grać ofensywnie, w dobrym stylu. Bardzo lubię te treningi, choć teraz mocno pracujemy. Ale to normalne, że w okresie przygotowawczym jesteś zmęczony. W Austrii było podobnie: ciężka praca fizyczna, dużo biegania, wysoka intensywność, dłuższe treningi niż w sezonie.

Michał Knura

Pan wiceprezes

Sławomir Peszko jest związany z Wieczystą od pięciu lat. Właśnie objął nowe stanowisko.

WIECZYSTA KRAKÓW

Bylý reprezentant Polski nieustannie cieszy się ogromnym zaufaniem Wojciecha Kwietnia, możnego sponsora klubu, o którym kilka lat temu zaczęło się robić głośno, gdy zaczął ściągać piłkarskie gwiazdy do drużyny z „okręgówki”. Sławomir Peszko wraz z Radosławem Majewskim byli pierwszymi gwiazdami Wieczystej.

Od piłkarza do wiceprezesa

Wczoraj beniaminek ogłosił, że Peszko został wiceprezesem do spraw sportowych. W nowej roli będzie wspierać klub w budowie zespołu, współpracy ze sztabem szkoleniowym i dalszym rozwoju sportowym. To już jego czwarta funkcja, odkąd w 2020 roku trafił do Żółto-czarnych jako zawodnik. Po wywalczeniu dwóch awansów na boisku, do 4. i 3. ligi, latem 2023 roku zakoń-

czył karierę. Nadal był jednak blisko klubu i jego sponsora, doradzając Kwietniowi. We wrześniu tego samego roku Wieczysta szybko rozstała się z trenerem Maciejem Musiałem i niespodziewanie jego zastępcą został „Peszkina”. Był dopiero na początku nowej drogi, ale pewnie wprowadził drużynę do 2. ligi. Pozostał na sezon 2024/25 i długo szło mu dobrze. Po rundzie jesiennej Wieczysta była na miejscu gwarantującym bezpośredni awans, jednak wiosną dopadł ją kryzys. Grała słabo, zaczęła coraz częściej przegrywać i pod koniec kwietnia 40-latek stracił stanowisko. Na ratunek wezwano Przemysława Cecherza, który prowadził Peszkę jako zawodnika. Doświadczony szkoleniowiec wywalczył awans poprzez baraże. Po pokonaniu w finale Chojniczanki panowie cieszyli się z kolejnego sukcesu, a teraz znów będą współpracować.

Trzy sparingi

W czwartek piłkarze zakończyli wyjątkowo krótkie, bo zaledwie 9-dniowe urlopy. Przez dwa dni trwały badania i testy na obiektach Akademii Kultury Fizycznej w Krakowie. Dziś w ośrodku treningowym Cracovii w Rącznej zawodnicy rozegrają pierwszy sparing ze Zbrojovką Brno - 7. drużyną ostatniego sezonu czeskiej 2 ligi. W przyszłą sobotę w Niepołomicach zaplanowano mecz z Puszcą, a tydzień przed inauguracją ligi kolejny sparing. Rywal nie został jeszcze ustalony.

Po sezonie z drużyną pożegnało się dziesięciu zawodników. Na razie klub ogłosił pozyskanie trzech: Carlitosa, Dawida Szymonowicza i Kamila Danki. Przy Chałupnika ma także występować Kamil Pestka. Znając Wojciecha Kwietnia i jego plany, to pewnie nie koniec wzmocnień. Wieczysta zaczyna sezon na wyjeździe ze spadkowiczem, Śląskiem Wrocław.

Michał Knura

KRÓTKA PIŁKA

PRZED ZJAZDEM PZPN

■ Prezes PZPN Cezary Kulesza podczas poniedziałkowego Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego w Warszawie zostanie wybrany na drugą kadencję. Jest jedynym kandydatem, choć w trakcie jego rządów w polskim futbolu reprezentacja grała coraz gorzej i doszło już do czterech zmian selekcjonerów. 63-letni Kulesza pełni swoją funkcję od sierpnia 2021 roku, gdy zastąpił Zbigniewa Bońka, który kierował PZPN przez dwie kadencje. Jeszcze kilka miesięcy temu wydawało się, że będzie miał kontrkandydata. Mówiono m.in. o szefie Wielkopolskiego ZPN Pawle Wojtali lub jednym z wiceprezów centrali Wojciechu Cyganie, ale ostatecznie opozycja okazała się zbyt słaba i nikogo nie wystawiła. Sprawa reelekcji Kuleszy wydała się przesądzoną, choć formalnie musi jeszcze uzyskać na sali 50 procent głosów poparcia plus jeden. Na pewno jednak nie pojawi się żaden rywal. Jak podkreślił były członek zarządu związany z mecenasem Jacek Masioła, po prostu nie ma prawnej możliwości, by w trakcie walnego wyłonił się inny

kandydat. Emocji wyborczych na poniedziałkowy zjazd nie będzie, ale to nie znaczy, że zabraknie ciekawych wydarzeń. Wybrany zostanie nowy zarząd PZPN, czyli m.in. pięciu wiceprezów: ds. szkoleniowych, organizacyjno-finansowych, zagranicznych, piłkarstwa profesjonalnego i piłkarstwa amatorskiego. Po raz pierwszy od wielu lat zjazd odbędzie się daleko od centrum Warszawy. W hotelu na ul. Skalniowej, który jest miejscem zgrupowań piłkarzy reprezentacji oraz rocznicowych imprez PZPN. Początek poniedziałkowych obrad o 11.00.

VALENCIA Z NOWYM STADIONEM

■ Valencia CF poinformowała o zabezpieczeniu 322 milionów euro. Pozwoli to dokończyć odkładaną od dawna budowę nowego stadionu Nou Mestalla. Część środków to dofinansowanie za pośrednictwem banku Goldman Sachs. Stadion o pojemności 70 000 widzów ma być gotowy w 2027 roku. Valencia ogłosiła, że pożyczka (obligacje) w wysokości 237 mln euro będzie spłacana w ciągu 28 lat, a 85 mln euro finansowania zostanie pokryte ze sprzedaży te-

renu, na którym znajduje się obecny obiekt Mestalla. - To historyczny kamień milowy dla klubu Valencia CF. Dzięki tej umowie budujemy coś więcej niż stadion, budujemy przyszłość klubu - oświadczył Kiat Li, prezydent klubu, singapurski biznesmen. Projekt nowego stadionu Valencii został po raz pierwszy zaprezentowany w listopadzie 2006 roku, a prace rozpoczęły się w sierpniu następnego roku. Zostały wstrzymane w lutym 2009 roku, gdy ówczesnym właścicielem klubu skończyły się pieniądze, po tym jak wydano już około 100 mln euro na budowę betonowej podstawy obiektu. Ciekawe, że na stadionie Nou Mestalla znajduje się także około 7000 miejsc VIP oraz zaplecze na imprezy niezwiązane z piłką nożną. Dzięki temu stadion może zwiększyć przychody klubu, pomóc w pokryciu kosztów budowy i innych bieżących zobowiązań. Na obecnym stadionie Mestalla Valencia gra od 1923 roku. Zakończenie budowy w 2027 roku oznacza, że nowy obiekt będzie mógł być wykorzystany podczas mundialu w 2030 roku. Wówczas Hiszpania, wspólnie z Portugalią i Marokiem, będzie współgospodarzem turnieju.

Wysokie standardy pracy

GKS Tychy kończy zgrupowanie w Gniewinie sparingiem z Lechią Gdańsk.

Sztab szkoleniowy tyskiego klubu na miejsce letniego zgrupowania drużyny przed nowym sezonem wybrał Gniewino, a trener Artur Skowronek skupił się na tym, żeby każdy dzień pobytu został w pełni wykorzystany. Dziś, w ostatnim dniu obozu, choć jeszcze przed zamykającym zgrupowanie spotkaniem z Lechią Gdańsk, można stwierdzić, że plan został zrealizowany.

- Ciężka praca to było hasło przewodnie – zapewnił trener tyszan. – Drugi mikrocykl został zaplanowany naprawdę na dobrej dawce intensywności. Ale oczywiście staraliśmy się złapać balans, bo najważniejsze jest, żebyśmy wszyscy zdrowi wrócili do Tychów oraz żebyśmy przyjechali do siebie jako zjednoczona ekipa. Znaleźliśmy więc też czas na to, żeby się regenerować i integrować.

Rower i krioterapia

W Gniewinie, gdzie tyszanie zameldowali się w poprzedni piątek, tydzień temu rozegrali sparing, wygrywając 2:0 z beniaminkiem ekstraklasy Arką Gdynia, a na dzisiaj – początek o godzinie 12.00 – zaplanowali mecz z kolejnym rywalem z naj-

wyższej krajowej półki – Lechią Gdańsk. Po drodze były natomiast: niedzielny wieczór integracyjny, wycieczki rowerowe, zajęcia w siłowni, treningi na boisku zarówno motoryczne, jak i taktyczne oraz dopracowujące stałe fragmenty gry. Wszystko to było przeplatane solidną odnową z wizytą w komorze krioterapii, że o „zwykłych” masażach, saunie i jacuzzi nie będziemy wspominać.

Nic więc dziwnego, że czas minął szybko, ale najważniejsze będzie to jakie przyniesie efekty i to nie w kolejnych spotkaniach sparingowych: 2 lipca z Polonią Bytom, 5 lipca z FC Zbrojovka Brno, 12 lipca z GKS-em Jastrzębie i 13 lipca z Maccabi Bnei Reineh, ale przede wszystkim w ligowych starciach od spotkania z Miedzią Legnica 19 lipca zaczynając.

Bardzo ciekawe

- Kiedy wrócimy z Gniewina, w trzecim tygodniu przygotowań mamy w planie dwa sparingi, w środę i sobotę – przypomina szkoleniowiec GKS-u Tychy. – Obciążenia minutowe dla każdego piłkarza będą więc rosnać. A później pozostanie nam już tylko jeden tydzień, zakończony podwójnym sparingiem z dwoma

rywalami, żeby każdy zawodnik miał 90 minut w nogach przed tygodniem do inauguracji rozgrywek ligowych, które będą bardzo ciekawe. Wydaje mi się, że wiele drużyn będzie walczyło o „TOP 6”. Stawka będzie niesamowicie silna, o czym świadczą chociażby nazwy niektórych klubów. Śląsk Wrocław i Stal Mielec, które spadły z ekstraklasy, chcą szybko wrócić i mają olbrzymi potencjał, podobnie zresztą jak Wisła Kraków.

Łapanie serii

- A my? Znowu budujemy drużynę i nie chcę rzucać jakichś haseł wyrwanych z sufitu. Moim marzeniem jest wprowadzenie GKS-u Tychy do ekstraklasy, ale żeby to zrobić trzeba codziennie budować maksymalnie wysokie standardy pracy. Na tym się więc skupiamy i to determinuje moje nastawienie do ludzi, których mam wokół siebie. Jeżeli będziemy jetrzymać na bardzo wysokim poziomie – co pokazaliśmy wiosną – to te standardy dają nam szansę na łapanie serii. Jeżeli będziemy to robić od początku sezonu – wszystko będzie po naszej myśli – uważa Artur Skowronek.

Jerzy Dusik



Jarosław Skrobacz z optymizmem patrzy w przyszłość.

Sparing na koniec

Zgrupowanie Odry Opole dobiegło końca. Dziś piłkarze zagrają sparing z Piastem Gliwice.

Trener Jarosław Skrobacz jest zadowolony. W zeszłą sobotę jego podopieczni po drodze do Buska-Zdroju zatrzymali się na boisku Jutrzenki Warta, na którym pokonali Widzew Łódź 2:1. Nic więc dziwnego, że następne dni upłynęły w pracowitej, a jednocześnie radoszej atmosferze.

- Mielśmy bardzo dobre warunki – powiedział trener Odry. - Trenowaliśmy głównie na boisku, na murawę wyciągając sprzęt z siłowni, bo to bardzo blisko. Siłownię mieliśmy więc „pod chmurką” choć chmur nie było, bo raptem jeden dzień był pod zachmurzonym niebem, a pozostałe bardzo przyjemne. Busko-Zdrój stało się uczęszczaną miejscowością piłkarską, bo Grzesiek Górski, znany pewnie kibicom z gry w GKS-ie Katowice, organizuje tu zgrupowania nie-nagannie, więc zaufanie już jest. Było wszystko co na takich obozach powinno się robić. Odnowa, odprawy, analizy zespołowe i indywidualne między treningami a posiłkami oraz integracyjny grill z wyborem rady drużyny też zostały zrealizowane. W piątek rano mieliśmy jeszcze trening, a po obiedzie wyjechaliśmy do Opola, żeby w sobotę o 14.00 zagrać na naszym stadionie z Piastem Gliwice, a więc znowu czeka nas ważny sprawdzian.

Wykonali pracę

W obozowej kadrze zabrakło Jakuba Pochcioła, którego uraz z końcówki sezonu nadal wymaga leczenia, a Jakub Szrek

wyjechał ze zgrupowania z powodów rodzinnych. Poza tym wszyscy trenowali i każdy z zawodników z pola, również z 18-letnim Marcellem Białowąsem, grającym w poprzednim sezonie w młodzieżówce Odry w Centralnej Lidze Juniorów oraz 20-letnim Janem Dębskim, występującym ostatnio w rezerwach Niebiesko-czerwonych, otrzymał szansę pokazania się na boisku w środowym sprawdzianie z Puszczą Niepołomice, przegranym przez opolan 0:1.

Wszyscy więc zagraли, ale najważniejsze było, że na zgrupowaniu wykonali solidną pracę, która ma być fundamentem w niezwykle trudnym sezonie, który dla opolan rozpocznie się wyjazdowym spotkaniem z Chrobrym Głogów. Do 20 lipca jest jednak jeszcze trochę czasu, a najbliższy sprawdzian formy już w sobotę na murawie stadionu Itaka Arena. O ile wyjście na takich obozach powinno się robić. Odnowa, odprawy, analizy zespołowe i indywidualne między treningami a posiłkami oraz integracyjny grill z wyborem rady drużyny też zostały zrealizowane. W piątek rano mieliśmy jeszcze trening, a po obiedzie wyjechaliśmy do Opola, żeby w sobotę o 14.00 zagrać na naszym stadionie z Piastem Gliwice, a więc znowu czeka nas ważny sprawdzian.

W trakcie sprawdzania

- To jest mój ulubiony sposób grania – dodał szkoleniowiec opolan. - Tak przez 2,5 roku graliśmy z powodzeniem w Ruchu Chorzów. Wcześniej, w Miedzi, też próbowałem tego ustawienia, ale do wszystkiego trzeba mieć wykonawców. Czy są w Odrze, to się dopiero okaże. Na razie jesteśmy w trakcie sprawdzania. W sparingu z Puszczą w trójce ofensywnej

ustawieni byli najpierw Kobusiński z „dziesiątkami” Łyszczarzem i Midą, a po przerwie „pod” Muratowiciem zagrałi Perez i Przikryl. Na wahadłach też jest rywalizacja, bo Spychała, Nowak, Miłosz, Szekliński, Kendzia oraz Szrek zgłaszają aspiracje do dwóch miejsc. W środku o kolejne dwa miejsca rywalizuje kolejna grupa zawodników, bo możemy mówić o doświadczeniu Purzyckiego, Tronta, Lucasa Ramosa i Dudzińskiego. Liczę też na Pochcioła, mając nadzieję, że szybko dołączy do zespołu, bo może też wzmocnić konkurencję wśród środkowych obrońców. Na razie jest ich mniej niż chcemy, ale nie licząc stoperów, bo jesteśmy w trakcie negocjacji wzmocnień i na pewno rywalizację tam zwiększymy.

Mocni ilościowo

- Jesteśmy mocni ilościowo. Czy jakościowo? To się okaże. Najważniejsze, że zespół z dużą wiarą podchodzi do systemu gry i pracujemy nad tym, żeby zawodnicy w pełni uwierzyli, że tak się da grać. Że można odbierać piłkę wysoko i atakować większą liczbą graczy. Było to widać w meczach z Widzewem i Puszczą, więc liczę, że będziemy to kontynuować, starając się grać bez zbyteńnego ryzyka i do minimum ograniczać błędy. Jeszcze trochę czasu mamy i efekty pracy będziemy weryfikowali ze sparingu na sparing, na tle wymagających rywali – zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik



Artur Skowronek liczy na dobry start sezonu.

Bez niespodzianek

The Citizens pokonali Juventus 5:2, ale obie drużyny awansowały do fazy pucharowej Klubowych Mistrzostw Świata.

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Stawką meczu Juventus z Manchesterem City było 1. miejsce w grupie. Wydawało się, że będzie to emocjonujące starcie, ale okazało się, że bohater był tylko jeden. Drużyna prowadzona przez Pepa Guardiolo zmiażdżyła wręcz włoską ekipę, wygrywając 5:2, a wynik mógł być jeszcze bardziej okazały. Po kryzysie Obywateli w minionym sezonie nie ma śladu i w takiej formie mogą być postrzegani jako jeden z głównych kandydatów do tytułu. W równoległym meczu, już na pożegnanie z turniejem, Al-Ain pokonał Wydad 2:1.

Grupa G

■ **Manchester City – Juventus 5:2**
1:0 - Doku (9), 1:1 - Koopmeiners (11), 2:1 - Kalulu (26, samobójcza), 3:1 - Haaland (52), 4:1 - Foden (69), 5:1 - Savinho (75), 5:2 - Vlahovic (84)

■ **Al-Ain – Wydad AC 2:1**

0:1 - Mailula (4), 1:1 - Laba (45+1), 1:2 - Kaku (50)

1. Man City	3	9	13:2
2. Juventus	3	6	11:6
3. Al-Ain	3	3	2:12
4. Wydad	3	0	2:8

1-2 - awans

Królewscy kapitalnie zaprezentowali się na tle RB Salzburg. Po raz pierwszy



Erling Haaland (z prawej) zdobył drugiego gola podczas KMŚ.

zagrali przekonująco i pokonali austriacką ekipę 3:0. Mimo że Xabi Alonso jest w Madrycie bardzo krótko, już widać efekty jego pracy. Sposób, w jaki Real stosował pressing, był niespotykany podczas kadenecji zasłużonego, aczkolwiek trochę wypalonego w ostatnim sezonie Carlo Ancelotiego.

Świetne spotkanie rozegrał Vinicius, co może zwiastować jego wyczekiwaną przez kibiców Realu powrót do formy. Na wyróż-

nienie zasłużyli także Fede Valverde, Juda Bellingham i Arda Gueler - kapitalnie wyglądała cała druga linia. Wielkim wygranym tego turnieju wydaje się na razie Gonzalo Garcia, który do bramki i asysty z poprzednich spotkań dorzucił kolejnego gola, korzystając z nieobecności Kyliana Mbappe. Przy zwycięstwie Al-Hilal nad Pachucą, Salzburg odpadł z turnieju, ale nie jest to zaskoczenie, gdyż w fazie grupowej lepiej na boisku prezentował się saudyjski

zespół i to on zasłużył na awans.

Grupa H

■ **Real Madryt – RB Salzburg 3:0**
1:0 - Vinicius (40), 2:0 - Valverde (45+3), 3:0 - Garcia (84)

■ **Al-Hilal – Pachuca 2:0**

1:0 - Al Dawsari (22), 2:0 - Leonardo (90+5)

1. Real M.	3	7	7:2
2. Al-Hilal	3	5	3:1
3. Salzburg	3	4	2:4
4. Pachuca	3	0	2:7

1-2 - awans

Jakub Bargiel

Niemcy albo Anglia

Ostatnia niewiadoma młodzieżowego Euro - kto zostanie mistrzem?

MISTRZOSTWA EUROPY U-21

Przed nami ostatni akord 25. Młodzieżowych Mistrzostw Europy, które rozpoczęły się 11 czerwca na słowackich boiskach. W turnieju z udziałem 16 ekip Starego Kontynentu grały też nasze Orły, ale z kretesem poległy w grupie C. Przegrywając z Gruzją (1:2), Portugalią (0:5) i Francją (1:4) zostali najsłabszym zespołem turnieju. Trener Adam Majewski i jego zawodnicy nie mają powodów do zadowolenia.

To już jednak przeszłość. Kiedy analizujemy, co poszło nie tak, ci najmocniejsi szyciują się na wielki finał. Złoto po raz czwarty zdobędą albo Niemcy, albo Anglia. Ci drudzy, prowadzeni od kilku lat przez Lee Carsleya, bronią tytułu sprzed dwóch lat. W ekipie mają ciekawych graczy, jak choćby 20-letniego bramkarz z Brighton Jamesa Beadlea, czy ofensywnie grających Elliota Andersona, Jamesa McAtee i przede wszystkim Harveya Elliota. Niemcy z kolei to przede wszystkim doskonały z przodu Nick Woltemade, z 6 zdobytymi

bramkami. Nasi zachodni sąsiedzi są jednak osłabieni, bo z powodu kontuzji wypadł obrońca Max Rosenfelder.

Drużyna prowadzona przez mającego włoskie korzenie Antonio Di Salvo wygrała na turnieju wszystkie 5 meczów, aplikując rywalom aż 15 bramek. W ogóle średnia goli na MME może imponować, bo wynosi przed ostatnim meczem 3,20. Anglicy wchodzili w turniej powoli. W grupie B męczyli się ze Słowenią (0:0), czy Niemcami (1:2). Odpalili jednak w fazie pucharowej, odprawiając z kwitkiem faworyzowanych Hiszpanów, a potem w 1/2 finału - Holendrów. Mają też korzystniejszy bilans w młodzieżowej konfrontacji z Niemcami, bo na 13 spotkań wygrali 5, a tylko w trzech schodzili z boiska pokonani. Dodajmy, że od MME 2017, które rozegrano w Polsce, w finałach - co dwa lata - grają tylko Niemcy, Anglia, Hiszpania i Portugalia.

Michał Zichlarz

Sobota, 28 czerwca
godz. 21.00, Bratysława

ANGLIA – NIEMCY

Sędzia - Sander van der Eijk (Holandia)

TRZY PYTANIA DO...

RUDIEGO VOLLERA



dyrektora DFB, byłego reprezentanta Niemiec, mistrza świata z 1990 roku

1. W sobotę finał młodzieżowego Euro. Awans Niemców do gry o złoto nie jest chyba dla pana niespodzianką...

- Przede wszystkim wielkie słowa uznania dla trenera Toniego Di Salvo, jego sztabu i oczywiście zawodników. W pełni zasłużyli na to, żeby grać o mistrzostwo. Z Francją w półfinale w środę zespół zagrał znakomicie w defensywie, neutralizując świetnych napastników przeciwnika. To było kluczem, no i oczywiście bramki zdobyte w odpowiednim momencie. Teraz trzeba utrzymać wodze i emocje do końca. To zespół, który zasługuje na mistrzostwo, ale trzeba to pokazać na boisku.

2. Gwiazdą niemieckiej reprezentacji jest Nick Woltemade. Jak pan, jako sam w przeszłości doskonały napastnik, go ocenia?

- Nick nie tylko strzela, ale też rozgrywa, cofa się do środka pola, walczy. Bramki zdobywa w każdym spotkaniu. Jest dla nas niezwykle ważny. Tak ważny jak nasz świetny bramkarz Noah Atubolu. Wiem, że prowadzący kadrę seniorów Julian Nagelsmann ma ich na swojej liście. Możemy być dumni z takich talentów.

3. Ma pan w kolekcji srebrny medal Młodzieżowych Mistrzostw Europy...

- Tak, zdobyłem go w 1982 roku, a w decydującej grze przegraliśmy z... Anglią. Osiem lat później na mistrzostwach świata seniorów we Włoszech to my byliśmy najlepsi. Po porażce też możesz być mistrzem. Jak pokazał nasz przykład, jest to możliwe.

W drodze do finału

W sobotę rozpocznie się faza pucharowa klubowego mundialu.

Pierwsza faza Klubowych Mistrzostw Świata się zakończyła. W ciągu niecałych dwóch tygodni mogliśmy się przekonać, jaka jest charakterystyka nowego tworu FIFA. Przede wszystkim na pierwszy rzut oka widać, jak małym zainteresowaniem cieszą się mecze organizowane w Stanach Zjednoczonych. Po 1. kolejce grupowej pisaliśmy, jak przerażająco wyglądał stadion w Filadelfii, gdzie rozegrany został mecz Chelsea - Los Angeles FC, a na trybunach zasiadło 22137 widzów. Nie została zapełniona nawet połowa stadionu, a puste krzeselka kłuły w oczy. A nie był to jedyny mecz, który z trybun

oglądała symboliczna - biorąc pod uwagę rangę części występujących w USA zespołów - liczba kibiców. Na przykład mecz Benfiki Lizbona z Auckland City w Orlando oglądało 6730 widzów, zapełniając tym samym mniej więcej ćwiartkę dostępnych krzesełek. Gdy Borussia Dortmund, czyli finalista Ligi Mistrzów z sezonu 2023/24, grała z Ulsan HD w Cincinnati, z trybun spotkanie oglądało 8239 osób (arena pomieści 26000). Zainteresowanie mistrzostwami wygląda więc momentami kiepsko i nie wróży niczego dobrego na przyszły rok, gdy w USA odbywać się mają reprezentacyjne mistrzostwa świata.

Jak natomiast wygląda poziom zmagania? Były przypadki zespołów, które po prostu nie pasowały do towarzystwa. Al-Ain przegra-

ło w grupie z Manchesterem City 0:6 i z Juventusem 0:5. Auckland City skompromitowało się w 1. kolejce, gdy przegrało 0:10 z Bayernem, a następnie musiało uznać wyższość Benfiki, kończąc mecz wynikiem 0:6. W kilku przypadkach mieliśmy jednak do czynienia z ciekawymi spotkaniami oraz rozstrzygnięciami, podobnie jak na mundialu reprezentacyjnym. Na przykład na MŚ w Katarze z grupy niespodziewanie odpadły Urugwaj, który został wyprzedzony przez Koreę Południową, Niemcy, od których lepsza okazała się Japonia czy Belgia, która przegrała z Maroko. Z kolei na klubowym mundialu po fazie grupowej z turniejem pożegnało się Porto, które - wydawało się - grało przeciw w jednej z łatwiejszych grup, nie mając ani jednego rywala z Europy. Odpadło

też Atletico, które zostało wyprzedzone przez PSG i Botafogo. Jest więc w miarę ciekawie i mamy szczerą nadzieję, że faza pucharowa przyniesie jeszcze więcej emocji.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU

Sobota, 28 czerwca

Palmeiras - Botafogo (18.00)
Benfica - Chelsea (22.00)

Niedziela, 29 czerwca

PSG - Inter Miami (18.00)
Flamengo - Bayern (22.00)

Poniedziałek, 30 czerwca

Inter - Fluminense (21.00)

Wtorek, 1 lipca

Manchester City - Al-Hilal (3.00)
Real Madryt - Juventus (21.00)

Środa, 2 lipca

Borussia Dortmund - Monterrey (3.00)

Zaskakujący debiutant

Porażka z Włochami skomplikowała sytuację Polaków, ale wciąż pozostają w gronie faworytów do awansu do turnieju finałowego. Rywale mocno jednak naciskają.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Rozgrywki są na półmetku. Walka o miejsce w turnieju finałowym - wystąpi w nim 7 najlepszych drużyn plus gospodarz Chiny - jest bardzo wyrównana. Z faworytów rozgrywek nie zawodzą Brazylia, Włochy oraz Polska. Przegrały tylko po jednym meczu i są bardzo blisko zapewnienia sobie miejsca w ostatnim spotkaniu Japonii. Ta druga wygrana była arcyważna. Pozwoliła im na dobre zadowolenie się w górnej połowie tabeli. Patrząc na skład, zaskakuje też postawa Amerykanów. Trener Karch Kiraly nie ma w składzie największych gwiazd - jest tylko libero Erik Schoji, ale i on wypadł ze składu, bo w starciu

z Chinami doznał kontuzji - a mimo to jego podopieczni są na najlepszej drodze, by wystąpić w Chinach. W rywalizacji o wyjazd do Nigbo mocno liczą się też Japończycy, Bułgarzy i Słoweńcy. Poza czołową ósemką są na razie Francuzi. To niespodzianka. Mistrzowie olimpijscy z Tokio (2021) i Paryża (2024) jak na razie grają w kratkę. Nawet w jednym meczu mają wahania formy. Tak było choćby w starciu z Japonią. W dwóch pierwszych setach prezentowali się wybornie, nie dając rywalom większych szans. Jak profesor grał Trevor Clevenot, a środkowy Mousse Gueye „wbijał

w parkiet gwoździe”, wzbudzając aplauz na trybunach. W trzeciej partii, nagle mocno spuścili z tonu. Być może uwierzyli, że rywale się już nie podniosą? Japończycy słyną jednak z waleczności. Wciągnęli Francuzów w chaotyczną, szarpaną grę, w której czuli się wybornie. Znaleźli sposób na Clevenota. Skuteczny był Kento Miyayra, zdobył 23 punkty. Gracze z Dalekiego Wschodu nie wypuścili szansy z rąk i odwrócili spotkanie.

Największym rozczarowaniem jest jednak postawa Serbów. Mistrzowie olimpijscy z 2000 roku i mistrzowie Europy z 2019 roku przez lata rozdawali karty w światowej siatkówce. Obecnie są w ogromnym kryzysie. Jak na razie nie pomogła zmiana trenera. Gherghe Cretu nie odmienił ich gry. Choć w drugim turnieju przed własną publicznością (turniej odbywa się w Belgradzie) Serbowie rzucili do walki wszystko, co mają najlepszego, przegrywają mecz za meczem. I to wcale nie z potentatami. Nie dali rady Iranowi i Kubie, a wcześniej Chinom, czyli średniakom. Jedyny mecz wygrali na rozpoczęcie rozgrywek z Turcją (3:1). Zamiast o zaszczytach muszą myśleć o utrzymaniu miejsca w Lidze Narodów.

(mic)

SZEŚĆ TYGODNI PRZERWY

■ Znane są wyniki badań kontuzjowanego kolarza Rafała Szymury. Diagnoza nie jest zbyt optymistyczna, choć przyjmujący reprezentacji Polski zachowuje optymizm. „Jestem już po badaniach i okazało się, że nie jest aż tak źle, 6 tygodni rehabilitacji i wracamy do obrotu” - napisał na Instagramie przyjmujący. Tak długa przerwa oznacza, że w tym sezonie Szymura

w Lidze Narodów już nie wystąpi. Pod znakiem zapytania stoi też jego występ we wrześniowych mistrzostwach świata. Przepomnijmy, Szymura urazu doznał podczas jednego z ostatnich treningów przed turniejem Ligi Narodów w Chicago. Musiał wrócić do kraju, a w jego miejsce Nikola Grbić, trener Białoczerwonych wezwał Aleksandra Śliwkę.



Dla Ukraińców nie ma rzeczy niemożliwych.

Kwartet do awansu

1. LIGA MĘŻCZYZN

BTS Bielsko-Biała, GKS Katowice, Nowak-Mosty MKS Będzin i Stal Nysa to kwartet (kolejność alfabetyczna), który powinien rywalizować o miejsce w PlusLidze. Wprawdzie nie wszystkie zagadki personalne w gronie 16-zespołowej 1. ligi zostały wyjaśnione, ale te ekipy problemy kadrowe mają już prawie za sobą. Nie jest to niespodzianka, wszak trzy zespoły z tego grona to spadkowicze z PlusLigi i nie ukrywają wysokich aspiracji. Z kolei drużyna z Bielska-Białej już minionym sezonie była w gronie kandydatów, ale w play offie skończyło się na 7. lokacie.

W poprzednim sezonie w Katowicach dość szybko pogodzone się ze spadkiem i dyrektor sekcji Jakub Bochenek - wraz z gronem współpracowników - mógł przystąpić do tworzenia składu, by odzyskać Plus-

Ligę. I trzeba przyznać, że stworzono zespół na miarę 1. miejsca w rozgrywkach. Trener Emil Siewiorek musiał się pożegnać m.in. z Joshuą Tuanigą (Jastrzębski Węgiel), Bartoszem Gomułą (Projekt Warszawa), Bartoszem Mariańskim (Ślepsk Suwałki), Aymenem Bouguerrą (Wolfdogs Nagoja). Ich miejsce zajęło kilku wieloletnich zawodników z gwarancją stabilnej gry. Grzegorz Pająk będzie odpowiadał za rozegranie, zaś za przyjęcie dobrze znany Argentyńczyk Gonzalo Quiroga (ostatnio Tours) oraz Wojciech Włodarczyk (Stal Nysa). Duet atakujących będą tworzyć Damian Domała (pozostał) i Michał Superlak (VfB Friedrichshafen). Bartosz Schmidt (Norwid) dołączył do Bartłomieja Krulickiego, Damiana Hudzika oraz Macieja Woza na środku siatki. Solidny Kajtman Marek (Skra Bełchatów) będzie libero nr 1. - W takim

składzie GieKSa nie powinno być żadnych problemów z zameldowaniem się w finale play offu - twierdzą znawcy tych rozgrywek.

Trzęsienie personalne przeżył klub z Będzina, wszak pożegnali się z nim Kanadyjczyk Brandon Koppers, który przez kilka sezonów był w klubie, ale przeniósł się do stolicy. Atakujący Damian Schulz po kilku latach powrócił do Trefla Gdańsk. Dominik Depowski, solidny przyjmujący, będzie reprezentował konkurencję, czyli Stal Nysę. Trener Radosław Kolanek pozostał na stanowisku, a wraz z nim Mateusz Szpernalewski (rozgrywający), Patryk Szwarzadzi (atakujący) i kapitan Artur Ratajczak (środkowy). Tego pierwszego będzie wspierał Dawid Gruszczyński (BAS Białystok). Przyszli m.in. trzej przyjmujący, Maciej Ptaszyński (powrót z Avii Świdnik), Radosław Puczkowski (Jaworzno),

Nie wszystkie zagadki personalne w gronie pierwszoligowców zostały wyjaśnione, ale faworytów już znamy.

Tomasz Polczyk (Wisła Bydgoszcz), dwaj środkowi Jakub Sadkowski (KPS Siedlce) i Mariusz Połyński (Avia).

Sierhij Kapelus, mimo wywrotki w play offach, zachował posadę trenera w BBT-S-ie i utrzymał większość zawodników z atakującym Szymonem Romaciem oraz przyjmującym Bartoszem Pietruczukiem. Pozyskano norweskiego rozgrywającego Jakoba Thelle z francuskiego Le Plessi-Robinson Volley-Ball, który ma niezwykle wysokie umiejętności i wszelkie dane, by zostać rewelacją rozgrywek. Bartosz Bućko, po włoskich wojażach, wraca do macierzystego klubu. Słowak Patryk Lamanec będzie wspierał atak, zaś Kajetan Tokajuk przyjmie.

Spore zmiany zaszły w Stali Nysa. Za wyniki będzie odpowiadał Australijczyk Mark Lebedew, dobrze u nas znany, który ostatnio pracował w holenderskim

Groningen. Wspomnianego Depowskiego, Dawida Pawluna, Bartłomieja Mordyla czy Wiktora Rajsnera nie trzeba nikomu rekomendować. Pojawił się natomiast grecki atakujący Dimitrios Mouchalias oraz niemiecki przyjmujący Max Schulz.

Dobra postawa MCKiS Jaworzno (4. miejsce) doprowadziła do jego rozpadu. Dawid Murek zastąpił trenera Tomasza Wątoraka, który będzie drugim szkoleniowcem w Skrze Bełchatów. Sześciu zawodników opuściło drużynę i kadra jeszcze nie została skompletowana. Na pewno są w niej przyjmujący Sławomir Stolec (Anioły Toruń) oraz środkowi Patryk Cichosz-Dzyga (Olimpia Sulęcín) i Piotr Janusz (BAS Białystok).

Pierwszoligowcy niebawem przystępują do zajęć, bowiem inaugurację rozgrywek przewidziano na 13 września.

(sow)

Wsparcie dla sportowców

Powstała inicjatywa mająca na celu pomagać sportowcom. Chodzi o Sportową Fundację Restart, której założycielem jest były trener Norwida Częstochowa, Leszek Hudziak. Fundacja powstała z myślą o kontuzjowanych sportowcach (nie tylko siatkarzach), na których leczenie trzeba wyłożyć poważne środki finansowe. Dotyczy to zwłaszcza zawodników klubów z niższych szczebli rozgrywkowych. - Bardzo często zdarzało się, że drugoligowa zawodniczka np. skreślona z gry, a diagnozę, koszty leczenia i rehabilitację sama musiała finansować. Kluby z niższych klas przeważnie bowiem opłacają najniższą składkę ubezpieczeniową. Zawodnicy i zawodniczki muszą więc szukać wsparcia poprzez różne ogłoszenia. Dlatego postanowiliśmy powołać fundację, która będzie starała się jak najszybciej diagnozować wszelkie urazy. Im bowiem szybsza diagnoza i rozpoczęcie leczenia, tym lepszy efekt. Już współpracujemy z kilkoma ośrodkami w kwestii tomografów czy badań USG. Zawrzemy też współpracę z jedną z klinik do przeprowadzania operacji czy zabiegów. Będziemy zapewniłi pomoc w rehabilitacji i psychologii - mówi Leszek Hudziak. Fundacja pochwalić się może także sponsorami, do których należą firmy: Piast Tourist, Wielkie Wydruki, Fizjoterapia Przemysław Miodek, Miła Studio czy Hotel Constanca. Zgodnie z zapowiedziami władz fundacji, grono sponsorów systematycznie ma się powiększać. Świeżo upieczone stowarzyszenia w planach organizację eventów, turniejów sportowych, a także licytacji, m.in. koszulki klubowej Kamila Semeniuka czy repliki srebrnego medalu olimpijskiego reprezentacji Polski.

Norbert Giżyński

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Grupa IV (Burgas/Bulgaria)

Ukraina - Japonia 3:2 (24:26, 25:17, 25:18, 22:25, 15:13), Bułgaria - Słowenia 3:1 (18:25, 25:23, 25:21, 25:22).

Grupa V (Chicago/USA)

Brazylia - Chiny 3:0 (25:22, 25:15, 25:23), Kanada - USA 0:3 (23:25, 22:25, 28:30).

Grupa VI (Belgrad/Serbia)

Serbia - Kuba 1:3 (25:22, 22:25, 16:25, 16:25), Argentyna - Iran 1:3 (21:25, 25:22, 22:25, 22:25).

1. Brazylia	6	5/1	15	17:5
2. POLSKA	5	4/1	13	14:5
3. Japonia	7	4/3	12	15:11
4. Ukraina	7	4/3	12	16:13
5. Bułgaria	6	4/2	11	13:9
6. Słowenia	6	4/2	11	13:10
7. Włochy	5	4/1	10	13:9
8. USA	6	4/2	10	13:11
9. Iran	6	3/3	10	13:13
10. Francja	6	3/3	9	13:12
11. Kuba	6	3/3	9	13:13
12. Argentyna	6	3/3	8	11:12
13. Niemcy	6	2/4	9	13:14
14. Kanada	6	2/4	7	10:14
15. Chiny	6	2/4	7	8:13
16. Holandia	6	1/5	3	6:16
17. Turcja	6	1/5	3	5:15
18. Serbia	6	1/5	3	5:16

Walczyli do końca

Pozytywnym akcentem udział w młodzieżowych mistrzostwach świata zakończyła reprezentacja Polski. Zwycięstwo nad drużyną z Afryki pozwoliło jej jednak zająć zaledwie 19. miejsce.

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21

Dla reprezentacji prowadzonej przez Bartosza Jureckiego mecz Algierii był ostatnim w ramach MŚS, które do niedzieli rozgrywane będą w Polsce.

Faworyt bez zarzutu

Biało-czerwoni w 10 dni rozegrali 7 meczów, spędzili na parkiecie 420 minut, a stawką ich pożegnalnej potyczki z brązowymi medalistami mistrzostw Afryki do lat 20 z 2024 roku, którzy dzień wcześniej ulegli Serbii 25:34, było 19. miejsce w turnieju. Polacy w czwartek przegrali z Islandią (32:38), w efekcie czego stracili szansę na obronę Pucharu Prezydenta IHF i zajęcie 17. lokaty. Co ciekawe, Polska i Algieria zmierzyły się towarzysko tuż przed startem mundialu. W Mielcu dwukrotnie pewnie wygraliśmy (36:19, 36:30). Wczoraj w Sosnowcu Polacy byli zdecydowanymi faworytami i z tego zadania wywiązali się bez zarzutu, choć naturalnie klasa przeciwnika nie była za wysoka.

Daleko od oczekiwań

Goście prowadzili raz - 1:0, raz też był remis (4:4). Po tym najlepszym okresie Algierczyków do głosu doszli nasi zawodnicy, więc przewaga Polaków syste-



Kapitan Patryk Wasiak jest dziś chyba najbliższej szansy na sprawdzenie się w pierwszej reprezentacji.

matycznie rosła. Dobrze bronił Adam Witkowski, zanotowaliśmy kilka trafień bez odpowiedzi rywali, ale gdy 19 minucie najsilniejszy u rywali Abdel Roustom zmniejszył przewagę do trzech trafień, zdenerwowany trener Jurecki poprosił o czas. - Sami sobie robimy krzywdę! Nie szanujemy swojej pracy w obronie! - wykrzyczał i reprimenda przyniosła skutek, bo do przerwy prowadziliśmy różnicą 6 trafień. Tuż po zmianie stron Algierczycy jeszcze

lekko skorygowali wynik, a potem spasowali, nie widząc szans na dobry wynik. Na kwadrans przed końcem prowadzenie polskiej drużyny sięgnęło 11 goli i kwestia 19. miejsca była praktycznie rozstrzygnięta. Tym samym nasza młodzież zakończyła turniej z bilansem czterech zwycięstw i trzech porażek, ale lokata jest daleka od oczekiwań.

Pożegnać czas

To był ostatni mecz w mistrzostwach świata,

ale i w ogóle ostatnie chwile zawodników młodzieżowej reprezentacji Polski. Teraz przed nimi już tylko wrota do kadry seniorów. - Wszystkie spotkania były dla nas trudne, ale za każdym razem chcieliśmy pokazać się z jak najlepszej strony. Dla większości z nas było to ostatnie mecz w młodzieżowej reprezentacji, co stanowiło dodatkową motywację, której nie może brakować na mistrzostwach świata - wyznał żegnający się z kadrą

Oskar Czertowicz, który... podzielił się nagrodą MVP meczu z kapitanem drużyny Patrykiem Wasiakiem. - Dobrze zagraliśmy w obronie, gdzie zamknęliśmy środek, dzięki czemu mogliśmy wyprowadzić wiele kontrataków. Na początku nie wykorzystaliśmy kilku sytuacji, ale potem kontrolowaliśmy spotkanie. Po dwóch meczach w fazie grupowej, kiedy dostaliśmy „gongi” ze Słowenią i Norwegią, trudno było wstać i grać dalej, dlatego cieszę się, że chłopaki walczyli i wykonywali swoją pracę do końca mistrzostw - skomentował pożegnalny występ trener Bartosz Jurecki.

Zbigniew Cieñciała

■ Polska Algieria 34:19 (14:8)

POLSKA: Witkowski, Wysocki - Kozłowski 1, Wasiak 5/1, Grzesik 2, Martyn 1, Mielczarski 2, Rodak 4, Pinda 1, Czertowicz 6/1, Luksa 2, Wierzbicki 3, Siekierka 3, Pepliński 1, Wielgucki 2, Sładkowski 1. Kary: 4 min. Trener Bartosz JURECKI.

ALGERIA: Ahmed Rayane, Ali - Mohamed, Abderaouf 1, Zhoul, Abdellah-Berrehaïl 3, Nacer 5, Ahmed 1, Eddine, Faidi, Chebli 1, Roustom 8/3, Ghani, Nazim, Mediouni. Kary: 12 min. Trener Lakhdar ARROUCHE.

Sędziowali: Soria Fabian i Alvarez Menendez (Hiszpania). **Widzów** 200.

Przebieg meczu: 0:1 (1), 3:1 (6), 6:5 (14), 9:6 (19), 13:7 (27), 14:8 (30), 14:9 (31), 16:11 (35), 19:11 (38), 19:12 (40), 23:12 (45), 25:16 (50), 30:18 (56), 34:19 (60).

Grafika wskazała

Broniący trofeum SC Magdeburg i Barcelona oraz srebrny medalista Fuechse Berlin i węgierskie Veszprem staną naprzeciw Orlen Wisły Płock i Industarii Kielce w fazie grupowej Ligi Mistrzów.

LIGA MISTRZÓW

Losowanie odbyło się w Wiedniu. Szesnaście drużyn przydzielono do trzech koszyków. Orlen Wisła znalazła się w pierwszym, razem z Barceloną, Fuechse Berlin, Aalborgiem, One Veszprem i Paris Saint-Germain. Industria losowana była z drugiego koszyka, razem z SC Magdeburg,

GOG Kolding, OTP Bank-Pick Szeged i HBC Nantes.

Nie mogli trafić

na siebie

Obowiązywała zasada, że do jednej grupy nie mogły trafić kluby z tego samego kraju. Podobnie jak w poprzednim sezonie, po dwóch przedstawicieli mają bowiem Francja, Niemcy, Węgry, Dania i Polska. Nafciarze trafili do grupy, gdzie rywalizować będą - poza Magdeburgiem i Barceloną - z duńskim GOG, Węgrami z Szegedu, chorwackim HC Zagrzeb oraz macedońskim HC Eurofarmem Pelister Bitola. - Na pewno nie będziemy dostawcą punktów. Co prawda nasz skład nieco się zmienił, doszło czterech nowych piłkarzy, ale wszystkie zespoły są w przebudowie. Czekają

nas ciekawe pojedynki. Nie ukrywamy, że będziemy bić się o pełną pulę, czyli o udział w Final Four - zapowiedział prezes SPR Wisła Płock, Artur Stanowski.

Robi się coraz trudniej

Rywalami kielczan, którzy dostali się do LM dzięki „dzikiej karcie” przyznanej przez europejską federację, oprócz Fuechse i One Veszprem, będą Aalborg, Nantes, Sporting Lizbona, Dinamo Bukareszt i norweski Kolstad. - Liga Mistrzów z roku na roku robi się trudniejsza, ale w każdym kolejnym meczu będziemy walczyć o zwycięstwo i naszym celem jest zdobycie jak największej liczby punktów w fazie grupowej - skomentował wyniki losowania trener Industarii, Tałant Dujszabajew.

LIGA MISTRZÓW W SEZONIE 2025/26

Grupa A: Orlen Wisła, Barca, PSG, GOG, Magdeburg, OTP Bank-Pick Szeged, HC Zagrzeb, HC Eurofarm Pelister.

Grupa B: Industria, Aalborg, Fuechse Berlin, One Veszprem, HBC Nantes, Sporting CP, Dinamo Bukareszt, Kolstad.

Łatwo nie będzie

Na grafice podczas losowania Orlen Wisła była na 1. miejscu, co ucieszyło prezesa Stanowskiego. - Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby taka była kolejność na zakończenie fazy grupowej - uśmiechał się sternik płocczan. - Z większością z tych drużyn już graliśmy w Lidze Mistrzów. Znowu będziemy walczyć z Barceloną, gdzie gra brat naszego Mitii, Błaż Janc, a także nasz były bramkarz Viktor Hallgrímsson. Ciekawy będzie pojedynek z PSG, gdzie nowy trener buduje drużynę z naszym wychowankiem Kamilem Syprzakiem - podkreślił.

- Wraca do Ligi Mistrzów GOG, który będzie chciał pokazać młodych zawodników. Magdeburg to marka, triumfator tegorocznego Final Four. Oni wiedzą, że z nami na pewno nie będzie łatwo wygrać. Bardzo dawno nie graliśmy z Pick Szeged, bo w ostatnich trzech sezonach mierzyliśmy się z Veszprem. Odwiedzimy po raz pierwszy jego nową halę. Już zacieramy ręce przed spotkaniem z Eurofarmem Pelister; na wyjeździe dostaliśmy srogą i bolesną lekcję. No i znowu powalczymy z HC Zagrzeb, gdzie kibice potrafią podciąć skrzydła rywalom.

Zbigniew Cieñciała

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21

ĆWIERĆFINAŁY - KATOWICE

Dania - Norwegia	25:23 (11:11)
Niemcy - Szwecja	26:32 (14:16)

ĆWIERĆFINAŁY - SOSNOWIEC

Portugalia - Egipt	30:26 (13:13)
Słowenia - Wyspy O.	33:35 (13:19)

PÓŁFINAŁ - KATOWICE

27.06. Dania - Szwecja	21.00
------------------------	-------

PÓŁFINAŁ - SOSNOWIEC

27.06. Wyspy O. - Portugalia	21.00
------------------------------	-------

01. MIEJSCE - KATOWICE

29.06. Dania/Szwecja - Wyspy O./Portugalia	19.30
--	-------

03. MIEJSCE - KATOWICE

29.06. Dania/Szwecja - Wyspy O./Portugalia	17.00
--	-------

0 MIEJSKA 5-8 - KATOWICE

Norwegia - Niemcy	29:33 (13:13)
Egipt - Słowenia	30:33 (17:14)

05. MIEJSCE - KATOWICE

29.06. Norwegia - Słowenia	12.00
----------------------------	-------

07. MIEJSCE - KATOWICE

29.06. Niemcy - Egipt	14.30
-----------------------	-------

0 MIEJSKA 9-12 - KATOWICE

Austria - Francja	24:27 (12:10)
Chorwacja - Hiszpania	31:34 (14:14)

09. MIEJSCE - KATOWICE

Francja - Hiszpania	40:41 (16:25)
---------------------	---------------

011. MIEJSCE - KATOWICE

Austria - Chorwacja	30:26 (12:7)
---------------------	--------------

0 MIEJSKA 13-16 - KATOWICE

Węgry - Rumunia	31:19 (13:10)
Japonia - Szwajcaria	28:40 (8:16)

013. MIEJSCE - KATOWICE

Węgry - Szwajcaria	32:37 (17:17)
--------------------	---------------

015. MIEJSCE - KATOWICE

Rumunia - Japonia	43:33 (18:15)
-------------------	---------------

0 MIEJSKA 17-20 - SOSNOWIEC

Polska - Islandia	32:38 (18:18)
Algieria - Serbia	25:34 (10:17)

017. MIEJSCE - SOSNOWIEC

Islandia - Serbia	35:38 (18:18)
-------------------	---------------

019. MIEJSCE - SOSNOWIEC

Polska - Algieria	34:19 (14:8)
-------------------	--------------

0 MIEJSKA 21-24 - SOSNOWIEC

Argentyna - Maroko	32:33 (14:11)
Korea Płd. - Tunezja	29:31 (19:14)

021. MIEJSCE - SOSNOWIEC

Maroko - Tunezja	30:34 (13:18)
------------------	---------------

023. MIEJSCE - SOSNOWIEC

Argentyna - Korea Płd.	35:30 (15:15)
------------------------	---------------

0 MIEJSKA 25-28 - KIELCE

Brazylia - Macedonia Płn.	37:38 (18:21)
USA - Bahrajn	29:26 (16:12)

025. MIEJSCE - KIELCE

Macedonia Płn. - USA	47:28 (24:13)
----------------------	---------------

027. MIEJSCE - KIELCE

Brazylia - Bahrajn	29:28 (14:9)
--------------------	--------------

0 MIEJSKA 29-32 - KIELCE

Urugwaj - Meksyk	24:22 (12:10)
Kanada - Arabia S.	21:44 (9:22)

029. MIEJSCE - KIELCE

Urugwaj - Arabia S.	22:32 (9:15)
---------------------	--------------

031. MIEJSCE - KIELCE

Meksyk - Kanada	37:26 (15:12)
-----------------	---------------

Celebryta z czarno-białych zdjęć

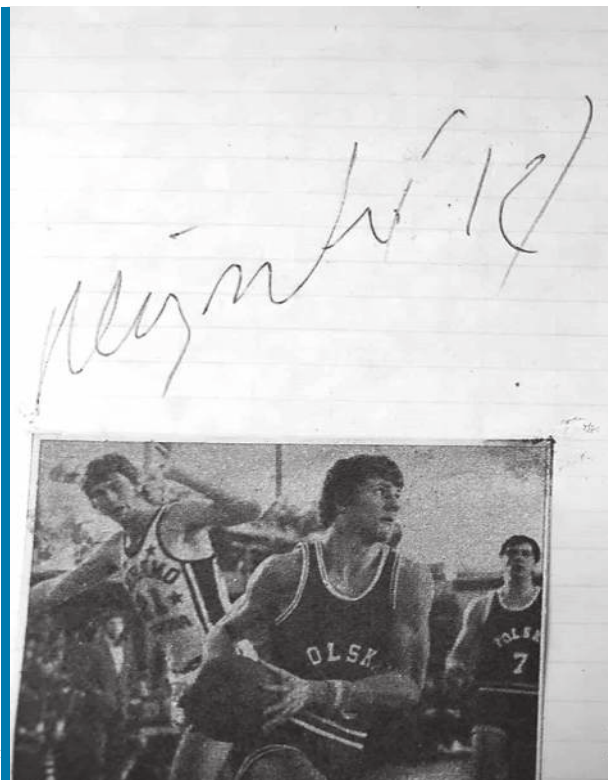
Był legendą Górnika i jednym z najlepszych polskich koszykarzy. Dziś w Wałbrzychu pogrzeb Mieczysława Młynarskiego.

W sobotę 28 czerwca o godzinie 13.00 w kościele pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu w wałbrzyskiej dzielnicy Podgórze rozpoczęła się uroczystości pogrzebowe Mieczysława Młynarskiego. Zaraz po mszy odbędzie się pogrzeb na pobliskim cmentarzu. „Dla wielu pokoleń kibiców Górnika Wałbrzych Pan Mieczysław był postacią legendarną. Koszykarzem, o którym dziadkowie opowiadają wnukom. Teraz niestety nadszedł czas pożegnania naszej legendy, więc w tym dniu naszym obowiązkiem jest stawić się na pogrzebie Pana Mietka. Każdy z szalikiem Górnika na szyi. Jak za dawnych czasów, gdy nasi ojcowie i dziadkowie chodzili na halę dla Mieczysława Młynarskiego, tak teraz wszyscy wspólnie pożegnajmy naszą legendę. Zbiórka kibiców Górnika o godzinie 12.50 na boisku do koszykówki (ul. Poznańska, które znajduje się naprzeciwko kościoła). Mieczysław Młynarski - legenda na zawsze!” - czytamy na profilu Wałbrzyski Kocioł, prowadzonym przez szalikowców Górnika.

Wychowanek greckiego imigranta

Młynarski za życia stał się legendą wałbrzyskiego basketu. Z Biało-niebieskimi zdobył m.in. mistrzostwo Polski, czterokrotnie był królem strzelców. „Dziś wraz z Panem Mietkiem jakaś część Górnika umarła na zawsze. Cześć Twojej pamięci, Legendo!” - napisali zaraz po informacji o śmierci kibice z Wałbrzycha. Miałem okazję obejrzeć wiele występów Młynarskiego, głównie wtedy, gdy pojawiał się w Sosnowcu czy Bytomiu. Pamiętam wielkie mecze Górnika z Zagłębiem. To była rywalizacja polskich potęg, derbowe mecze górniczych piątek. Oglądałem je jako nastolatek z trybun hali przy Żeromskiego. W połowie lat 80. zespoły te spotkały się w wielkim finale. Mistrzem zostało Zagłębie, ale sporo krwi tradycyjnie napsuł miejscowym Młynarski. Rzucił z niesamowitych pozycji i zwykle trafiał. Po jednym ze spotkań udało mi się podejść do „Młynarza”, gdy wychodził z szatni. Uśmiechnął się, dał autograf i pomknął na swoje miejsce w autokarze.

Był wychowankiem greckiego trenera Takisa Kanculisa, imigranta, który uczył w jednej z podstawówek



W połowie lat 80. upolowałem ten podpis od Mieczysława Młynarskiego...

w Zgorzelcu. Kanculis wypatrzył go w meczach młodzieżowych i ściągnął do swojej placówki.

Rekord z broda

Młynarski na zawsze wpisał się do koszykarskich kronik niesamowitym rekordem. 10 grudnia 1982 roku w ligowym spotkaniu Górnika z Pogonią Szczecin zdobył... 90 punktów! „Do przerwy miałem na liczniku 46 punktów. I było to dla mnie w miarę naturalne, bo w pierwszej połowie często urywałem pod 30. Ówczesny rekord należał do Edwarda Jurkiewicza z Wybrzeża (84 pkt z Baildonem Katowice, 1970 rok) i w przerwie nasz kapitan Tadek Reszke rzucił hasło: „Młynarz, idziesz na rekord”. To mi nie pomogło, bo rywale zamiast mi odpuścić przeskadzali. Ich trener wziął czas i przekazał, że wszyscy mogą trafiać, tylko ja nie. Na 3 minuty przed końcem wyrównałem już jednak wynik Jurkiewicza. Miałem zatem 3 minuty na jego poprawę. Utrudnieniem był brak rzutów za 3 punkty, a to były moje pozycje i mógłbym uzbierać 10-15 punktów więcej” - wspominał przed laty na łamach „Gazety Wrocławskiej”, a wspomniany mecz zakończył się zwycięstwem Górnika 133:109.

Młynarski miał również wielkie zasługi dla reprezentacji. W biało-czerwonej koszulce wystąpił aż 150 razy. Był dwukrotnym królem strzelców mistrzostw Europy, wziął udział we wszystkich spotkaniach reprezentacji podczas igrzysk

olimpijskich w Moskwie w 1980 roku. Kilkakrotnie był powoływany do składu Gwiazd Europy. Wystąpił m.in. w pokazowych meczach Gwiazd Europy FIBA w 1981 roku, mając naprzeciw team Związku Radzieckiego, Joventut Badalona i reprezentację Turcji.

Krnąbrny, beczelny, niesforny

Osobny rozdział historii o Młynarskim to jego charakter. Zawodnik był bezkompromisowy, często beczelny - na parkiecie i poza nim. Swe go czasu Baildon Katowice budował mocny skład i zdecydował się na ściągnięcie Młynarskiego. „Sportowiec” informował, że „Młynarz” wziął zaliczkę 50 tysięcy złotych. „Za czteroletni kontrakt miał otrzymać jeszcze czteropokojowe mieszkanie, samochód, miejsce na studiach, etat z wynagrodzeniem minimum 10 tysięcy miesięcznie, kolejnych 50 tysięcy za podpisanie umowy i 200 tysięcy na zagospodarowanie nowego miejsca zamieszkania” - czytamy w tygodniku. Młynarski przed sezonem trenował w Katowicach, a gdy rozgrywki miały się zacząć, przepadł jak kamień w wodę. Na inauguracyjny mecz przyjechał w składzie Górnik, zdobył 32 punkty, mając udział w jego zwycięstwie. Po czterech latach Baildon na drodze sądowej wywalczył zwrot pieniędzy. Tymczasem w innym sezonie sytuacja się powtórzyła. Młynarski tym razem zapalał miłością do Wisły Kraków. Ruszyła liga, a on nie grał. Ktoś go podobno widział jak

kupował samochód w Belgii. Ostatecznie wrócił i znowu grał w swoim ukochanym Górniku.

Jarosław Jechorek, jedna z legend Lecha Poznań, był reprezentantem Polski, znał wiele historii związanych z Młynarskim. - Jesienią 1987 lecieliśmy z Lechem na turniej do Delhi. Ponieważ kilka miesięcy wcześniej, doszło do katastrofy samolotu w Lesie Kabackim, loty długodystansowe były obsługiwane, przez TU-154. Wymuszało to dwa międzylądowania - w Burgas i w Dubaju. W Bułgarii Mietek wyszedł z toalety z zakrwawioną prawą dłoń, którą wycierał chusteczką.

- Co jest?
- Jakiś Angol przyskrzytnił mi palce drzwiami
- Poranił palce?
- Nie, dostał w nochał, bo mnie wyzywał.

W tym momencie z toalety wyszedł osobnik z klasycznym pomidorem zamiast nosa. Charakterny był „Młynarz”.

Pan wie kto grał z tym numerem?

Młynarski po zakończeniu zawodniczej kariery pracował jako trener. Zajmował się m.in. szkoleniem juniorów Górnik, przez dwa lata był asystentem trenera w ekstraklasie. - Jeśli pamięć po człowieku jest największą wartością, to pan Mietek dotarł swoją grą, wspomnieniem o nim do tak szerokiego grona, że na zawsze zostanie absolutną legendą. To wydaje się niemożliwe, by w czasach, gdy nie było transmisji tele-

wizyjnych, kolorowej prasy, tylko czarno-białe zdjęcia, o internecie nie wspominając, osiągnąć status celebryty, o którym każda opowiadana historia była prawdopodobna i raczej nikt nie ważył się poddawać jej prawdziwości. Bo pan Mietek mógł wszystko, na boisku i poza nim. Przekazy były głównie ustne, z czasem, koloryzowane, ale to nie miało żadnego znaczenia - wspomina Daniel Puchalski, były koszykarz m.in. Górnik Wałbrzych, potem trener, wreszcie od 2004 roku ratownik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. - Czy mógł być ktoś, kto w Wałbrzychu nie słyszał o panu Mietku? Nie mówię o kibicach, bo to oczywiste. Myślę, że nie było takiej osoby. Jak grał najlepiej wiedzą tylko koledzy, których koszulki wraz z numerami wiszą pod sufitem hali. Mecze wyjazdowe nie były transmitowane, ale jego gra nie sprowadzała się tylko do liczb, które wręcz onieśmielają. Numerów było kiedyś tylko 12. Pierwszą koszulkę dostałem w Górniku sezon lub dwa po odejściu pana Mietka do Lecha. Długo nie zdawałem sobie sprawy z wagi tej „12”. W tamtych czasach nikt tak jeszcze nie celebrował numerów, a mimo to, gdy graliśmy jakiś okazjonalny mecz w Prudniku, koszykarskim mieście, ale nie ligowym, podszedł do mnie starszy pan i spytał, czy wiem, kto grał z tym numerem w Górniku - z wielkim szacunkiem wspomina Puchalski.

(pp)

Teraz Francja

MISTRZOSTWA ŚWIATA 3X3

Zawody odbywają się w Mongolii. Wczoraj na centralnym placu w Ułan Bator Polki grały baraż o ćwierćfinał z Niemcami. Rywalki nieco lepiej zaczęły i prowadziły 5:3. Potem dominowały Biało-czerwone - pod koszami świetnie spisywała się Weronika Telenga, a z dystansu punktowała Klaudia Gertchen. Ten duet zapewnił nam 15 z 20 punktów. Niemki miały problemy z faulami, szybko zaliczyły 6 przewinień. - Jestem dumna z dziewczyn i cieszę się ze zwycięstwa. Plan był taki, by grać pod koszem i to się okazało dobrym posunięciem. To był dla nas ciężki pojedynek. Teraz odpoczniemy, a potem będziemy myśleć o ćwierćfinale z Francją - mówiła po meczu Telenga. Na mistrzostwach Polska wygrała 5 z 6 spotkań. Nasz zespół jest też w czołówce drużyn z największą liczbą zdobytych punktów. W sobotę o 13.45 Polki zagrają z Francuzkami. Mecze można oglądać w TVP Sport. (p)

Będzie wielki rewanż!

EUROBASKET KOBIET

Wpiątek w greckim Pireusie rozgrywano mecze półfinałowe. Mecz Hiszpanek z Francuzkami miał niezwykle dramatyczny przebieg. Trójkolorowe, wicemistrzynie olimpijskie z ubiegłego roku, miały już 10 punktów przewagi. Potem jednak wszystko straciły. Na 0,8 sekundy przed końcem, przy dwóch „oczkach” przewagi Hiszpanek, Francuzki dostały szansę na doprowadzenie do dogrywki. Dwa rzuty wolne egzekwowała Iliana Rupert. 23-letnia środkowa pomyliła się przy drugiej próbie! To oznaczało porażkę Francji i awans Hiszpanii do wielkiego finału. Najlepszą zawodniczką meczu była Awa Fam, środkowa Hiszpanii (21 pkt, 9 zbiórek, 3 asysty, 2 bloki). W drugim meczu Belgia miała sporą przewagę nad Włochami (14 pkt), ale czwartą kwartę obrończyni tytułu zaczęły serią 0:17! W dramatycznej końcówce więcej zimnej krwi zachowały jednak Belgijki, a o ich sukcesie przesądziła „trójka” Antonii Delaere na 18 sekund przed ostatnim gwizdkiem. W niedzielę wielki finał. To będzie rewanż za mecz o złoto sprzed dwóch lat. Wtedy w Lublanie Belgijki wygrały z Hiszpanią.

Półfinały: Francja - Hiszpania 64:65 (18:18, 20:13, 8:18, 18:16), Włochy - Belgia 64:66 (20:17, 13:23, 10:17, 21:9). (p)

Bez niespodzianek

Piątkowe mecze padły łupem faworytów.

PGE EKSTRALIGA

Motor Lublin w starciu z GKM-em Grudziądz znów pokazał mistrzowską formę. Obrońcom tytułu w osiągnięciu zwycięstwa nie przeszkodziła nawet słabsza jazda Dominika Kubery. Już po czterech biegach wyglądało na pogrom gości. Przez pierwsze dwie serie grudziądzanom trudno było nawiązać walkę, dopiero w gonitwach nr 6 i 7 zdołali przerwać serię biegowych wygranych Koziołków, w obu remisując 3:3. Wówczas było 30:12 dla Motoru.

Wobec ryzyka deszczu nie przeprowadzono regulaminowej kosmetyki toru po 7. gonitwie. W wyścigu ósmym Bartosz Zmarzlik z Wiktorem Przyjemskim pokonali 4:2 Wadima Tarasienkę i Jakuba Miśkowiaka. Po tej gonitwie zdecydowano o ponownym równaniu nawierzchni. Po wznowieniu spotkania Jaimon Lidsey wspólnie z Maksymem Fricke'em ograli 4:2 lubelską parę Dominik Kubera-Fredrik Lindgren. Gołębie próbowały jeszcze

stawiać opór Motorowi, ale straty podopiecznych Roberta Kościechy były zbyt duże. Formalności dopełnił Jack Holder z Bartoszem Bańborem w biegu 12., pokonując Lidseya i Jana Przanowskiego. Na trzy gonitwy przed końcem było 47:25 dla Żółto-biało-niebieskich. Batalia lubelsko-grudziądzka była ważnym wydarzeniem dla Bańbora. Junior Motoru od momentu rozpoczęcia przygody z ekstraklasą osiągnął pułap 100 punktów.

Ci, którzy liczyli na ciekawsze widowisko w Gorzowie, nie zawiedli się. Po dwóch biegach było 6:6. Stalowcom sprawę ułatwiło wykluczenie Bartłomieja Kowalskiego, który w premierowej gonitwie na wyjściu z pierwszego łuku przez nikogo nie atakowany upadł na tor. Zaraz po nim z nawierzchnią zapoznali się zawodnicy gorzowskiej ekipy, Oskarowie Fajfer i Chatłas.

Dość niespodziewanie w 3. biegu – po świetnym starcie – Andrzej Lebediew wspólnie z Martinem Vaculikiem podwójnie



Fot. Wojciech Szubartowski/PresFocus

Bartosz Zmarzlik pojechał trzy razy i tyleż razy wygrał...

zwyciężyli nad Maciejem Janowskim oraz... Bradym Kurtzem, który niemal tydzień wcześniej na stadionie im. Edwarda Jancarza świętował pierwszy triumf w Grand Prix w karierze. Dzięki teamu gorzowianie objęli prowadzenie 11:7. Po zakończeniu pierwszej serii startowej czteropunktowa przewaga Stali utrzymywała się (14:10), a w tej części batalii – poza Artiomem Łagutą – honoru gości bronił młodzieżowiec Jakub Krawczyk z dwoma biegowymi wygranymi na koncie.

Po nieudanych pierwszych gonitwach budzić zaczęli się liderzy Sparaty, dzięki czemu goście doprowadzili do remisu 27:27 po 9. wyścigu za sprawą wygranej 4:2 pary Maciej Janowski-Bartłomiej Kowalski z Andersem Thomsenem i Adamem Bednarem. Czech już do końca zawodów zastępował obolałego Oskara Fajfera. W czwartej serii trwał zacięty bój, z którego lepiej jednak wyszli wrocławianie, prowadząc przed biegami nominowa-

nymi 41:37. Kropkę nad „i” postawił duet Janowski-Bewley, ogrywając w 14. gonitwie 5:1 Thomsena i Bednara.

■ Orlen Oil Motor Lublin – Bayer-system GKM Grudziądz 56:34

LUBLIN: Kubera 5 (1, 2, 2, 0), Lindgren 7+1 (3, 1*, 0, 2, 1), Jack Holder 11+1 (3, 3, 2*, 3, -), Cierniak 11+2 (2*, 2*, 3, 2, 2), Zmarzlik 9 (3, 3, 3, -, -), Przyjemski 7+2 (3, 2*, 1, 1*, 0), Bańbor 6+1 (2*, 0, 1, 3), Jaworski ns.

GRUDZIĄDZ: Fricke 10+1 (2, 1*, 1, 3, 3), Lidsey 9 (1, 2, 3, 2, 1), Tarasienko 8 (0, 1, 2, 3, 2), Miśkowiak 1 (1, 0, 0, -), Jepsen Jensen 4 (d, 3, d, 1, 0,

0), Miller 0 (0, u, -, -), Przanowski 2 (1, 0, 1, 0).

■ Gezet Stal Gorzów – Betard Sparta Wrocław 41:49

GORZÓW: Fajfer 2 (2, -, -, -, -), Thomsen 7 (2, 2, 2, 0, 1), Chatłas 1 (1, 0, -, -), Vaculik 9+1 (2*, 1, 2, 2, 2), Lebediew 11+1 (3, 3, 2, 2, 1*), Paluch 6+2 (2, 1*, 0, 1*, 2), Krok 4+3 (1*, 2*, 1*), Bednar 1+1 (1*, 0, 0, 0).

WROCŁAW: B. Kowalski 2 (w, d, 1, 1), Janowski 11 (1, 1, 3, 3, 3), A. Łaguta 13 (3, 3, 3, 1, 3), Bewley 8+2 (0, 2*, 1, 3, 2*), Kurtz 9 (0, 3, 3, 3, 0), Krawczyk 6 (3, 3, 0), Kowolik 0 (0, 0, 0), Mikołajczyk ns.

PGE EKSTRALIGA

1. Motor	10	21	+158
2. KS Toruń	9	14	+38
3. Sparta	9	14	+71
4. Falubaz	9	12	-33
5. GKM	10	9	+2
6. Włókniarz	8	6	+5
7. Stal	10	5	-106
8. ROW	9	2	-135

METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ Autona Unia Tarnów - Hunters PSŻ Poznań 45:45

1. Polonia	9	16	+124
2. Unia	8	15	+119
3. Wilki	7	12	+49
4. PSŻ	8	8	-44
5. Stal	7	7	-14
6. Unia	8	5	-61
7. Malesa	9	3	-78
8. Orzeł	8	2	-95

Norbert Giżyński

Powiało optymizmem

Polki w Mielcu rozbiły Ukrainę. Był to ich ostatni sprawdzian przed rozpoczynającymi się 2 lipca mistrzostwami Europy.

REPREZENTACJA KOBIEC

Już za kilka dni podopieczne Niny Patalon czeka ogromne wyzwanie, mistrzostwa Europy, które rozpoczyna się 2 lipca w Szwajcarii. Do zawodów przygotowują się na zgrupowaniu w Arłamowie. W jakiej są formie, kibice mogli zobaczyć w piątek. W Mielcu w ostatnim sparingu przed wyłotem do Szwajcarii zmierzyły się z Ukrainą. Dla trenerki naszej drużyny, nie była to jednak „próba generalna”, lecz okazja sprawdzenia piłkarek, które ostatnio były kontuzjowane bądź wracają do kadry po dłuższej nieobecności. Stąd na ławce rezerwowych zasiadły nasze naj-

lepsze zawodniczki: Paulina Dudek, Natalia Padilla-Bidas i przede wszystkim liderka Ewa Pajor. Szansę dostały za to m.in. Nadia Krezyman, Oliwia Woś czy Sylwia Matysiak. - Rozgrywamy tylko jeden mecz przed mistrzostwami i chcemy go dobrze potraktować pod kątem praktycznym i organizacyjnym gry, bo za chwilę mamy trzy spotkania na Euro. Ten sparing nie jest więc po to, by odkrywać to, co będziemy chcieli stworzyć na boisku. Natomiast jest bardzo ważny w aspekcie rytmu meczowego zarówno dla zawodniczek, które miały przerwę spowodowaną kontuzjami, jak również dla tych, które bardzo wcześnie skończyły sezon - tłumaczyła Nina Patalon.

Polki od początku przejęły inicjatywę. Gola mogły zdobyć już w 1 minucie, ale Paulina Tomasiak, zbyt słabo podała do nadbiegającej koleżanki i szansa przepadła. Potem gra siadła. Polki miały przewagę, lecz sporo było chaosu i niecelnych

podań. Zdołały jednak zdobyć bramkę. W 18 minucie Klaudia Jedlińska wykorzystała sytuację sam na sam z Daryną Bondarczuk.

Po przerwie Biało-czerwone grały dokładniej. Prowadzenie podwyższyła Tomasiak, która przyspieszyła z 15 metrów. Gdy wydawało się, że mecz zakończy się wynikiem 2:0, nasze zawodniczki zdobyły jeszcze dwie bramki. - Mecz był nam potrzebny, aby odpowiednio zamknąć dwa mikrocykle szkoleniowe przeprowadzone w Arłamowie. Było sporo zmian, więc zabrakło trochę płynności w grze. Będziemy mieli jednak dużo materiału do analizowania, na przykład na temat przejścia z obrony do ataku czy asekuracji. Wynik spotkania jest w porządku, ale są rzeczy, nad którymi jeszcze musimy popracować - oceniła Patalon.

Spotkanie było szczególnie dla Eweliny Kamczyk. 29-latką, zawodniczką francuskiego FC Fleury 91, po raz 100. wystąpiła w bia-



Fot. PAP/Darek Deimanowicz

Mimo towarzyskiego charakteru Polki i Ukrainki walczyły twardo.

ło-czerwonych barwach. Przed meczem odebrała okolicznościową koszulkę od sekretarza generalnego PZPN Łukasza Wachowskiego oraz prezesa Podkarpackiego ZPN Mieczysława Golby.

Turniej kobiet UEFA Euro 2025 odbędzie się w dniach 2-27 lipca. Polki w fazie grupowej zmierzają się kolejno: z Niemkami (4

lipca w St. Gallen), Szwedkami (8 lipca w Lucernie) i Dunkami (12 lipca w Lucernie).

(mic)

■ Polska - Ukraina 4:0 (1:0)

1:0 - Jedlińska 18 min, 2:0 - Tomasiak 64 min, 3:0 - Adamek 94 min, 4:0 - Kosz 96 min

POLSKA: Szemik - Matysiak, Szymczak (46. Dudek), Woś, Wiankowska (76. Zawistowska) - Achcińska (61. Ko-

kosz), Stowińska (76. Mesjasz), Kamczyk (46. Grabowska) - Jedlińska (46. Adamek), Tomasiak, Krezyman (46. Zieniewicz). Trenerka Nina PATALON. **UKRAINA:** Bondarczuk - Radionowa (73. Holowacz), Olchowa, Kotyk, Szajniuk - Pancutaja (73. Kupiak), Chmich (53. Tril), Semkiw, Iwkowa (83. Hrystiuk) - Mołodiuk (46. Hłuszczenko), Kozłowa. Trenerka Natalia ZIN-CZENKO.

Sędziowała Patrycja Turczyn (Polska). **Żółte kartki:** Stowińska - Pancutaja.

Mocna bez względu na dystans

Fot. Facebook/Polski Związek Kajakowy



Klaudia Zwolińska w Pradze sięgnęła po srebro.

Dwa medale wywalczyli nasi reprezentanci na otwarcie Pucharu Świata w slalomie kajakowym w Pradze.

Zawody w stolicy Czech rozpoczęła rywalizacja na skróconym torze. To nowa konkurencja, którą Międzynarodowa Federacja Kajakarska, ICF, początkowo chciała wprowadzić we wszystkich zawodach. Ostatecznie wycofała się z tego, odkładając pomysł na przyszłość. Organizatorzy Pucharu Świata w Pradze zdecydowali się jednak przetestować nową formułę.

W nowej konkurencji znakomicie czuje się Klaudia Zwolińska, co pokazała w stolicy Czech. Wicemistrzyni olimpijska z Paryża w klasycznym dystansie K-1, już w kwalifikacjach spisała się znakomicie. Zajęła drugie miejsce, przegrywając tylko z Gabriellą Satkovą. Do Czeszki straciła jednak zaledwie 0,15 sekundy, co zapowiadało ogromne emocje w finałowej rozgrywce.

Zwolińska obroniła drugie miejsce, wyprzedziła ją złota medalistka z Paryża Australijka Jessica Fox. Obie popłynęły bez kar, a Polka straciła do zwyciężczyni 2,4 s. Trzecią lokatę zajęła Niemka Emily Apel - 3,06 s straty do Fox. - Lubię starty w short slalomie, a szczególnie w Pradze, bo to moje ulubione miejsce jeśli chodzi o zawody międzynarodowe. Gdzie więc mogę wrócić po chorobie w lepszym stylu niż w Czechach? - pytała się retorycznie Klaudia Zwolińska. - Czuję się bardzo dobrze po tych dwóch przejazdach i czuję dobrą energię również na kolejne starty - dodała.

Nasza medalistka olimpijska miała wystartować również w C-1 na krótkim dystansie, ale zrezygnowała. Zawody nie są bowiem zaliczane do rankingu Pucharu Świata, a w sobotę Zwolińską czeka rywalizacja w kayak crossie.

W C-1 nasz kraj reprezentowała jedynie Aleksandra Góra. Awansowała do finału, w którym zajęła 9. pozycję. - Czuję niedosyt, bo byłabym znacznie wyżej, gdyby nie ten ostatni podjazd... Jakbym pojechała tak, jak w pierwszym przejeździe, to byłoby super. Ale i tak jako kadra mamy kilka finałów, teraz czas na mały odpoczynek i w sobotę znów działamy - powiedziała zawodniczka KKK Kraków.

W rywalizacji mężczyzn brąz zdobył Mateusz Polaczyk. - Klaudia otworzyła worek z polskimi medalami, a ja dołożyłem jeszcze brąz - cieszył się nasz zawodnik. - Moje przejazdy były naprawdę w porządku. Cały czas jestem w dobrej dyspozycji. Slalom to gra błędów, można być w świetnej formie, ale czasem nie dowieść tego do końca. Zdobyłem po raz kolejny medal w tak naprawdę mekce

kajakowej i życzę każdemu, żeby miał okazję wystąpić w Pradze. Jest tu najlepsza atmosfera, ale nie ma się czemu dziwić, bo Czesi to potęga, jeśli chodzi o slalom - ocenił.

Polaczyk od triumfatora Słowaka Jakuba Grigara był wolniejszy o zaledwie 0,72 s, a od drugiego Belga Gabriela De Costera - o 0,34 s. Na 10. pozycji uplasował się Dariusz Popiela - 4,78 s straty do Grigara.

Słabiej poszło naszym kanadyjkarzom. W rywalizacji kobiet dziewiąta była Aleksandra Góra, a w zmaganiach kanadyjkarzy Polaków zabrakło. Zwyciężyli reprezentantka gospodarzy Gabriela Satkova i Brytyjczyk Adam Burgess.

W sobotę w stolicy Czech odbędzie się rywalizacja w slalomie na olimpijskim dystansie, a na niedzielę zaplanowano cross.

(mic)

Medale do wyłowienia

Cztery polskie osady wystąpią w finałach A rozgrywanych w Lucernie regat Pucharu Świata. W piątek awansowały męska i kobieca czwórka podwójna. W decydujących biegach wystąpią też obie nasze ósemki.

WIOŚLARSTWO

W Szwajcarii znakomitą formę potwierdziła nasza czwórka podwójna. Dominik Czaja, Piotr Płomiński, Mirosław Ziętarski i Mateusz Biskup pewnie zwyciężyli w swoim przedbiegu i awansowali do niedzielnego finału A. Prowadzili od początku i drugą osadę Australii wyprzedzili o prawie cztery sekundy.

Dodajmy, że Czaja, Ziętarski i Biskup to m.in. brązowi medaliści ubiegłorocznych igrzysk olimpijskich, mistrzowie świata i Europy w tej konkurencji.

W tym sezonie nie towarzyszy im Fabian Barański, który również był członkiem tej utytułowanej osady, ponieważ postawił na treningi indywidualne.

Z zastępującym go Płomińskim Białoczerwoni zajęli drugie miejsce w regatach PŚ w Varese w połowie czerwca. Także tym razem są poważnymi kandydatami do podium. W drugiej serii szybciej popłynęli od nich tylko Brytyjczycy i Amerykanie.

Do finału A w czwórce podwójnej kobiet zakwalifikowały się także Barbara Jęchorek, Zuzanna Lesner, Anna

Khlibenko i Julia Rogiewicz. Startowało siedem osad, więc w swoim przedbiegu Polki musiały tylko uniknąć ostatniego miejsca. Zajęły drugie (w gronie czterech załóg) z ponad ośmioma sekundami straty do Niemek, które prowadzi trener Marcin Witkowski.

Polska reprezentowana jest również w ósemkach - zarówno kobiecej, jak i męskiej. W wyścigach pokazowych panie zajęły piąte miejsce, panowie - czwarte. W obu startowało po sześć osad, więc wszystkie automatycznie zakwalifikowały się do finałów A.

Nie powiodło się polskim jedynkarzom. Wiktoria Kalinowska dostała się tylko do finału C (o miejsca 13-18), a Piotr Płomiński - do finału D (lokaty 19-24).

W finale C dwóch podwójnych popłyną także Konrad Domański i Jakub Woźniak, młodzieżowi mistrzowie świata i Europy z ubiegłego roku w tej konkurencji.

Wszystkie finały A konkurencji olimpijskich, a więc m.in. tych z udziałem Polaków, odbędą się w niedzielę.

Kolejne regaty wysokiej rangi - mistrzostwa świata w Szanghaju - odbędą się w dniach 21-28 września. Około dwóch tygodni przed rozpoczęciem tej najważniejszej w sezonie imprezy rozpocznie się zgrupowanie Białoczerwonych w Chinach.

KRÓTKO

PODIUM DLA POLAKA

■ Antoni Cisek (Stowarzyszenie Pięciobój Nowoczesny Legia Warszawa) zdobył w Barcelonie srebrny medal mistrzostw Europy juniorów młodszych w pięcioboju nowoczesnym. Drużyna Polska sklasyfikowana została na czwartym miejscu. W drużynie wystąpili: Cisek, Szymon Pawlak i Dominik Radomyski (wszyscy Stowarzyszenie Pięciobój Nowoczesny Legia Warszawa). Złoty medal wśród zawodników do lat 17 wywalczył Litwin Liutauras Valeika - 1486 pkt, wyprzedzając Ciska - 1471 i Turka Muhammeta Emira Kurtulana - 1469. Pawlak został sklasyfikowany na 16., a Radomyski na 18. miejscu. W rywalizacji drużynowej zwyciężyły Węgry - 4357 pkt, przed Turcją - 4323, Ukrainą - 4322 i Polską - 4301.

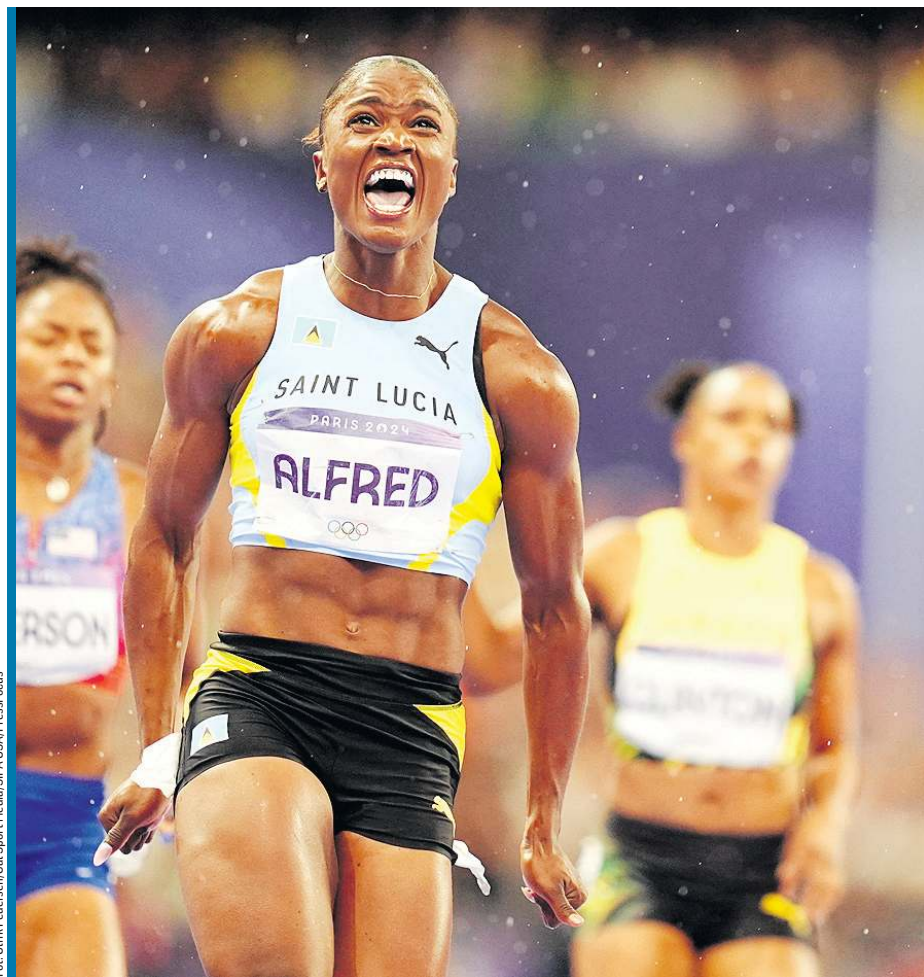
WALKA O PRZETRWANIE

■ Estończyk Ott Tanak (Hyundai I20 Rally1) prowadzi po piątkowym etapie w Rajdzie Akropolu, siódmej rundzie mistrzostw świata. Kajetan Kajetanowicz (Toyota GR Yaris Rally2) jest liderem klasyfikacji Challenger. Tanak wyprzedza dwóch Francuzów, ma 3 s przewagi nad drugim kierowcą ekipy Hyundaia Adrienem Fourmaux, a trzeci jest ośmiokrotny mistrz świata Sebastien Ogier (Toyota Yaris Rally1) - strata 16,9 s. Utytułowany francuski kierowca stracił prowadzenie w rajdzie na przedostatnim piątkowym OS, Stiri (24,3 km), na którym uzyskał tylko szósty czas, tracąc do zwycięzcy Fourmaux 16,1 s. - Nie miałem zupełnie przyczepności. I tak cud, że dojechałem do mety. Nie wiem, co było powodem, opony zupełnie nie trzymały - powiedział Ogier na mecie etapu. Piątek był w zgodnej opinii większości kierowców „walką o przetrwanie”. Prawie wszyscy na kamienistych odcinkach przebijali opony, kilku zatrzymało się na trasie, inni jechali na kapiu. Ale wtedy tracili po kilkadziesiąt sekund, co może być w sobotę i niedzielę trudne do odrobienia. O tym jakie są warunki na trasie Akropolu najlepiej świadczy fakt, że tylko czwórka trójka klasyfikacji generalnej mieści się w 20 sekundach. Czwarty, lider mistrzostw świata Brytyjczyk Elfyn Evans (Toyota Yaris Rally1) ma już 1.21,5 straty. Doskonale jedzie trzykrotny mistrz Europy Kajetan Kajetanowicz (Toyota GR Yaris Rally2). Po-

lak po siedmiu odcinkach specjalnych jest liderem klasyfikacji teamów prywatnych (WRC2 Challenger), a w klasyfikacji WRC2 plasuje się na drugiej pozycji ze stratą 53,4 s do Szweda Olivera Solberga (Toyota GR Yaris Rally2). W klasyfikacji generalnej Kajetanowicz jest dziesiąty, wyprzedzając go tylko kierowcy WRC, mający o wiele szybsze i doskonalsze technicznie samochody oraz Solberg. W sobotę w programie jest sześć odcinków specjalnych, pierwszy Paviani 1 (24,6 km) startuje o 7.22 czasu polskiego.

SILNA KONKURENCJA

■ Kandydatury jednemu sportowców zgłoszonych zostało do Komisji Zawodniczej Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Wybory odbędą się w czasie 25. Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo w przyszłym roku. Lista zatwierdzona została przez Komitet Wykonawczy MKOl i znalazły się na niej trzy kobiety i ośmiu mężczyzn. Będą rywalizować o dwa miejsca. Każdy z kandydatów zgłoszony został przez Narodowy Komitet Olimpijski, a wcześniej przez Komisję Zawodniczą NKO. Wybory rozpoczną się 30 stycznia i potrwać do 18 lutego. Dzień później ogłoszone zostaną ich wyniki. Prawo głosu mają wszyscy sportowcy uczestniczący w igrzyskach. Lokale wyborcze znajdować się będą w każdej z sześciu wiosek olimpijskich. Olimpijczycy, którzy znajdą się na dwóch czołowych miejscach z największą liczbą głosów zostaną wybrani na ośmioletnią kadencję w Komisji Zawodniczej. Zastąpią dotychczasowych członków komisji, 43-letnią Emmę Terho i starszą od niej o pięć lat norweską biegaczkę Astrid Uhrenholdt Jacobsen. Do wyborów staną: Ołeksander Abramienko (Ukraina - narciarstwo dowolne), Žanbota Atdabergenowa (Kazachstan - narciarstwo dowolne), Dario Cologna (Szwajcaria - narciarstwo biegowe), Yohan Goncalves Goutt (Timor Wschodni - narciarstwo alpejskie), Cong Han (Chiny - tyżwiarstwo figurowe), Ilkka Herola (Finlandia - kombinacja norweska), Adam Konya (Węgry - narciarstwo biegowe), Magnus Nedregotten (Norwegia - curling), Johanna Talihaerm (Estonia - biathlon), Marielle Thompson (Kanada - narciarstwo dowolne) i Yujung Won (Korea Płd. - bobsleje).



Fot. Ulf Pedersen/Cal Sport Media/SIPA USA/PresFocus

Julien Alfred spopularyzowała wiedzę, gdzie leży Saint Lucia.

Królowa na Śląskim

Mistrzyni olimpijska z Paryża na 100 metrów Julien Alfred dołączyła do listy startowej Diamentowej Ligi w Chorzowie.

Sensacja sprintu z karaibskiej wyspy Saint Lucia 16 sierpnia zadebiutuje na polskiej ziemi, w Silesia Memoriale Kamili Skolimowskiej, najlepszym mityngu Diamentowej Ligi poprzedniego roku. - Słyszałam, że macie wybitną publiczność - mówi Julien Alfred.

Starcie najszybszych kobiet globu, w którym pobieca także Ewa Swoboda, będzie ostatnią, finałową konkurencją wydarzenia. - Mówimy o nowej królowej sprintu, z kraju, o którego istnieniu przed igrzyskami w Paryżu wiedziała garstka ludzi. A jednak to nie Jamajka i nie USA przejęła koronę w tej konkurencji. Ta pojechała na wyspę St. Lucia, co zaszokowało kibiców na Stade de France - opisuje Alfred dyrektor sportowy mityngu Piotr Małachowski.

Wygrana 23-letniej wówczas sprinterki we Francji okazała się jedną z najbardziej medialnych

historii igrzysk. Jej sukces był pierwszym złotym medalem olimpijskim dla Saint Lucii. Gdy biegła po złoto, swój koncert specjalnie przerwała Adele, a na wyspie wokół ustawionych w miasteczkach telebimów zgromadziły się tysiące ludzi, fetujących triumf ich bohaterki. Gdy we wrześniu Alfred dotarła do ojczyzny, rząd państwa zarządził wolne dni od pracy. Na wyspie odbył się wówczas kilkudniowy festiwal na jej cześć, czego finałem było ustanowienie święta narodowego na cześć lekkoatletki.

- W sporcie panuje zasada „bij mistrza”, więc do skóry Alfred będzie chciała się dobrać każda sprinterka, podrażniona po Paryżu. Mityng na Śląsku to jeden z ostatnich dużych testów formy przed wylotem do Japonii na mistrzostwa świata. Każda będzie chciała przstraszyć konkurentki. Warto zobaczyć to osobiście - przekonuje Małachowski. W tym roku Alfred starto-

wała już w Diamentowej Lidze w Oslo i w Sztokholmie, jej rezultat 10,75 sek. jest na razie drugim na świecie.

W chorzowskiej Diamentowej Lidze wystartuje także liczne grono polskich gwiazd - oprócz Swobody m.in. Natalia Bukowiecka, Jakub Szumański czy młociarze Wojciech Nowicki i Paweł Fajdek. Nowością tym razem będzie wprowadzenie do programu dodatkowego dnia rywalizacji - ulicznego wydarzenia na katowickim rynku, w którym 15 sierpnia zmierzą się tyczkarki, skoczkinię wzwyż i kulomiotki.

Dzień później gwiazdami będą ubiegłoroczni rekordziści świata z Chorzowa Szwed Armand Duplantis (tyczka) i Norweg Jakob Ingebrigtsen (biegi średnie), a także Włoch Gianmarco Tamberi (wzywz), Amerykanin Grant Holloway (110 m ppł.) czy Ukrainka Jarosława Mahuczich (wzywz).

11

Wzloty i .. upadki

Po biegu na 100 metrów Oliwier Wdowik był cały w skowronkach, ale i Ewa Swoboda miała powody do radości.

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA EUROPY

Drużynowe mistrzostwa Europy, zdaniem niżej podpisanego, to najlepsze zawody Królowej Sportu, jakie można sobie wymarzyć. W tej rywalizacji poznajemy siłę danego kraju. Owszem, możemy mieć 3-4 gwiazdy i nie istnieć jako zespół. Białoczerwoni w tej imprezie odgrywali w ostatnich czterech latach wiodącą rolę; w 2019 roku w Bydgoszczy wygrali, w 2023 roku w Chorzowie zajęli 2. miejsce. Teraz w Madrycie przeżywają wzloty i upadki.

Walczący 400-metrowcy

Natalia Bukowiecka, brązowa medalistka olimpijska z Paryża, ze szwajcarską precyzją realizuje plan trenera Marka Rożeja. W miniony wtorek podczas Złatej Trety w Ostrowie uzyskała 50,21. Ustąpiła Femke Bol (49,98) miejsce na podium i do rewanżu doszło na bieżni w Madrycie. Po raz kolejny Holenderka postanowiła rozpocząć w szybkim tempie, od razu wyszła na prowadzenie i uzyskała 49,48. Mistrzyni świata na niskich płotkach uzyskała znakomity rezultat i w tej części sezonu jest bezkonkurencyjna na Starym Kontynencie. Wprawdzie Bukowiecka nie „złamała” granicy 50 sek., ale uzyskała najlepszy czas w sezonie 50,14 sek. Zdobyła 15 cennych „oczek”, choć po biegu nie była zadowolona.

- Chyba się trochę przestraszyłam, zaczęłam bojaźliwie i Femke trochę odskoczyła. A potem tej straty już nie mogłam odrobić. Liczyłam na nieco lepszy czas, ale są kolejne starty, zaś do końca sezonu daleko - wyjawiała uśmiechnięta Natalia reporterowi TVP Sport, Aleksandrowi Dzieciółowskiemu.

Tor pierwszy dla rosnącego Maksymiliana Szweida, 21-letniego 400-metrowca z Łodzi, nie był fortunny. Niemniej w biegu w stawce silniejszych rywali poradził sobie więcej niż poprawnie i poprawił rekord życiowy - 45,18. Szwed pokazał, że drzemia w nim

ogromne możliwości i należy oczekiwać kolejny udanych startów. A to niezły prognostyk przed kolejnymi występami. Bezkonkurencyjny był Brytyczyk Samuel Reardon 44,60. Ustanowił rekord imprezy i rekord życiowy. Dodajmy, że czterech pierwszych zawodników pokonało granicę 45 sek., zaś drugi na mecie Ukraińiec Oleksandr Pohoriło czasem 44,81 ustanowił rekord kraju.

„Królewscy”

Z wielkim zainteresowaniem czekaliśmy na pierwszy występ Ewy Swobody w sezonie letnim. Podopieczna Iwony Krupy nie zawiodła oczekiwani. Sprinterka z Żor, po sezonie halowym - jak to ma w zwyczaju - mocno marudziła i narzekała na zmęczenie. Nawet bidulka (?) myślała o zakończeniu kariery. Tymczasem pierwszy start na stadionie otwartym wypadł imponująco, bowiem uzyskała 11,13 i uległa jedynie Węgierce Boglarce Takacs 11,05, która ustanowiła rekord kraju. Swoboda, w swoim stylu, marudziła, że wystartowała w kiepskim stylu, jednak nie przesadzajmy. Zaprezentowała się w dobrym stylu i to jest zapowiedź kolejnych szybkich biegów.

Oliwier Wdowik, 23-letni sprinter z Rzeszowa, zadziwił nas wszystkich. Bieg „B” wygrał w imponującym stylu, w czasie rekordu życiowego 10,10. Ostatecznie zajął 3. miejsce, ustępując Brytyjczykowi Eugene'owi Amo-Dadzie 10,07 oraz Holendrowi Elvisowi Afrifa 10,10. Temu drugiemu ustąpił o 0,004 sek. Sympatyczny sprinter był po biegu był cały skowronkach.

Zdrzutgotany mistrz

Paweł Fajdek, pięciokrotny mistrz świata, to niewątpliwie enfant terrible naszej Królowej Sportu, bo przecież nieraz zadziwiał i... zawodził. Tym razem podopieczny trenera Szymona Ziółkowskiego przed startem w tej prestiżowej imprezie miał problemy zdrowotne, bowiem podczas mityngu w Finlandii doznał

kontuzji łydki. Nominacja do reprezentacji była dość kontrowersyjna, ale zdecydowano, że będzie reprezentował nasz kraj. Fajdek miał problemy w kole i w rezultacie nie zaliczył żadnej odległości. Po trzecim rzucie wyładował na granicy promienia, ale zdaniem sędziów się w nim nie zmiescił. To ogromna strata, bo przecież nasza reprezentacja zaliczyła 0 punktów. Protest nie został uwzględniony. Konkurs miał niesłychaną dramaturgię. Ben-ce Halasz, wicemistrz olimpijski z Paryża, już w pierwszym rzucie posłał mot niewiele powyżej 80 metrów i pewnie objął prowadzenie. Madziar jeszcze w 4. próbie uzyskał 80,63, ale to pozwoliło mu zająć 3. lokatę. Ukraińiec Mychajło Kochan w 4. serii uzyskał bowiem 81,66 i wyszedł na prowadzenie. Z kolei 21-letni Niemiec Marlin Huimmel w przedostatniej próbie posłał młot na odległość 81,27 i zapewnił sobie 2. miejsce. To zerowe konto Fajdka mocno uwierało, bo zespół poniósł sporą stratę.

MIĘJSCA BIAŁO-CZERWONYCH

Kobiety

- 100 m: 1. Boglarka Takacs (Węgry) 11,05 (RDME, RN), 2. Ewa Swoboda 11,13 (SB);
- 400 m: 1. Femke Bol (Holandia) 49,48, 2. Natalia Bukowiecka 50,14
- 5000 m: 1. Nadia Battocletti (Włochy) 15,56,01... 8. Weronika Lizakowska 16,22,52.
- Kula: 1. Jessica Schilder (Holandia) 20,14... 10. Klaudia Kardasz 16,67
- Dysk: 1. Jordine van Klinken (Holandia) 64,41... 5. Daria Zabawska 58,14

Mężczyźni

- 100 m: 1. Eugene Amo-Dadzie (Wlk. Brytania) 10,07, 2. Elvis Afrifa (Holandia) 10,10 (RZ), 3. Oliwier Wdowik 10,10 (RZ)
- 400 m: 1. Samuel Reardon (Wlk. Brytania)... 6. Maksymilian Szwed 45,18 (RZ)
- 800 m: 1. Mohamed Attoui (Hiszpania) 1,44,01 (RDME)... 8. Bartosz Kitliński 1,46,35
- 3 km z przeszkodami: 1. Karl Bebenorf (Niemcy) 8,20,43... 5. Maciej Megier 8,27,16
- Trójskok: 1. Simone Biasutti (Włochy) 16,94... 9. Wojciech Galik 15,79
- Młot: 1. Mychajło Kochan (Ukraina) 81,66... Paweł Fajdek niesklasyfikowany.

(SOW)

PROGRAM

Sobota, 28 czerwca

- 18.00 - w dal M (Piotr Tarkowski)
- 18.17 - młot K (Anita Włodarczyk)
- 19.22 - 110 metrów ppt M (Jakub Szumański)
- 19.49 - wzywz M (Mateusz Kotodziejski)
- 19.53 - 100 metrów ppt K (Pia Skrzyszowska)
- 20.15 - 800 metrów K (Anna Wielgosz)
- 20.22 - trójskok K (Adrianna Laskowska)
- 20.37 - dysk M (Oskar Stachnik)
- 20.41 - 400 metrów ppt M (Paweł Mieziako)
- 20.59 - 400 metrów ppt K (Anna Gryc)
- 21.20 - 4x100 metrów M (ew. Oliwier Wdowik, Igor Bogaczyński, Adrian Brzeziński, Dominik Kopeć, Patryk Krupa, Łukasz Żak)
- 21.38 - 4x100 metrów K (ew. Ewa Swoboda, Magdalena Niemczyk, Magdalena Stefanowicz, Krystina Cimanouska, Wiktora Gajosz, Jagoda Żukowska)

Niedziela, 29 czerwca

- 18.00 - kula M (Konrad Bukowiecki)
- 18.15 - oszczep K (Maria Andrejczyk)
- 19.00 - 200 metrów K (Magdalena Niemczyk)
- 19.20 - 200 metrów M (Igor Bogaczyński)
- 19.40 - wzywz K (Maria Żodzik)
- 19.50 - 1500 metrów K (Klaudia Kazimierska)
- 19.59 - w dal K (Anna Matuszewicz)
- 20.13 - 1500 metrów M (Filip Rak)
- 20.22 - oszczep M (Marcin Krukowski)
- 20.40 - 3000 m z przeszkodami K (Kinga Królik)
- 21.10 - 5000 metrów M (Kamil Herzyk)
- 21.46 - 4x400 metrów MIX (ew. Natalia Bukowiecka, Karolina Łozowska, Justyna Święty-Ersetic, Maksymilian Szwed, Kajetan Duszynski, Daniel Sottysiak)

WYMIANA KOSZULEK

Moja Cicha

Wojciech Kuczek



To był mój pierwszy widok z okna - zza koron drzew w ogrodzie widziałem niebieskie świece, chorzowskie jupitery, szczególnie efektowne, kiedy rozświetlały wieczory nad Batorym; jeszcze nie rozumiałem, co to, a już chciałem do tego światła pędzić. I do tych wrzasków wielotysięcznego tłumu, które się niosły aż pod dom, szczególnie za czasów Vicana, kiedy Ruch był najpotężniejszy, a ja dopiero uczyłem się chodzić - gromkie „je-eeest” było wpisane w audiosferę mojego dzieciństwa, jak nocne zgrzyty huty, rżenia tramwajów, skrzeczenie srok czy później głos matki wotającej na obiad.

Urodziłem się pół kilometra od stadionu, potem zamieszkałem z kobietą i dziećmi dwieście metrów bliżej; byłem skazany na Ruch i ten wyrok przyjmowałem z radością. Widziałem tam na żywo pewnie z górą pół tysiąca meczów, od połowy lat 80. przez ćwierć wieku nie opuszczałem żadnego spotkania Ruchu, wychowałem się jako kibic na tym stadionie - najpierw na „dziesionie”, potem naprzeciwko krytej, nad młynem, aż w końcu znalazłem swoją ulubioną perspektywę na samej górze trybuny i tam świadkowałem wzlotom i upadkom Niebieskich.

Pierwszy raz byłem na stadionie w 1980, Ruch grał z Arką, miałem osiem lat, ojciec mnie wprowadził na drugą połowę, bo w przerwie otwierano bramy i można już było za darmo - wiedziałem, że nasi to

Niebiescy, ale ci z Gdyni mieli żółte koszulki, a to był mój ulubiony kolor, więc nie cieszyłem się ze zwycięstwa Ruchu. Pamiętam, jak w maju 1983 reprezentacja ZSRR trenowała przy Cichej przed meczem z Polską i w tłumie szczeniaków dopchałem się do Antoniego Piechniczka po mój pierwszy w życiu autograf. Drugi dostałem od Trenera po z górą trzydziestu lat na biografii autorstwa Pawła Czado i Beaty Żurek. Jesienią 1985 po raz pierwszy miałem iść sam na mecz, bez biletu, bo każdy dorosły mógł wtedy wprowadzić jednego bajtla za darmo, ale w ostatniej chwili podpadłem ojcu i „doł mi sztuba” w dniu meczu z Górnikiem Wałbrzych. Siedziałem przez cały szpil w oknie na drugim piętrze, gapilem się w zapalone jupitery i słuchałem reakcji kibiców aż po finałowe „Cztery do zera i Chorzów żegna frajera”.

18.10.1986 na czternaste urodziny dostałem pierwszy w życiu niebiesko-biały szalik, dumnie wszedłem z nim na derby z GKS-em Katowice przegrane 0:2; szalik skasowali mi kilka miesięcy później kibice... Arki napotkani podczas zimowiska w Bukowinie Tatrzańskiej - z powodu przewagi liczebnej i wiekowej nie musieli negocjować. W 1987 po raz pierwszy wyszedłem z Cichej przed końcem meczu, a konkretnie już w przerwie, po tym jak Janusz Jojko wrzucił sobie piłkę do bramki w meczu barażowym o utrzymanie przeciw Lechii Gdańsk, wróciłem zapłakany do domu. W czerwcu 1988 dzięki spontanicznej fecie po zwycięstwie ze Stalą Stocznia Szczecin, w tłumie fanów po raz

pierwszy wbiegłem na murawę przy Cichej. Rok później, po pierwszym i ostatnim mistrzostwie Ruchu, które przeżyłem świadomie jako kibic, już nie wbiegłem na boisko, lecz oglądałem bitwę kibiców z milicją z sektora dziesiątego niczym Jagiełło ze wzgórze grunwaldzkiego - rury z systemu nawadniającego służyły kibolom jako dzidy do walki z pałami.

4.03.1995 oglądałem najbardziej pamiętne derby z Katowicami w towarzystwie poety Majzla, zapieklętego fana Gieksy, który do przerwy triumfował i niewybrednie ze mnie szydził, bo GKS prowadził 2:0, aby w drugiej połowie stracić trzy gole i przegrać 2:3. 11.06.1995 oglądałem na własne oczy najwyższe zwycięstwo Ruchu, absurdałne 7:0 ze Stomilem tuż po zaliczeniu drugiego w historii spadku - cały stadion zastanawiał się, czy nie mógł tak grać wcześniej. 25.06.1997 świadkowałem cudownemu ocaleniu Niebieskich w ostatniej kolejce - Ruch dzięki fantastycznej serii w końcówce rozgrywek utrzymał się w Ekstraklasie, ale jego ligowy byt był zależny od tego, czy Lech Poznań, który grał już o nic, poważnie potraktuje GKS Bełchatów. Ruch wygrał, a Bełchatów zremisował, a ja pamiętam zwycięski wrzask na trybunie, kiedy właściciele przenośnych radylek poznali rezultat z Poznania.

Latem 1998 oglądałem przy Cichej serię zwycięstw w Pucharze Intertoto, zakończoną finałem z Bologną. W końcówce Piotr Lech ku zdumieniu rywali wybiegł w pole karne przeciwników, jakby

nie zdawał sobie sprawy, że wynik dwumeczu brzmi 0:3, a kiedy wracał do bramki, rozbawiony Giuseppe Signori przybił mu piątkę. 24.08.2000 widziałem najwyższe zwycięstwo Ruchu europejskich pucharach, 6:0 z Žalgirisem Wilno w debiucie trenerskim Jana Rudnowa, który miotał się za linią niczym latynoski narwaniec i wściekał, jakby wynik był odwrotny. Ozdobą meczu był gol Mamii Dzikii głową z bodaj trzydziestu metrów. 9.12.2006 jedyny raz oficjalnie kibicowałem przeciw reprezentacji Polski, kiedy grała z reprezentacją Śląska, wyszło na remis 1:1 po golach Kompały do nos i Garguły do goroli.

Pamiętam z Cichej najpiękniejsze gole świata, a w moim top 3 mieszczą się te z 24.02.2012 (Ruch - Lech 3:0), kiedy Zięńczuk trafił bezpośrednio z wolnego z 35 metrów, a prezes Smagorowicz szepnął mi wtedy, że nic dziwnego, bo Zięńczuk tak trafia na każdym treningu. 7.12.2013 Starzyński powtórzył wyczyn Zięńczuka po drugiej stronie boiska, puszczając bombę z wolnego w „okno” w Wielkich Derbach Śląska. 6.05.2015 Babiarz przełobował z magicznego półwoleja bramkarza gości, a potem uniósł ręce w geście podziwu dla własnego talentu.

Pamiętam baby ze stoniół i sam stoniół, którego góry łupin zalegały po meczach na trybunach. Pamiętam stary „nowy” zegar elektroniczny, na którym zawsze wyświetlano wynik odwrotnie - najpierw goście, potem gospodarze. Pamiętam, jak w czasach studenckich przechla-

tem kasę na bilet i przelazłem na stadion przez dziurę w płocie, a potem nie mogłem w spokoju oglądać meczu, bo się bałem, że ktoś mnie widział i zaraz zostanę wygarnięty z tłumu. Pamiętam jak kiedyś z wrażenia po bramce Bizackiego zahaczyłem ręką o okulary i spadły mi, zsuwając się pod ławkami na sam dół trybuny - kiedy zacząłem gmerać zaniepokojonym kibicom z dolnych rzędów między nogami, tłumaczyłem, że „jo ino szukom bryli”.

Pamiętam tupanie na trybunie zamiast klaskania, aby zagrać do boju Niebieskich, zwłaszcza przed stałymi fragmentami gry. Pamiętam też mecze tak nudne, że aby nie zasnąć, wodziłem wzrokiem po stalowych konstrukcjach zadaszania i prowadziłem nimi w wyobraźni drogę wspinaczkową. Pamiętam ciasnotę ostatniego rzędu krzesetek, budynku klubowego, gdzie trzeba było skłonu, żeby nie piznąć się w dekiel, gabinetu prezesów i mikrosalki bankietowej - Cicha radykalnie definiowała przytulność. Pamiętam starą chłodnię kominową tuż za stadionem, na której czasem widywałem tajemnicze sylwetki śmiatków, którzy znaleźli tam sobie darmową łożę VIP. Pamiętam też sny o nowym stadionie Ruchu, które wracają do mnie regularnie od kilkudziesięciu lat, a w których spełnienie nie bardzo już wierzę, bo Chorzów a.d. 2025 jest miastem rozbiórek. Żegnaj, mój stadionie ukochany. Kapią mi łzy na klawiaturę...

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 28 CZERWCA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

12.40 Amp Futbol Cup w Warszawie: Polska - Anglia, 14.10 Żużel: studio i finał drużynowych ME w Gdańsku, 17.45 Lekka atletyka: studio i 3. dzień drużynowych ME w Madrycie, 20.30 Pn: ME U-21 na Słowacji, Anglia - Niemcy (na żywo), 23.30 Sportowy wieczór, 0.55 Boks o tymczasowy pas WBC World w Laval, junior ciężka Jean Pascal - Michał Cieślak (na żywo)

POLSAT SPORT 1

14.15 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Słowenia - Francja, 16.15 Niemcy - Iran, 17.45 Bułgaria - Turcja, 19.45 Serbia - Argentyna, 22.45 Brazylia - Włochy, 2.15 USA - Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 2

15.00 Tenis: finał ATP na Majorce, 17.00 Finał ATP w Eastbourne, 4.00 UFC 317: Ilia Topuria - Charles Oliveira (na żywo)

POLSAT SPORT 3

18.00 Cage Warriors 191 w Manchesterze (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

14.55 Europejska Liga Futbolu: Feherar Enthroneers - Panthers Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

8.40, 10.50, 12.15 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Holandii, treningi, kwalifikacje w Moto3, Moto2 i MotoGP, wyścig w MotoE, 18.50 Siatkówka: Europejska Złota Liga kobiet, Ukraina - Szwecja (na żywo)

EUROSPORT 1

12.55 Kolarstwo: Mistrzostwa Francji, wyścig ze startu wspólnego kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2

19.00 Golf: 3. dzień Rocket Classic (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.00 Boks: BKFC 77: Birmingham, waga półciężka Connor Tierney - Danny Christie (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

12.30 Tenis: studio i finał WTA w Bad Homburg (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

9.45 Formuła 3: GP Austrii, sprint, 12.10 F1: studio i trening przed GP Austrii, 14.10 F2: sprint, 15.15 F1: studio i kwalifikacje (na żywo)

NIEDZIELA, 29 CZERWCA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

11.00 Wioslarstwo: finały PŚ w Lucernie, 14.10 Amp Futbol Cup: Polska - Turcja,

15.30 Siatkówka: Plaża Open w Białymstoku, 17.45 Lekka atletyka: studio i 4. dzień drużynowych ME (na żywo), 22.25 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

12.45 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Iran - Holandia, 16.15 Kuba - Argentyna, 19.45 Niemcy - Serbia, 22.45 Brazylia - Polska, 2.15 USA - Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Cafe Futbol, 13.45 Siatkówka: LN mężczyzn, Turcja - Francja, 16.50 Piłka ręczna: o 3. miejsce MŚ U-21 mężczyzn, 19.15 Finał (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.00 Siatkówka: Beach Pro Tour Challenge w Starych Jabłonkach (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

11.50 Piłka ręczna: o 7. miejsce MŚ U-21 mężczyzn, 14.20 O 5. miejsce (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

10.00 Siatkówka: Beach Pro Tour Chal-

enge w Starych Jabłonkach, 17.50 Pn: Anglia - Jamajka towarzysko (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

9.40 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Holandii, rozgrzewka w MotoGP, 11.00 Wyścigi w Moto3, Moto2 i MotoGP, 15.50 Siatkówka: Europejska Złota Liga kobiet, o 3. miejsce i finał (na żywo)

EUROSPORT 1

11.30 Porsche Supercup w Austrii, 14.15 Kolarstwo: Mistrzostwa Francji, ze startu wspólnego mężczyzn, 19.25 Wspinaczka: PŚ, finały prowadzenia (na żywo)

EUROSPORT 2

19.00 Golf: 4. dzień Rocket Classic (na żywo)

CANAL+ SPORT

16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Pres Grupa Deweloperska Toruń - Stelmet Falubaz Zielona Góra, 19.15 Innpro ROW Rybnik - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Fogo Unia Leszno - Texom Stal Rzeszów, 15.00 Cellfast Wilki Krosno - H. Skrzydlewska Orzeł Łódź, 17.30 PGE Ekstraliga: KS Toruń - Falubaz (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

8.25 Formuła 3 i 2: GP Austrii, wyścigi, 11.25 F1: parada kierowców i wyścig (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Nareszcie jest finał!

Po sprinterskim zwycięstwie z Jasmine Paolini Iga Świątek zagra w sobotę z Jessicą Pegulą o swój pierwszy tytuł od ponad roku! W poniedziałek Polka wróci na pozycję numer 4 na świecie.

Po raz ostatni z turniejowego zwycięstwa najlepsza polska tenisistka cieszyła się 8 czerwca 2024, gdy sięgała po swój czwarty tytuł na kortach Rolanda Garrosa w Paryżu. Od tamtej pory Iga Świątek przeżyła sporo zakrętów - m.in. porażkę w półfinale igrzysk olimpijskich w Paryżu, stratę pozycji numer 1 na świecie i wpadkę z zażyciem zakazanej substancji oraz miesięczne zawieszenie. W rywalizacji na korcie dopadła ją blokada i nie potrafiła awansować do żadnego finału.

W końcu jednak, po 12 miesiącach i 19 dniach, 24-letnia tenisistka z Raszyna awansowała do meczu o 23. tytuł w karierze. W piątek w półfinale turnieju WTA 500 w niemieckim Bad Homburg nieoczekiwanie w sprinterskim tempie - w godzinę i 6 minut - rozprawiła się z rozstawioną z „dwójką” Jasmine Paolini 6:1, 6:3.

Perfekcyjny mecz

Był to pierwszy mecz z Włoszką w tym roku, którym Iga podkręciła korzystny bilans wzajemnych potyczek na 5-0. Świątek po raz pierwszy w seniorskiej karierze awansowała do finału turnieju na kortach trawiastych. W nagrodę w poniedziałkowym

rankingu WTA wróci na 4. miejsce na świecie oraz na trzecie w rankingu Race, uznającym tylko wyniki z tego roku, który jesienią wyłoni uczestniczki WTA Finals.

- Wiedziałam, jak chcę grać i po prostu poszłam na całość. Cieszę się, że utrzymałam dynamikę do końca meczu. Jasmine jest wojowniczką i nie można pozwolić jej wrócić do gry - komentowała Iga po meczu na korcie.

To był niemal perfekcyjny mecz Polki. Prowadzi-

ła od początku do końca, poza początkiem drugiego seta, w którym Paolini przełamała jej serwis - Włoszka wykorzystała jedynego break pointa, jakiego miała, ale zaraz sama oddała swój serwis i już więcej nie prowadziła. Świątek zanotowała świetne statystyki - 4 asy serwisowe, żadnego podwójnego błędu, aż 81 procent punktów po pierwszym podaniu, 19 uderzeń wygrywających (11 Paolini), tylko 10 niewymuszonych błędów (przy 20 Włoszki),

62 do 32 w punktach. Deklasacja!

Wzorowa laurka

- Zgadza się, to był super mecz, wykorzystałam wszystko, co trenowałam. wSkoro mamy koniec roku szkolnego, to szkolnej skali dałabym sobie 6, właściwie ze wszystkiego, może z returnu 5 plus, bo nawet jak się pomyliłam, zaraz to poprawiałam - oceniła na antenie Canal+ Świątek.

A dopytana o coraz lepszą dyspozycję na trawie,

odpowiedziała: - Z roku na rok jest mi coraz łatwiej przyzwyczaić się do trawy, w tym roku po Rolandzie Garrosie miałam krótszą przerwę i właściwie od razu pojechaliśmy trenować na Majorce. Wm namówił mnie, żebym zrobiła sobie takie workation (praca z wypoczynkiem - przyp. red.) i cieszę się, bo trochę odsapnęłam, a przy okazji zdążyłam potrenować - podkreśliła Iga.

Pegula walcząca

W sobotnim finale od godziny 13.30 zmierzy się z Jessicą Pegulą. Rozstawiona w Bad Homburg Open z „jedyneką” Amerykanka w drugim półfinale przegrywała już z Czeszką Lin-

dą Noskovą 6:7 (2-7) i 3:5, ale odwróciła losy meczu - drugą partię wygrała 7:5, a w trzeciej już dominowała i zakończyła wynikiem 6:1.

Z 31-letnią Pegulą, która ma osiem turniejowych zwycięstw, Polka zagra po raz 11. Na koncie ma 6 zwycięstw i 4 porażki, ale panie po raz pierwszy zmierzą się na trawie. Ostatnio mierzyły się rok temu w sierpniu - w ćwierćfinale US Open wygrała tenisistka z Buffalo. Jedną z nich zawita na Wimbledon z tytułem w ostatnim sprawdzianie przed Wielkim Szlemem i w świetnym samopoczuciu.

Tomasz Mucha



Zgadza się, Iga Świątek po wielu miesiącach znów jest na fali!

PIERWSZA Z FILIPINEK

■ Alexandra Eala została pierwszą filipińską tenisistką w historii, która dotarła do finału turnieju WTA. 20-letnia Eala (74. WTA) - która zastąpiła w marcu pokonaniem Igi Świątek w ćwierćfinale „tysięcznika” w Miami - pokonała w półfinale WTA 500 na trawiastych kortach w Eastbourne reprezentującą Francję Varvarę Graczewą 7:5, 2:6, 6:3. W finale Eala zmierzy się z o rok młodszą

Australijką Mayą Joint (54. WTA), która wygrała z Rosjanką Anastazją Pawluczenkową 7:5, 6:3. Finał będzie najmłodszym meczem o tytuł pod względem łącznego wieku w Eastbourne od 1981 roku, kiedy 18-letnia Amerykanka Tracy Austin triumfowała nad 16-letnią rodaczką Andreeą Jaeger. W Eastbourne grała Magda Linette. Polka w skreczowała w meczu 1. rundy z Ukrainką Dajaną Jastremską. **(1)**

Hubert Hurkacz się poddał

Najlepszy polski tenisista wycofał się z wielkoszlemowego Wimbledonu. Pozostała czwórka Polaków poznała rywali w 1. rundzie.

Po dokładnym rozważeniu i konsultacjach z moim zespołem podjęliśmy decyzję o moim wycofaniu się z tegorocznego Wimbledonu. Podczas przygotowań pojawiło się podrażnienie błony maziowej. To część trwającego procesu powrotu do zdrowia po niedawno przebytej operacji i wymaga odpoczynku oraz odpowiedniego leczenia - przekazał w oświadczeniu Hubert Hurkacz.

28-letni wrocławianin kontuzji kolana doznał w 2. rundzie ubiegłorocznych zmagani w Londynie. Choć do gry wrócił już w sierpniu, to w ostatnich występach nadal grał z ortezą chroniącą staw.

Wiecej upadków niż wzlotów

Przez ostatni rok Polak rozegrał 37 meczów (bilans 21-16). Bardzo dobre spotkania, zwiastujące powrót do wysokiej formy, przeplatał jednak z sytuacjami niepokojącymi. Pod koniec maja zagrał w finale ATP 250 w Genewie, ale przegrał po zaciętym meczu z Novakiem Djokoviciem; w czerwcu wycofał się z udziału w holenderskim s'Hertogenbosch, a następnie opuścił turniej w niemieckim Halle, gdzie

rok temu dotarł do finału. W efekcie w ciągu roku spadł w rankingu z 6. miejsca na 39., najniższe od prawie sześciu lat.

W 1. rundzie Wimbledonu Hurkacz miał zagrać z Brytyjczykiem Billym Harrisem. - Nie jest łatwo wycofać się z tak prestiżowego turnieju, ale wiem, że to właściwa decyzja dla mojego zdrowia i formy w dłuższej perspektywie - zakończył „Hubi”, który w 2021 roku grał w Londynie w półfinale.

Z Coco w ćwierćfinale?

W turnieju głównym Polskę reprezentować będzie więc czwórka tenisistów, którzy w piątek poznali swoich pierwszych rywali.

Była liderka rankingu Iga Świątek została rozstawiona z nr 8 i w 1. rundzie

po raz pierwszy w karierze zagra z debiutującą w Wimbledonie 22-letnią Rosjanką Poliną Kudermietową (63. WTA); w 3. rundzie Polka może trafić na Amerykankę Danielle Collins (52. WTA) lub Ukrainkę Martę Kostjuk (nr 26), w 1/8 finału na jej drodze może stanąć triumfator z 2022 roku Jelena Rybakina z Kazachstanu (11), a w tej samej ćwiartce jest Amerykanka Coco Gauff (2).

Rozstawiona z nr 25 Magdalena Fręch zmierzy się w 1. rundzie z inną Rosjanką, Anastazją Potapową (44. WTA), którą pokonała w ubiegłym roku w Toronto.

Teoretycznie najłatwiejszą rywalkę ma Magda Linette (nr 27), bo Francuzka Elsa Jacquemot do turnieju głównego przebiła się

przez kwalifikacje, a w rankingu jest 115. Polka wygrała z nią w poprzednim sezonie w Rouen.

Pierwszy zagra Majchrzak

Jedyny polski singlista Kamil Majchrzak (108. ATP) trafił w 1. rundzie na finalistę Wimbledonu z 2021 roku Matteo Berrettiniego (35. WTA). Rozstawiony z nr 32 Włoch od kilku sezonów zmagają się jednak z kontuzjami. Piotrkowianin będzie jedynym z Białoczerwonych, który zagra w poniedziałek; Świątek, Fręch i Linette na kort powinny wyjść we wtorek.

Liderka rankingu tenisistek Białorusinka Aryna Sabalenka zacznie od meczu z kanadyjską kwalifikantką Carson Branstine.

3

MILIONY FUNTÓW zarobią triumfatorzy rywalizacji w grze pojedynczej Wimbledonu; w puli nagród jest rekordowa kwota 53,5 mln funtów.

Natomiast broniąca tytułu Czeszka Barbora Krejčíková zagra z Alexandrą Ealą z Filipin. Lider listy ATP Włoch Jannik Sinner zmierzy się z rodakiem Łucą Nardim (94. ATP), a najlepszy w dwóch poprzednich edycjach Hiszpan Carlos Alcaraz z włoskim weteranem Fabio Fogninim (130. ATP).

Finał zmagani kobiet ma się odbyć 12 lipca, a mężczyzn dzień później. Wimbledon to najstarszy i najbardziej prestiżowy turniej tenisowy na świecie. **(1)**

Wietrzny 5 Stars

W Naterkach rywalizowano w turnieju 5 Stars Junior Cup by Adrian Meronk. Mimo że pogoda była wymagająca, zanotowano świetne rezultaty. Na koniec potrzebna była dogrywka.

Na starcie pojawiło się tym razem 98 zawodniczek i zawodników. Najlepszym wynikiem turnieju popisał się Maciek Łuczak, który na dzień dobry wykreślił imponujące 69 uderzeń, zawierając tam kolekcję birdie, przemieszaną z doublem na zdradliwej dziewiątce i bogey'em na piętnaste. Reprezentant Śląskiego Klubu Golfowego wysunął się tym samym na prowadzenie w klasyfikacji WAGR, jednak to nieustępliwa pogoń Łukasza Bogusza przyniosła mu zwycięstwo. Mimo aż 10 uderzeń straty do Macieka, w sobotę Łukasz odrobił straty rundą -1, a później dorzucił jeszcze -2 i z sumą +4 zakończył walkę na pierwszym miejscu w klasyfikacji WAGR i grupie 19-25. Drugi z jednym uderzeniem straty był do bólu stabilny Tristan Kolasiński, któremu po rundach 74, 73, 74 zabrakło tylko jednego strzału do Łukasza. Trzeci rezultat, z dwoma uderzeniami straty do triumfatora, mieli Holender Teun van der Schoof oraz Maciek Łuczak i countback zadecydował o tym, że Holender stanął na podium.

Ucząc pokory

- Swoją grę oceniam bardzo pozytywnie - powiedział zwycięzca z Armady. - Pierwszego dnia miałem problemy zdrowotne, które przeszkodziły w osiągnięciu dobrego wyniku. Pole było przygotowane dobrze. Mielśmy problem z grainem na greenach, czyli ułożeniem trawy. Czasami puttujemy z włosiem, czasami pod włos, a na tym polu ma to ogromne znaczenie i jest ciężkie do ocenienia. Ogólnie pole jest super przygotowane. Oczywiście wiatr przeszkadzał w grze i było to duże wyzwanie - nie wiadomo było, jak ten wiatr wpłynie na piłkę. Potrzeba dużych umiejętności, żeby sobie radzić z tymi warunkami. Liczę, że uda mi się wygrać w Race to Rosa i uzyskać kartę. Na pewno będę w Modrym Lesie. - Warunki były zdradliwe, co było dużym utrudnieniem. Grałismy z kolegami w miłej atmosferze, ale oczywiście każdy chce wygrać i mimo wszystko była to zacięta rywalizacja - relacjonował Maciek Łuczak, dumny posiadacz najniższej rundy tygodnia. - Po pierwszej rundzie, na której udało mi się ustrzelić sześć „ptaszyn” i skończyć z wynikiem -3, byłem na pozycji lidera. W następnych

dwóch dniach starałem się utrzymać przewagę, ale przypominało to bardziej walkę o życie. Niestety, na koniec usadowiłem się na trzeciej pozycji z Holendrem Teunem, który ograł mnie countbackiem. Z występu jestem zarówno zadowolony, jak i niezadowolony. Wiem na pewno, że mam nad czym pracować i uważam, że wyciągnąłem z niego lekcję, jakiej potrzebowałem. Turniej udowodnił mi jaki mam potencjał i mimo dotkliwej porażki, jestem optymistycznie nastawiony na przyszłe zawody. Za kilka dni wyjeżdżam do Wrocławia rozegrać turniej Polish Open z serii Pro Golf Tour, na polu Gradi Golf Club. Będzie to mój pierwszy występ w tej lidze, lecz mam cichy plan, aby „złodzić” konkurencję. Chciałbym raz jeszcze pogratulować kolegom zajętych miejsc i uświadomić ich, że nigdy nie byłem bardziej zmotywowany, by „nauczyć ich pokory” - podsumowywał z bliskim w oku Maciek.

- Całą rundę skupiałem się na swojej grze i nie liczyłem wyników współgraczy. Ostatnie dołki były dla mnie bezstresowe. Co prawda mogłem zagrać je lepiej, jednakże nie tylko one zdecydowały o wyniku końcowym. Jestem zadowolony ze swojej długiej gry, czego nie mogę powiedzieć o puttowaniu. Duży grain na greenach, silny wiatr oraz wysokie roughy nie pomagały w uzyskaniu dobrych rezultatów - podsumowywał z kole-

srebrny medalista - Tristan. - Od początku sezonu nie planowałem walczyć o dziką kartę na Rosie. Niestety turniej ten koliduje ze studiami w Stanach. Teraz spróbuję swoich sił w Gradi Polish Open. Będzie to mój pierwszy start na Pro Golf Tour. Moim celem jest przejście cuta.

Wiatr rozdawał karty

Wśród dziewcząt w klasyfikacji WAGR triumfowała Laura Hellerová, która prześcignęła aż o 20 uderzeń Tosię Żurawską. Trzecie miejsce zajęła Helena Wąsowska, z punktem straty do Tosi.

- Mazury to jedno z moich ulubionych pól i lubię tam trenować, zwłaszcza z żółtych tee. Dlatego ucieszyłam się, mając możliwość rozegrania z nich 5 Stars Junior Cup. Niestety na takie warunki jakie panowały nie byłam przygotowana - tłumaczyła Tosia, która wychowała się na polu w Naterkach. - Bardzo silny i porywisty wiatr zdecydowanie utrudniał nam wszystkim grę. Pogoda to ten czynnik w golfie, na który nie mamy wpływu i rzadko trenujemy w niewygodnych okolicznościach. Ostatnie dni nauczyły mnie jak duży wpływ na grę może mieć wiatr, i że wygrywać zawodnicy, którzy najlepiej się adaptują. Samo pole było świetnie przygotowane, a turniej zgromadził prawie setkę uczestników. Po dwóch rundach nie plasowałam się na podium, ale brakowało mi tylko jednego uderzenia.

W dzień finałowy w naszej grupie dało się wyczuć rywalizację, ale mi zależało przede wszystkim na dobrym golfie. Przez pierwszą połowę grałam stabilnie i miałam przewagę. Na drugiej dziewiątce pojawiły się kłopoty i do samego zdania wyników nie wiedziałam czy uda mi się coś wygrać. Zwyciężyła Laura, która przyjechała z Czech i prowadziła od pierwszego dnia. Udało mi się zdobyć drugie miejsce z różnicą jednego punktu nad Heleną Wąsowską. Czekam na kolejny 5 Stars w Modrym Lesie już za miesiąc i mam nadzieję, że uda mi się tam zaprezentować lepszą formę.

W grupie dziewcząt U12 brylowała Oliwia Gałka. Zawodniczka z Sobieni pewnie pokonała klubową koleżankę - Alicję Derek. Trzecia była Maja Samsel.

- Turniej trwał trzy dni i odbywał się na trudnym i wymagającym polu. Przez dwa dni pogoda była bardzo wietrzna, naprawdę utrudniając grę. Silne podmuchy wiatru sprawiały, że trudno było precyzyjnie dobrać kij mówiła Oliwia. - Wielu zawodnikom przeszkadzały zmienne warunki, a wyniki były przez to wyższe. Mnie również nie było łatwo - wiatr zmieniał tor lotu piłki i ciężko było przewidzieć, w którą stronę skreśli. Najlepiej szło mi ostatniego dnia, kiedy grałam z moim kolegą Albertem Piskorzem, co sprawiło mi dużą radość. Wiedzieliśmy już,



Koncentracja na celu to podstawa.

że mamy zapewnione pierwsze miejsce, więc nie czuliśmy presji. Dzięki temu mogliśmy się bawić i cieszyć samą grą, nie przejmując się wynikiem. Ten ostatni dzień był dla mnie najbardziej relaksujący i na długo go zapamiętam. Teraz czeka mnie kolejne wielkie wyzwanie - Ogólnopolską Olimpiadę Młodzieży w Black Water, do której już zaczynam się przygotowywać z dużą motywacją.

Dogrywka na deser

Wśród chłopców U18 triumfował Alex Makarewicz, który na pozycję lidera wskoczył już po piątkowej rundzie 76. Drugie miejsce zajął pochodzący ze Szwecji Lukas Gunnebrant, tracąc całe sześć uderzeń, a trzeci był Filip Nowak.

Finałowy dzień zakończył się emocjonującą dogrywką, niezbędną do wyłonienia zwycięzcy wśród chłopców U14. Filip Korobka i Mateusz Gurski, po trzech długich dniach walki mieli dokładnie tyle samo uderzeń. Dogrywka rozpoczęła się na rankingu najtrudniejszym dołku w Naterkach, na osiemnaste, którą obaj pretendenci zagrali na bogeya. Rywalizacja przeniosła się na dziewiątkę, gdzie obaj rywale postali drive na fairway. Po drugim uderzeniu piłka Filipa wylądowała na greenie, a Mateusz zagrał do wody i w zasadzie w tym momencie wszystko było już jasne. - To była moja pierwsza dogrywka na takim turnieju - powiedział Filip. - Myślę, że ze stresem radzę sobie całkiem dobrze. Kiedyś na Mistrzostwach Polski Match Play bardzo się stresowałem, ale nauczyłem się panować nad emocjami i to mogło zadecydować o moim zwycięstwie. Miałem super drive'y i nie czułem stresu. Podszedłem do tej dogrywki na luzie.

Trzecie miejsce w tej kategorii zajął Franciszek Banerz.

W grupie chłopców U12 triumfował Albert Piskorz, przed Mateuszem Niedworciem i Fryderykiem Kielskim. Wśród jedenaściorga dzieci U10 najlepszy był Dominik Klepacki, pokonujący Janka Styczka i lokalnego muszkietera - Nikosia Orłowskiego.

Takie są reguły gry

Podczas turnieju odbyły się nawet warsztaty z reguł golfowych. - Widzieliśmy potrzebę przeprowadzenia

takiego szkolenia na temat reguł gry w golfie, aby nasi zawodnicy przypomnieli sobie procedury, przez co nabrali pewności siebie i unikali sytuacji skutkujących karami - opowiadała znana i lubiana sędzia Jola Makuch, która poprowadziła zajęcia. W Naterkach mieliśmy bardzo dobre warunki aby takie wakacyjne warsztaty przeprowadzić. Szkolenie oparte było głównie na filmikach edukacyjnych R&A i USGA, adresowanych szczególnie do młodych zawodników. Takie filmy są krótkie, czasami zabawne, można powiedzieć, że w łatwy i przyjemny sposób uczą reguł. Ważnym aspektem jest, aby skrócić dystans „młody zawodnik - sędzia”, aby komunikacja między nami wynikała, z założenia - jestem tu aby pomóc rozwiązać problem, nie karać. Tym razem skupiliśmy się na dozwolonych działaniach podczas szukania i identyfikacji piłki, co jest uznane za poprawianie warunków do wykonania uderzenia, jakie działania są dozwolone, kiedy piłka znajduje się w bunkrze itp. Padały pytania od zawodników, w większości dotyczące sytuacji z właśnie zakończonych rundy turniejowej. I takie „z życia wzięte” pytania są najlepszym przykładem do omówienia przepisów. Skoro ktoś o to zapytał, mnie też się to może zdarzyć, nawet gdy w pierwszej chwili wydaje się, że taka sytuacja jest prawie niemożliwa - jak na przykład piłki jednocześnie zagrane z puttingu greenu, które zderzają się i jedna z nich wpada do dołka. Co na to reguły?

Ostatnie przed finałem zawody rozpoczną się 23 lipca w Modrym Lesie. Wtedy też poznamy zwycięzcę rankingu Race to Rosa, który zostanie szczęśliwym posiadaczem dzięki karty na wrześniowy turniej Rosa Challenge Tour. Aktualnie prowadzi Łukasz Bogusz, który już zapowiedział swój start w Modrym Lesie. Różnice między zawodnikami są niewielkie - będzie ciasno!

Poznaliśmy datę finałowego turnieju cyklu, na który tradycyjnie przybędzie jego ambasador Adrian Meronk. Wielki finał we Wrocław Golf Club potrwa trzy dni, rozpoczynając się 26 września.

Kasia Nieciak



Nie zabrakło dogrywk.